

WALKA MŁODYCH

2

L U T Y

1 9 5 4



ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

WALKA MŁODYCH



ROK VII - 2 (67) - Luty 1954

Organ Zarządu Głównego Z.M.P.

W numerze:

Nasze zadania w kampanii sprawozdawczo-wyborczej . . .	3
0 ojczyźnie i patriotyzmie — Stanisław Kania . . .	7
Edward Dembowski — płomienny patriota — Edward Rokicki	15
Fragment z opowieści o E. Dembowski pt. „Czerwony Kasztelan”	19
Nowe koła ZMP na lubelszczyźnie — H. Gembarowska, T. Serwatka, W. Juszczyk	21
Stała troska o zespoły szkoleniowe obowiązkiem instancji — Leon Tomaszewski	27
Młodzież w czynie przedzjazdowym (fotoreportaż) . . .	32
Wierni przyjaciele Heńka Żuchowskiego — Eugeniusz Boczek	34
Więcej troski o pracę organizacji harcerskich — Witold Kozub	37
Czego nie widzi Jurij Sawienko — M. Złatogorow . . .	40
Step wzywa — Iwan Rjaboklacz	44
Życie młodzieży indyjskiej — Prashanta Mukergi . . .	48
O pochodzeniu i roli religii — Lesław Tokarski . . .	54
Fragment z opowieści Howarda Fasta pt. „Dumni i wolni” .	60
Nowości wydawnicze	63

„WALKA MŁODYCH” — Organ Zarządu Głównego ZMP. Wydaje Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. — Redaguje Kolegium. — Nakładem RSW „Prasa”.
Adres Redakcji: Warszawa ul. Mokotowska 24 — telefony: 85618, 80201 — wewn. 202 i 250. **Adres Administracji:** Warszawa ul. Marszałkowska 8, telefon 80711
Zakłady Druk. i Wkłęsłodrukowe RSW „Prasa” — Warszawa ul. Marszałkowska 3/5.
Zam. nr 256 z dn. 26.I.1954 r. Papier rotogr.mat. rot. 75 cm. Nakł. 27 394 5-B-11579

Nasze zadania w kampanii sprawozdawczo-wyborczej

I lutego rozpoczęliśmy w całym Związku zebrania i konferencje sprawozdawczo-wyborcze. W lutym i w marcu odbywać się będą zebrania kół i zebrania organizacji zakładowych, gminnych, zespołowych, szkolnych i uczelnianych. W kwietniu i w maju odbędą się konferencje powiatowe i miejskie; następnie zaś konferencje wojewódzkie.

Tegoroczną kampanię sprawozdawczo-wyborczą rozpoczynamy w okresie, kiedy klasa robotnicza i cały naród polski realizuje wytyczne IX Plenum KC PZPR, które nakreśliło wielkie zadania zmierzające do szybkiego podniesienia stopy życiowej mas pracujących.

Związek Młodzieży Polskiej ma już dziś poważny wkład w mobilizację młodzieży do realizacji wytycznych IX Plenum. Poważnie rozszerzyła się i polepszyła po IX Plenum praca polityczna ZMP, wyzwalając nowe, twórcze siły i entuzjazm młodzieży. Niemal we wszystkich kołach ZMP przeprowadzono zebrania, w których brało udział przeszło półtora miliona zetempowców i młodzieży niezrzeszonej. Odbyło się wiele zebrań młodzieży w gromadach, gdzie dotąd nie było kół ZMP. Rozwinęła się szeroko akcja odcytowa o roli partii, zadaniach ZMP po IX Plenum, o sojuszu robotniczo-chłopskim. Nastąpiło poważne ożywienie działalności całej organizacji. Instancje ZMP uruchomiły do pracy z kołami i młodzieżą szeroki aktyw. Zacieśniła się więź instancji, aparatu i aktywu z masami młodzieży. W wyniku szerokiego dotarcia aktywu do mas młodzieży i zapoznania jej z uchwałami IX Plenum szeregi naszej organizacji wzrosły o ok. 180 tysięcy nowych członków, z czego znaczną większość stanowi młodzież robotnicza i chłopska. Powstało wiele nowych kół na wsi, zwłaszcza na terenach, gdzie było sporo tzw. „białych plam”.

W wyniku szerokiej pracy politycznej zwiększył się udział zetempowców i młodzieży w walce o podniesienie produkcji przemysłowej i rolnej, o wzrost wydajności,

polepszenie jakości produkcji i zwiększenie oszczędności materiałów i surowców. Osiągnęliśmy niebywałą dotąd aktywność młodzieży wiejskiej w pracy produkcyjnej na roli i przy hodowli; coraz więcej młodzieży pracuje w kółkach miczurinowskich i młodych hodowców nad przyswojeniem sobie zdobyczy wiedzy rolniczej. Znaczący był udział młodzieżowego aktywu na wsi w skupie zboża.

W szkołach i na uczelniach mamy sporo osiągnąć w walce o wyniki nauki.

Ale są również braki w naszej pracy. Przede wszystkim zbyt mało nasycaliśmy treścią ideową i polityczną zawartą w uchwałach IX Plenum działalność naszych organizacji, co było wynikiem słabego wciąż jeszcze przygotowania się aktywu do tej pracy. Zaniedbaliśmy również w szeregu wypadków szkolenie ideologiczne ZMP. Nie rozwinęliśmy dostatecznej ilości form wychowawczych i propagandowych. Są jeszcze nadal organizacje zapóźnione w pracy, które słabo rozbudowują swoje szeregi. Nie zadowalający jest także styl pracy wielu zarządów ZMP.

Kampania sprawozdawczo-wyborcza winna przyczynić się do dalszego, znacznego wzmocnienia realizacji wytycznych IX Plenum partii, przebieg jej winien ściśle wiązać się z realizacją całości zadań ZMP w pracy przedzjazdowej.

W zakładach pracy powinna nastąpić dalsza mobilizacja młodzieży robotniczej do realizacji planów produkcyjnych 5-go roku sześciolatki. W tym celu należy zwiększyć udział młodych ludzi we współzawodnictwie i w walce o pełną realizację zobowiązań podjętych na cześć II Zjazdu oraz rozszerzyć szkolenie zawodowe i upowszechnianie nowych metod pracy. Zwiększyć musimy jednocześnie troskę o zaspokajanie materialnych i kulturalnych potrzeb młodzieży robotniczej. Niepodobna dostatecznie mobilizować młodzieży do walki o wykonanie zadań produkcyjnych bez jednoczesnej troski

o jej warunki życia w DMR, hotelach robotniczych, bez troski o to, co ona robi po pracy, bez ciągłego pomagania dziewczętom i chłopcom w rowiązywaniu różnych kłopotów i trudności życiowych. Ważne zadanie ma młodzież robotnicza w umacnianiu sojuszu robotniczo-chłopskiego, przez udział młodych robotników mieszkających w gromadach w ruchu łączności i w pracy politycznej na wsi. Chodzi o to, żeby zakładowe organizacje ZMP, przez swój aktyw udzielały pomocy kołom ZMP na wsi w umacnianiu przyjaźni młodzieży robotniczej z młodzieżą wiejską.

Zadaniem kampanii sprawozdawczo-wyborczej na wsi jest dalsze uaktywnienie młodzieży w produkcji rolnej i hodowlanej i w realizacji obowiązkowych dostaw wsi wobec państwa. Postawione przez IX Plenum zadanie podniesienia produkcji rolnej wymaga szczególnie dobrego przygotowania się do prac wiosennych. Nasza organizacja ma poważną rolę do spełnienia w walce o sprawne i terminowe przeprowadzenie siewów oraz zabezpieczenie dobrego ziarna siewnego. Koła ZMP powinny inicjować i mobilizować młodzież do przeprowadzenia w każdej gromadzie, spółdzielni i w PGR próby siły kiełkowania ziarna. Młodzież powinna dopilnować, aby zboże do siewu było oczyszczone i zaprawione. Powinna ona również brać aktywny udział w remoncie maszyn rolniczych, w czym z wydatną pomocą powinni jej przyjść młodzi robotnicy z zakładów mechanicznych, studenci i uczniowie szkół zawodowych. Zwiększyć trzeba zainteresowanie młodzieży pracą GOM-ów, ich przygotowaniem do pracy, zawieraniem umów itd. Chodzi o to, aby koła ZMP poczuły się współodpowiedzialne za wszystko co się dzieje w ich gromadach, a zarządy gminne ZMP w gminach, aby brały aktywny udział w całości życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego.

Lepiej i wszechstronniej powinniśmy ukazywać młodzieży wiejskiej perspektywy pracy na wsi, jakie otworzyło przed nią IX Plenum. Trzeba pokazywać wielkie znaczenie takich zawodów jak agronoma, zootechnika, mechanika, traktorzysty itd. i przez to zahamować nadmierny odpływ młodzieży ze wsi. Jednocześnie szeroko powinniśmy roz-

wijać wśród młodzieży ruch doświadczalnictwa, nowatorstwa i pogłębiania wiedzy rolniczej.

W szkołach i na wyższych uczelniach chodzi nam o to, aby organizacje ZMP walczyły o dobre wyniki w nauce i wszechstronne przygotowanie uczniów i studentów do pracy zawodowej i społecznej.

Zwiększenie aktywności ZMP i młodzieży na wszystkich odcinkach naszego życia osiągniemy przez nieustanne podnoszenie na wyższy poziom pracy politycznej we wszystkich naszych ogniwach, przez rzeczowe wyjaśnianie młodzieży polityki partii. Chodzi o to, aby masy młodzieży zrozumiały istotę jedności interesów pracującego chłopstwa i robotników, żeby zapoznały się z historią sojuszu robotniczo-chłopskiego, z rolą klasy robotniczej w tym sojuszu i swoją pracą przyczyniały się do jego nieustannego umacniania.

Przeprowadzając kampanię sprawozdawczo-wyborczą chcemy także polepszyć pracę polityczną w ZMP i udoskonalić styl pracy, zbliżając ZMP do mas młodzieży, co jest niezbędnym warunkiem wzrostu szeregów ZMP, zwłaszcza wśród młodzieży robotniczej i chłopskiej. Przy tym powinniśmy jednocześnie dążyć, aby coraz więcej najlepszych aktywistów ZMP zasłużyło sobie na przyjęcie w szeregi partii.

Kampania sprawozdawczo-wyborcza powinna przyczynić się do jeszcze szerszego zapoznania zetempowców i młodzieży z tradycjami i działalnością partii oraz do skupienia całej młodzieży wokół zadań wysuwanych przez partię.

Zwiększenie politycznej aktywności młodzieży i zetempowców oraz ich udziału w wykonaniu zadań produkcyjnych ściśle wiąże się ze wzmocnieniem życia wewnątrzorganizacyjnego w ZMP, które w okresie kampanii sprawozdawczo-wyborczej powinno się szczególnie ożywić.

Aby móc wykonać wielkie zadania, jakie stawia przed nami partia, niezbędne jest uaktywnienie każdego ogniw ZMP i każdego członka organizacji. Towarzysz Stalin mówił w 1926 roku: „Aby wzmocnić klasę robotniczą należy przede wszystkim zaktywizować samą partię. Trzeba aby sama partia mocno i zdecydowanie wkroczyła na drogę wewnątrz partyjnej demokracji, aby

organizacje nasze wciągały do omawiania zagadnień naszego budownictwa szerokie masy partyjne, od których zależą losy naszej partii“.

Związek Młodzieży Polskiej jest organizacją zbudowaną na zasadach demokracji wewnętrznej. Walka o uaktywnienie mas członkowskich ZMP wiąże się ściśle z wzmocnieniem wewnątrz-związkowej demokracji, która stanowi podstawę działalności całego związku i codziennego życia każdej organizacji zetempowskiej. Kampania sprawozdawczo-wyborcza musi być jednym z przejawów dalszego wzmocnienia demokracji wewnątrz-związkowej i stwarzać jak najlepsze warunki do dokonania krytycznej i samokrytycznej oceny naszej pracy za ubiegły rok. Podstawą do tej oceny są składane przez zarządy sprawozdania ze swej pracy przed członkami ZMP.

Krytyczna i samokrytyczna dyskusja wszystkich członków organizacji nad całością zagadnień naszej pracy politycznej i organizacyjnej, dzielenie się swoimi doświadczeniami, inicjowanie lepszych metod pracy, zgłaszanie przez członków na zebraniach sprawozdawczo-wyborczych wniosków zmierzających do usprawnienia działalności ogniw i instancji ZMP, a następnie ich realizacja — to konkretny wyraz demokracji wewnątrz-organizacyjnej.

Zebrania sprawozdawczo-wyborcze mają dokonać wyboru nowych władz związkowych na wszystkich szczeblach. Wybór do władz najlepszych zetempowców i oparcie pracy nowych zarządów na zaufaniu mas członkowskich winno przyczynić się do poważnego wzmocnienia instancji zetempowskich i polepszenia stylu ich pracy w tym kierunku, by gwarantował on stałe i systematyczne wcielanie w życie wielkich zadań politycznych stawianych przez partię przed naszą organizacją.

W instrukcji ZG ZMP w sprawie kampanii sprawozdawczo-wyborczej czytamy: „głównym zadaniem kampanii jest uaktywnienie wszystkich członków ZMP, tak aby każdy zetempowiec stawał się dla młodzieży wzorem rzetelnej i ofiarnej pracy dla ojczyzny, cierpliwego i systematycznego opanowywania wiedzy, prawdziwego koleżeństwa, wytrwałej i uporczywej walki z wro-

gami pokoju i socjalistycznego budownictwa“.

Na zebraniach sprawozdawczo-wyborczych musimy wykazać, że organizacja nasza wychowuje młodych patriotów, że cechą zetempowca jest stałe podnoszenie swojego poziomu ideologicznego, politycznego i kulturalnego przez aktywny udział w szkoleniu ideologicznym, przez czytanie książek i uczestnictwo w życiu kulturalnym i sportowym. Zetempowiec powinien stawać się wzorem dla młodzieży w postępowaniu z ludźmi, powinien być czułym na każdą krzywdę i niesprawiedliwość. Obca powinna mu być dwulicowość, pijaństwo, chuligaństwo i inne skłonności niegodne nowego człowieka. Zetempowiec winien być zawsze czujny i zwalczać wrogów naszego kraju.

Powinniśmy również mówić o tym, jak każdy z członków wypełniał swoje obowiązki zawodowe i mocno podkreślać, że każdego zetempowca powinna w pracy cechować sumiennność, przodowanie przy warsztacie, na roli, w ławie szkolnej czy w labolatorium, gdyż tylko wtedy będzie on mógł przewodzić młodzieży niezorganizowanej.

• Wraz ze wspieranym rozwojem gospodarczym i kulturalnym naszego kraju rośnie poziom polityczny, kulturalny i moralny młodzieży, rosną jej wymagania. Coraz więcej jest dziś młodzieży, odznaczającej się nowym, socjalistycznym stosunkiem do człowieka, do pracy, własności społecznej. Coraz śmielej młodzi ludzie pogłębiają swą wiedzę ogólną i zawodową. W związku z tym rosną wymagania w stosunku do aktywu w naszej organizacji. Przebieg zeszłorocznej kampanii sprawozdawczo-wyborczej wykazał, że starannie dobierano aktywistów do władz, że coraz więcej zwracano uwagi na to, że aktywista ZMP powinien być człowiekiem kulturalnym, starającym się dobrze zrozumieć zjawiska spostrzegane w życiu i przystępnie wyjaśniać je młodzieży. Wymagania w stosunku do aktywu w tym roku powinny być jeszcze większe.

Doświadczenia lat ubiegłych wykazują również, że o właściwym przebiegu zebrań sprawozdawczo-wyborczych zadecyduje ich polityczne i organizacyjne przygotowanie. Wysiada się więc konieczność nasycenia zebrań i konferencji treścią polityczną.

Cała nasza praca zetempowska jest ściśle

powiązania z rozwojem budownictwa socjalistycznego w naszym kraju, z walką o pokój na całym świecie i dlatego nie można sobie wyobrazić, żeby jakiekolwiek zebranie sprawozdawczo-wyborcze mogło spełnić swe zadanie, gdyby ograniczyło się jedynie do zagadnień organizacyjnych.

Sprawozdanie przewodniczącego i dyskusja na każdym zebraniu powinna żywo nawiązywać do zagadnień polityki międzynarodowej i wewnętrznej. Powinna ona wskazywać, jak w realizacji wielkich zadań w mieście i na wsi rośnie bojowość naszej organizacji, jak zetempowcy walczą o wykonanie planów produkcyjnych, o wzrost produkcji rolnej, o skup zboża i wreszcie — jak zwalczają wroga klasowego i jego wpływ na młodzież.

Sprawozdania i dyskusje powinny oceniać naszą pracę w świetle dorobku XII Plenum ZG ZMP, które wskazało na potrzebę polepszenia pracy polityczno-wychowawczej w ZMP i ściślejszego powiązania się z masami młodzieży nieorganizowanej. W sprawozdaniu i dyskusji nie chodzi o suche wyliczenie faktów z życia danej organizacji lecz o wnikliwą ocenę wyników jej pracy polityczno-wychowawczej, a więc o ocenę wzrostu świadomości politycznej poszczególnych członków, ich udziału w realizacji zadań produkcyjnych i politycznych, ich postawy moralno-politycznej.

Aby uniknąć wypadków spływania treści politycznej zebrań i ograniczania demokracji wewnątrz-organizacyjnej, wielką wagę musimy przywiązać do zebrań zarządów, które powinny poprzedzić każde zebranie sprawozdawczo-wyborcze lub konferencję. Na zebraniu zarządu należy szeroko omówić i zatwierdzić sprawozdanie oraz wnioski na zebranie wyborcze.

Doświadczenia z ubiegłej kampanii sprawozdawczo-wyborczej wskazują, że najlepiej przebiegały te zebrania, w których przygotowaniu brali udział wszyscy członkowie zarządu i aktyw koła. Poważny wpływ na przebieg dyskusji miały również rozmowy członków zarządu z zetempowcami, które ośmielały ich do wystąpienia na zebraniu wyborczym. Z doświadczeń tych powinniśmy w pełni korzystać.

Zebranie sprawozdawczo-wyborcze winno

być również okazją do skontrolowania, czy członkowie mają legitymacje zetempowskie oraz do wprowadzenia zwyczaju kontrolowania legitymacji na każdym zebraniu. Zarząd koła i aktywista obsługujący zebranie powinni zanotować sobie spostrzeżone braki w stanie ewidencji koła, wykazać ludzi którzy są nieuchwytni w spisie członków, lub tych którzy odeszli z koła i poinformować o tym zarząd powiatowy.

O właściwym poziomie politycznym i organizacyjnym zebrań i konferencji sprawozdawczo-wyborczych zadecyduje przede wszystkim właściwe przygotowanie aktywu i praca z nim w czasie kampanii. Mamy bardzo wielu aktywistów, którzy poważnie wyrosli, zwłaszcza w pracy po IX Plenum KC Partii. Ten aktyw trzeba zapoznać z celami i zadaniami kampanii w powiązaniu z całością aktualnych politycznych zadań ZMP. Każdy aktywista obsługujący zebranie musi umieć wskazać i wyjaśnić młodzieży zadania stojące obecnie przed ZMP; musi dobrze znać wytyczne IX Plenum i II Zjazdu Partii. Nie można dopuścić do tego, by nieprzygotowani aktywiści obsługiwali zebrania. Poza tym aktywiści nie mogą ograniczyć się jedynie do udziału w samym zebraniu sprawozdawczo-wyborczym, lecz muszą przedtem wziąć udział w zebraniu zarządu, przeprowadzić rozmowy z zetempowcami i młodzieżą. To bowiem pozwoli im zorientować się w sytuacji w danej organizacji, w nastrojach wśród młodzieży. Zarządy zetempowskie powinny wymagać od aktywistów po zebraniach nie tylko dokumentacji, lecz przede wszystkim znajomości treści zebrania, głosów w dyskusji i nastrojów młodzieży.

Wszystkie zarządy ZMP powinny systematycznie oceniać przebieg zebrań i konferencji sprawozdawczo-wyborczych na swoim terenie, stale radzić się w sprawach związanych z kampanią sprawozdawczo-wyborczą z kierownictwem partyjnym. To gwarantuje odpowiedni poziom polityczny całej kampanii.

Głębokie zrozumienie celów i zadań kampanii sprawozdawczo-wyborczej, gruntowne przygotowanie aktywu do tej pracy, przyczyni się do jej właściwego i sprawnego przebiegu, zapewni to, że kampania stanie się ważnym ogniwem w realizacji wielkich zadań wynikających z IX Plenum KC PZPR.

○ ojczyźnie i patriotyzmie

Stanisław Kania

„Patriotyzm — to jedno z najgłębszych uczuć, utrwalonych wiekami i tysiącletnimi istnienia odrębnych ojczyzn”,

LENIN

„Siła patriotyzmu radzieckiego polega na tym, że jego podstawą są nie przesady rasowe czy nacjonalistyczne, lecz głębokie oddanie i wierność narodu wobec swej ojczyzny radzieckiej, bratnia przyjaźń wszystkich narodów naszego kraju. Patriotyzm radziecki kojarzy harmonijnie tradycje narodowe i ogólne interesy żywotne całego ludu pracującego Związku Radzieckiego”,

STALIN

Każdy z nas nosi w sercu wspomnienia z okresu dzieciństwa, wspomnienia o matce, ojcu, rodzinie, o bliskich i drogich ludziach. Ze szczególnym, na przykład, wzruszeniem wspominamy ukochaną postać matki, która dała nam życie, która nauczyła nas mowy ojczystej, która zawsze była gotowa poświęcić wszystko, aby tylko zapewnąć nam szczęście, aby tylko wychować nas na dzielnych, mądrych i uczciwych ludzi.

Z tymi wspomnieniami wiąże się również obraz domu rodzinnego, obraz miasta czy wsi, w której wyrosliśmy, obraz kraju ojczystego, który w miarę tego, jak go poznawaliśmy, stawał się w naszych oczach coraz bardziej piękny i drogi.

A któż z nas potrafi zapomnieć to wrażenie, jakie wywarły na nim baśnie i opowiadania ludowe! Cóż może osłabić naszą miłość do skarbów kultury narodowej, do polskiej literatury, muzyki i sztuki!

Wraz z poznawaniem bohaterskiej historii naszego narodu rozwijało się i umacniało poczucie zasłużonej dumy narodowej z wkładu, jaki dał nasz naród do ogólnoludzkiej skarbnicy wiedzy i kultury, z naszego wkładu do ogólnoludzkiej walki o postęp społeczny.

Szczycimy się tym, że właśnie nasz naród wydał takiego „olbrzyma myśli, uczucia...”, charakteru, wszechstronności i wiedzy“*),

jakim był Mikołaj Kopernik. Dumni jesteśmy z tego, że naród polski dał światu Mickiewicza i Tuwima, Moniuszkę i Chopina, Matejkę i Stwożę, Kościuszkę i Dembowskiego, Dzierżyńskiego i Świerczewskiego. Naród nasz wstawił się tym, że pod sztandarami „za naszą i waszą wolność” Polacy na całym świecie walczyli w rewolucjach ludowych, że „...Polacy poza granicami swego kraju odegrali wielką rolę w walce o wyzwolenie proletariatu — byli wszędzie czołowymi bojownikami“**).

A przede wszystkim dumni jesteśmy z naszego ustroju społecznego, z naszej władzy ludowej, z tego, że nasz kraj przestał być krajem biednym i zacofanym, z tego, że Polska jest ważnym ogniwem w wielkim obozie pokoju, demokracji i socjalizmu, z tego, że jesteśmy złączeni braterskim sojuszem z potężnym Krajem Radzieckim — sojuszem, który jest źródłem naszych sukcesów.

Z dumą i miłością spoglądamy na wychowawczyńnię naszego narodu, organizatorkę wszystkich naszych zwycięstw, bojowniczkę o polepszenie życia mas pracujących — na bohaterską Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą. Interesy partii są interesami narodu. Sprawa partii jest naszą sprawą. Idee marksizmu-leninizmu, którymi kieruje się partia, są naszymi ideami. Dlatego też szczęściem jest dla nas wykonywać wska-

*) F. Engels: *Dialektyka Przyrody*. Książka i Wiedza. Warszawa 1953 r. — str. 8,

**) K. Marks i F. Engels: *List na zebranie genewskie 1880 r.*

zania i uchwały naszej partii. Dlatego też z radością i zapałem poznajemy tą zwycięską, przeobrażającą świat naukę Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina.

Pod wpływem tego wszystkiego kształtuje się u nas pojęcie ojczyzny. Miłość ojczyzny nie jest więc tylko miłością do kraju ojczystego, gdyż „kraj ojczysty” stanowi jedynie część pojęcia „ojczyzna”, które oznacza społeczne, polityczne i kulturalne środowisko, w którym żyje i pracuje naród.

Nasza Ojczyzna to Polska Ludowa, to władza robotników i chłopów, to nasza partia, to nasz piękny i bogaty kraj, w którym żyje wolny, szczęśliwy, posiadający wielką kulturę naród; to nasz język, to postępowe i rewolucyjne tradycje naszego narodu, to nasza bohaterska Stolica — Warszawa; nasz sztandar, to nasze matki, nasi ojcowie, nasze żony, to nasze radosne, roześmiane, patrzące we wspianą przyszłość, dzieci.

Kiedy wymawiamy słowo ojczyzna, ogarnia nas zawsze mocne wzruszenie. Dla nas młodych, którzy już 10 lat oddychamy powietrzem wolnej, wyzwolonej Polski, słowo ojczyzna jest „uosobieniem pełnego napięcia i twórczych poszukiwań, bogatego życia”, *) uosobieniem szczęścia, radosnej przyszłości i bohaterstwa.



Nie zawsze słowo „Ojczyzna” było pojęciem zawierającym radość. Był długi okres, kiedy nasza ojczyzna znajdowała się pod panowaniem wyzyskiwaczy i ciemięzców. Obszarnicy i kapitaliści obrabowali lud z ojczyzny, zamieniając ojczyznę w zwykły folwark dla garści wyzyskiwaczy.

Właściwie istniały wówczas dwie ojczyzny.

Pisali o tym z goryczą w 1835 r. przebywający na emigracji po powstaniu listopadowym żołnierze, chłopci z pochodzenia, w programie „Ludu Polskiego — Gromady Grudziądz”.

„...My drugą, przeciwną wam jesteśmy ojczyzną. Ojczyzna nasza to jest lud polski, zawsze była odłączona od ojczyzny szlachty i jeżeli było jakie zetknięcie pomiędzy krajem szlachty polskiej, a krajem ludu polskiego, miało ono niezaprzeczone podobień-

stwo styczności, jaka zachodzi pomiędzy zabójcą a ofiarą. Morze krwi na całym świecie rozgranicza szlachtę od ludu.”**)

Jeszcze bardziej okrutny los zgotowali masom pracującym wyzyskiwacze w Polsce przedwrześniowej.

Burżuazja polska, która dość często przywdziewała maskę patriotyzmu i deklamowała o miłości ojczyzny, w rzeczywistości pomagała imperialistom amerykańskim, niemieckim i innym w opanowaniu naszego przemysłu, w zepchnięciu naszego kraju do roli półkolonii, po to, aby do spółki z obcymi kapitalistami, ale za to „bezpieczniej” i okrutniej wyzyskiwać robotników i chłopów.

Obcy kapitaliści panoszyli się w Polsce jak u siebie w domu. Kapitał zagraniczny przed wybuchem drugiej wojny kontrolował w Polsce 89% przemysłu węglowego, 88% przemysłu naftowego, 84% przemysłu cynkowego, 84% hutniczego, około 80% elektrowni, gazowni itp.

Nędzne, pełne goryczy i cierpienia było życie mas pracujących w Polsce sanacyjnej.

Jak zmora ciążyło na klasie robotniczej bezrobocie, dochodzące w latach kryzysu do 50% ogólnej ilości robotników, a ponadto co roku 300.000 dorastającej młodzieży pozostawało bez pracy i środków do życia. Mówiło się im, że za dużo ludzi się rodzi, że są niepotrzebni ojczyźnie.

O tym jak żyli robotnicy, mówią ich pamiętniki. Oto fragment pamiętnika opisujący sytuację jaką zastał jeden z bezrobotnych po powrocie do domu:

„Rena i Dzidzi siedziały przy stole i czekały na mnie z kolacją. Spod obwiązanej głowy Reny nie wystawał żaden loczek. Targany złym przecuciem bez wahania zerwałem z głowy nakrycie... i osłupiałem... włosy obcięte przy skórze. O, jak strasznie

*) B. Bierut: O partii. Książka i Wiedza. Warszawa 1952 r.

**) Materiały do dziejów ruchu ludowego — Lud Polski i ludowy spiszek Ks. Piotra Ściegiennego. Spółdz. Wyd. „Chłopski Świat”. Warszawa 1949 r., str. 27.

wygląda... Chciałem się rzucić na nią i popełnić jakieś szaleństwo, ale się opanowałem. Zcepiłiśmy się i poczęliśmy się szamotać. „Choroba tego wymagała — wyksztusiła łkając — puść mnie”. Odepchnąłem ją i opadłem bezwładnie na krzesło. Spodziewałem się, że grom uderzy i zada cios ostateczny. (...) Przez chwilę panowało milczenie, które przerwała żona samooskarżeniem. — „Tak, sprzedawałam włosy, aby kupić chleba, aby głód zaspokoić.”*)

Podobnych wypadków można przytoczyć wiele. Są one jaskrawym dowodem na to, w jaki sposób kapitalizm odbiera ludziom ojczyznę, jak poniża i kaleczy godność ludzką.

Podobnie jak bezrobotni żyli również robotnicy, którzy mieli pracę. Zarobki stałe malały. W rodzinie pracowała na ogół tylko jedna osoba. Każdy z robotników musiał się liczyć z utratą pracy.

Nie lepiej powodziło się chłopu polskiemu, który wyzyskiwany przez obszarników i kułaków rujnował się i przymierał głodem. Na wsi polskiej przed wojną mieliśmy około 8 milionów ludzi pozbawionych pracy i wszelkich perspektyw na poprawę swego życia.

Jeszcze dziś chłopci, którym Polska Ludowa dała ziemię i uczyniła ich gospodarzami wspominają, jako to co już nigdy nie powróci, swoje życie na wsi przedwojennej, gdzie ogień z domu do domu przenoszono, bo na zapałki nie starczało; gdzie kartofle gotowano kilka razy na jednej i tej samej wodzie, żeby na soli oszczędzić; gdzie kobiety prały w wodzie z popiołem, bo nie było mydła; gdzie było pełno sinych, powykryzywianych przez angielską chorobę, lub chorych na gruźlicę, dzieci.

Krzysiak, bohater „Ojczyzny” W. Wasilewskiej, tak mówi o swojej ojczyźnie i swoim chłopskim życiu:

„Była ojczyzna nie kończącym się czworacznym dniem. Rządowym pokrzykiwaniem. Wilgocią płynącą z barakowych ścian. Krzywymi nogami,

owrządzonymi szyjami czworacznymi dziećmi. Łupinami gotowanymi ludziom w garnku na strawę. Wyrkiem szeleszczącym zgniłą słomą.”

i następnie:

„Jak zawsze, dziedzickie, pańskie i księżowe było wszystko. Nie chłopskie. Dziedzicka, pańska, księżowa była ojczyzna”.

Kapitałiści i obszarnicy byli ciemieżcami ojczyzny. Oni traktowali ojczyznę jedynie jako kraj, który można bezkarnie rabować, jako kawał sukna, z którego można dla siebie wykroić płaszcz nie troszcząc się o innych. Obojętne im były cierpienia narodu. Troszczyli się tylko o to, jak utrzymać w ryzach robotników i chłopów, jak przedłużyć swój pasożytniczy żywot. I dlatego też handlowali ojczyzną jak zwykłym towarem. Nie licząc się z niepodległością i suwerennością ojczyzny wydawali ją na łup obcych wyzyskiwaczy. Kapitałiści i obszarnicy byli główną przyczyną słabości i wszystkich klęsk naszej ojczyzny. Oni też odpowiadają za katastrofę września 1939 r.

Jedynie masy pracujące, mimo gorczy wywołanej przez krzywdę społeczną i poniewierkę kochały ojczyznę głęboką i żarliwą miłością. Robotników i chłopów bolała nie tylko ich własna poniewierka, ale przede wszystkim bolała ich nieszczesny los ojczyzny. Bolała ich obca niewola i niewola, w jaką zakuli lud wyzyskiwacze.

Jakże ciężko było na sercu kiedy patrzyło się na zacofanie gospodarcze, polityczne i kulturalne naszego kraju, kiedy skarby, jakie tworzył swą pracą lud polski, nie pomnażały siły i zamożności naszej ojczyzny, a były marnotrawione przez wyzyskiwaczy. Lud nigdy jednak nie odmówił ofiar dla obrony niepodległości kraju ojczystego. Nigdy też nie zaprzestał walki o szczęście i rozkwit ojczyzny.

✱

Patriotyzm (miłość ojczyzny) jest niezwykle głębokim, utrwalanym przez wieki, przekazywanym z pokolenia na pokolenie i stale wzbogacającym się uczuciem. Uczucie miłości ojczyzny nie jest danym raz na zawsze i nigdy się nie zmieniającym zjawiskiem, lecz zmienia się wraz ze zmianą społecznego, politycznego i kulturalnego środowiska, w którym żyje i pracuje na-

*) Cyt. w-g L. Grosfelda: Polska w latach kryzysu gospodarczego 1929—1933. Wyd. MON, Warszawa 1952, str. 133.

WALKA MŁODYCH

liksa Dzierżyńskiego, wtedy rodzi się w nas coś, co podnosi nas na duchu, co hartuje nasze charaktery, co dodaje nam siłę i energię.

Nie było takiej siły, która mogłaby osłabić w nim wolę walki o sprawę robotników i chłopów, o piękną socjalistyczną ojczyznę mas pracujących. Dzierżyński był sześć razy aresztowany przez carat, przesiedział łącznie w więzieniu i na katordze jedenaście lat, był trzy razy na zesłaniu, ale — jak sam pisze — carscy siepacze nie potrafili wyrwać mu z duszy ani kraju ojczyzny, ani jego sprawy, ani wiary w zwycięstwo.

Dzierżyński rozumiał, że wyzwolenie Polski może nastąpić jedynie wtedy, kiedy robotnicy i chłop polscy wystąpią razem z robotnikami i chłopami rosyjskimi przeciw swym najgorszym wrogom, caratowi i kapitalistom.

„Wiemy — mówił — że jedyną siłą mogącą wyzwolić świat, jest proletariat walczący o socjalizm.”)

i dlatego.

„Nie podnosimy sprawy oddzielania się od rewolucyjnej Rosji. Zdołamy zawsze osiągnąć z nią porozumienie. Stanowić będziemy jedną braterską rodzinę narodów, nie znającą zatańców i waśni.”)

Słuszność tych wskazań została potwierdzona obecnie. Dziś Polska znajduje się w wielkiej, braterskiej rodzinie narodów budujących u siebie, za przykładem ZSRR, wolne i szczęśliwe życie.

W okresie rządów sanacyjnych, które sprowadziły na naszą ojczyznę nieszczęście faszyzmu, które były rządami zdrady narodowej, wzmagala się coraz bardziej patriotyczna walka mas ludowych.

Za przykładem ZSRR masy pracujące Polski, pod przewodnictwem klasy robotniczej i jej bohaterskiej Komunistycznej Partii Polski, prowadziły walkę przeciw napaściom burżuazji na Związek Radziecki, o to aby również Polska była ojczyzną, która będzie kochającą matką dla ludzi pracy, o to aby nasze życie było lepsze i piękniejsze.

*) F. Dzierżyński — „Pisma wybrane” str. 207.

**) tamże, str. 208.

W tej walce najbliższym pomocnikiem KPP był Komunistyczny Związek Młodzieży Polskiej, skupiający w swych szeregach młodzież, która najmocniej kochała ojczyznę. Za tę żarliwą miłość ojczyzny kasetemowcy byli wtrącani do więzień, za druty Berez, byli katowani przez policję. Wielu z nich oddało swe młode życie sprawie wyzwolenia ojczyzny. Mimo olbrzymich trudności nigdy nie załamywali się w walce, nigdy nie zwątpili w słuszność swojej sprawy.

Głęboko w sercu nosimy pamięć po bohaterach kasetemowcach: Rutkowskim, Kniewskim, Botwinie, Hejczyku, Pilarczyk i wielu, wielu innych. Pamięć o ich czynach dodaje nam dziś siłę do walki o wielkość i szczęście naszej ojczyzny.

Wszyscy z pewnością znamy również bohaterkie życie i śmierć 19-letniego kasetemowca, robotnika łódzkiego Samuela Engla. Okrutnie skatowany przez policję, skazany na śmierć przez sąd burżuazyjny, w swoim ostatnim liście przed śmiercią tak pisał myśląc o nas:

„Jakie wielkie nieobjęte pole i jak wiele cierni na nim. Ale myśmy widzieli, jak zakwitają czerwone astry.

Gdy roztoczy się przed wami kwitujące pole — dumna nadzieja żywych — wspomnijcie rok 1924. A gdy przejdziecie obok mogiły, rzućcie na nią kwiat. Ja nie poczuje jego zapachu w te dni triumfu naszego, ale czuję go teraz.”

W 1939 r. podczas napaści hitlerowskiej na Polskę, jedynymi jej obrońcami byli robotnicy i chłop, którzy własną krwią zmywali hańbę zdrady burżuazji i obszarników.

Przykładem prawdziwej proletariackiej miłości ojczyzny jest postać Mariana Buczka. Przez całe życie gnębiony i poniewierany przez burżuazję za ukochanie ludu, za walkę o wyzwolenie mas pracujących, za walkę o niepodległość kraju ojczyzny, ani na chwilę nie wyzbył się swych przekonań. Wojna zastała go w więzieniu gdzie męczono go przez szesnaście lat. Po wydostaniu się z więzienia na wolność staje do walki o niepodległość ojczyzny i ginie w obronie Warszawy, we wrześniu 1939 r.

W trudnych latach okupacji hitlerowskiej, kiedy burżuazja i obszarnicy wysłgiwali się okupantom, i podobnie jak biskup Kaczmarek wydawali na śmierć najlepszych Polaków, do walki o wolność ojczyzny stanęła klasa robotnicza w sojuszu z chłopstwem pod kierownictwem Polskiej Partii Robotniczej.

Do walki na wezwanie Partii stanęła również młodzież kierowana przez ZWM. Zetwuemowcy byli tymi, którzy uczyli kochać Polskę, którzy umieli pokazać piękny obraz przyszłej ojczyzny i natchnąć młodzież do walki o lepszą przyszłość. Zetwuemowcy rozbijali również kłamstwa szerzone przez reakcję o Związku Radzieckim i tłumaczyli ogólnoludzkie, wyzwolenicze znaczenie wojny prowadzonej przez naród radziecki z faszyzmem. W pierwszej deklaracji ZWM z września 1943 r. czytamy:

„Ofiara krwi i życia młodzieży polskiej nie będzie daremna. Z trudu naszego i walki powstanie nowa, radosna Ojczyzna... Świadomym, ochoczym wysiłkiem naszych mięśni i mózgów... potrafimy zbudować Polskę, która będzie kochającą matką dla wszystkich obywateli, krajem potężnego rozwoju gospodarki, kultury, dobrobytu i wesela. Polskę, w której wszystkie drogi otworem stać będą dla młodzieży.“

Młodzież zetwuemowska gorąco ukochała życie, marzyła o przyszłym pięknym życiu i czyniła wszystko, aby to życie zdobyć.

Stąd się wywodził męstwo zetwuemowców, męstwo oddziału „czwartaków“, „Promienistych“, męstwo młodych członków G.L. i A.L.

W walce z okupantem zginęło w imię życia, w imię szczęścia ojczyzny, wielu młodych zetwuemowców. Dla ludzi żyła i dla ludzi oddała swe życie Hanka Sawicka, w tej walce oddała swe życie ukochany przywódca młodzieży — Janek Krasicki, oraz wiele setek innych chłopców i dziewcząt, którzy swą walką utorowali nam drogę do szczęścia.



Powstanie Polski Ludowej rozwinęło i wzbogaciło uczucia patriotyzmu mas pracujących. Wraz z przeobrażeniami jakie za-

chodzą w naszym kraju, wraz z kształtowaniem się polskiego narodu socjalistycznego, rodzi się i rozwija nowy wyższy typ patriotyzmu — patriotyzm socjalistyczny.

Patriotyzm socjalistyczny zawiera w sobie najbardziej szlachetne i wzniosłe dążenia, myśli i uczucia naszego narodu. Jest spadkobiercą najlepszych tradycji patriotyzmu ludowego epok minionych. Stanowi on jednocześnie nowy, wyższy typ patriotyzmu, który powstał i rozwija się na bazie dokonanej rewolucji socjalistycznej, umacniania dyktatury proletariatu i w rezultacie potężnej pracy organizatorskiej i wychowawczej partii.

Nasz patriotyzm to nie tylko gorąca miłość do narodu polskiego, do języka ojczystego, do naszej kultury, to nie tylko miłość do ziemi rodzimej zroszonej potem i krwią naszych przodków, to nie tylko miłość piękna naszych Tatr, uroku jezior Mazurskich, przyrody ojczystej, lecz również miłość do Polski Ludowej, do naszego ustroju, do władzy ludowej, do partii.

Masy pracujące są zawsze nosicielami głębokiej miłości do ojczyzny — gdyż stanowi ona twór ich pracy. Lecz broniąc w przeszłości jej niepodległości, masy pracujące naszego kraju wiekami były wyzyskiwane i uciskane. I dlatego kochając kraj ojczysty — nienawidziły ustrój burżuazyjno-obszarniczy.

Od tej chwili jednak, gdy władza kapitalistów i obszarników została obalona i kraj nasz zaczął kroczyć ku socjalizmowi, takie silne uczucie ludzkie jak miłość do ojczyzny, napełniło się nową treścią. W naszym patriotyzmie miłość do kraju ojczystego zlała się w jedną całość z miłością do budującego się u nas nowego ustroju społecznego i politycznego, do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej prowadzącej naród do socjalizmu.

W miarę kształtowania się jedności naszego narodu, patriotyzm nasz staje się patriotyzmem ogólnonarodowym wyrażającym dążenia klasy robotniczej, chłopstwa pracującego i inteligencji. Niezwykle ważną cechą tego patriotyzmu jest to, że zakłada on podporządkowanie interesów osobistych każdego z nas — interesom ojczyzny, interesom narodu, interesom walki o socjalizm,

gdyż od losów ojczyzny zależy nasz los i nasze osobiste szczęście.

Uczucie miłości do naszej ojczyzny łączy się ściśle z uczuciem szacunku do innych narodów, z uczuciem solidarności z walką mas pracujących całego świata. My wiemy, że gdyby nie pomoc mas pracujących innych krajów, a w szczególności Związku Radzieckiego, nie mogło by nastąpić narodowe i społeczne wyzwolenie Polski i nasza ojczyzna znajdowałaby się we władzy wyzyskiwaczy. Toteż nie można być patriotą nie będąc internacjonalistą. Być internacjonalistą w naszych czasach, to znaczy być bezgranicznie wiernym i oddanym Związkowi Radzieckiemu, który stoi na czele całej postępowej ludzkości, który urzeczywistnia najszlachetniejsze marzenia mas pracujących całego świata. Być internacjonalistą, to znaczy umacniać wielki obóz pokoju, demokracji i socjalizmu, to znaczy popierać wyzwolenie dążenia mas pracujących krajów kapitalistycznych i kolonialnych. Być patriotą i internacjonalistą to znaczy nienawidzieć imperializm, nienawidzieć ustrój kapitalistyczny i wyzyskiwaczy.

Znane są zbrodnie, jakich dokonali i nadal dokonują imperialiści. Na skutek imperialistycznego wyzysku w krajach kapitalistycznych 80 milionów dzieci przymiera głodem, ginie od chorób i zimna. W poszukiwaniu chleba i noclegu wędrują po Grecji i Włoszech 650 tysięcy dzieci. W samych Stanach Zjednoczonych 2 miliony sierot nocuje na ulicach. W Indiach umiera co roku milion dzieci z głodu. W Japonii na każde 100 dzieci robotników i chłopów umiera 62. Nędza zmusza japońskie matki do tego, by sprzedawały swe dzieci, które później, do końca życia są niewolnikami kupców lub plantatorów amerykańskich. Bywają miesiące kiedy ilość sprzedanych dzieci wynosi 5.000. Za dziecko otrzymuje się przeciętnie taką ilość pieniędzy, za jaką można kupić 50 kg ryżu. Do jakiej rozpacz trzeba doprowadzić matkę, aby sprzedała swe dziecko za pół metra ryżu!

Imperialiści amerykańscy dążą do tzw. „wyzwolenia“ Polski i innych krajów demokracji ludowej. Chcą oni obalić naszą władzę ludową, przywrócić panowanie ka-

pitalistów i narzucić nam takie warunki życia, jakie narzucili masom pracującym krajów kapitalistycznych. No, „my ojczyzny naszej młodości nie oddamy nigdy nikomu!“ (Mandalian).

Dlatego też naszym świętym obowiązkiem jest walka z imperializmem w obronie naszej ojczyzny, o utrwalenie pokoju.

Tu nie chodzi tylko o gotowość do odparcia napaści na nasz kraj lecz również o walkę ze szpiegami i dywersantami, spekulantami i wszystkimi, którzy starają się rozbić jedność naszego narodu, którzy hamują nasz marsz naprzód.

Walka ta musi również być prowadzona na odcinku ideologicznym — o ugruntowanie idei marksizmu-leninizmu, o wychowanie młodzieży w duchu patriotyzmu i internacjonalizmu, przeciw wszelkim odmianom wrogiej propagandy, a w szczególności przeciw nacjonalizmowi i kosmopolityzmowi.

Nacjonalizm — to burżuazyjna ideologia zmierzająca do rozpalania wrogości między narodami i szczucia jednego narodu przeciw drugiemu w interesie burżuazji. Burżuazja głosząc pogardę do innych narodów oraz fałszywe teorie o wyższych i niższych rasach stara się rozbić międzynarodową jedność klasy robotniczej i udaremnić walkę mas pracujących o swe wyzwolenie.

Odwrotną stroną tej samej ideologii imperialistycznej burżuazji jest kosmopolityzm. Kosmopolityzm to odrzucenie patriotyzmu pod fałszywym hasłem „człowiek — obywatel świata“. Kosmopolityzm głosząc, że ojczyzna, naród, kultura narodowa, niepodległość to przesady, rozbraja narody przed agresją imperializmu amerykańskiego.

Dlatego też walka z nacjonalizmem i kosmopolityzmem jest naszym stałym obowiązkiem, stanowi część składową naszej ogólnej walki z imperializmem.

Po raz pierwszy w historii naszego narodu miliony ludzi aktywnie i świadomie ujawniają swe uczucia patriotyczne w walce o zbudowanie podstaw socjalizmu. Nasz patriotyzm rodzi masowe bohaterstwo walki i pracy.

Pierwsze lata po wyzwoleniu były latami trudnej walki ze skutkami zacofania

gospodarczego i zniszczeń wojennych. Brakowało nam żywności, ubrań i mieszkań.

Masy pracujące stanęły jednak do bohaterskiej walki o wydzwignięcie kraju z ruin, o odrobienie przekłętej spuścizny rządów kapitalistycznych i obszarników. Robotnicy, początkowo bez żadnej zapłaty, odgrzebywali z gruzów fabryk maszyny, odbudowywali i uruchamiali zakłady produkcyjne, pomagali chłopom w dzieleniu ziemi obszarniczej.

Praca nie była łatwa. Podziemne bandy mordowały ludzi najlepszych, najbardziej oddanych ludowej ojczyźnie. Trzeba było bronić władzy ludowej przed atakami reakcji.

Na wezwanie partii do walki w obronie władzy ludowej i rozkwit naszej ojczyzny stanęła młodzież. W tej walce zginęło od kul bandyckich blisko trzy tysiące zetwumowców, tych, którzy najmocniej kochali życie, tych, którzy pragnęli gorąco żyć i życiem swym służyć ojczyźnie. Nie zawahali się oni oddać swego życia w imię szczęścia ojczyzny.

Wśród młodzieży narodził się ruch współzawodnictwa pracy. Trzej młodzi zetwumowcy: Jerzy Kupka, Kazimierz Maciejowski, Henryk Kisiela rzucili w sierpniu 1945 r. hasło Młodzieżowego Wyścigu Pracy w Łodzi, podchwyczone przez tysiące młodych robotników w Łodzi i innych miastach.

W tym pięknym ruchu wyrósł szereg młodzieżowych bohaterów i bohaterek pracy. Są to bracia Bugdołowie, Halina Lipińska — pracująca wówczas na 8 krosnach i osiągająca 189 proc. normy, i wielu, wielu innych, którzy dziś są posłami na Sejm, dyrektorami zakładów przemysłowych i działaczami społecznymi.

Przełomowym momentem w ruchu współzawodnictwa pracy było wezwanie przez Wincentego Pstrowskiego, wszystkich górników do współzawodnictwa.

W ślad za Pstrowskim stanęły do współzawodnictwa tysiące górników. Za ich przykładem poszli włókniarze, hutnicy, metalowcy, robotnicy budowlani, kolejarze, chłopi pracujący i inni, dając tym samym wyraz głębokiej miłości ojczyzny.

Obecnie ruch współzawodnictwa pracy ogarnął cały kraj. Bierze w nim udział olbrzymia większość klasy robotniczej i w coraz większym stopniu, chłopstwo pracujące.

Obecnie w okresie realizacji Planu 6-letniego każda minuta dnia roboczego daje naszej ojczyźnie: 15.528 ton węgla albo 2.083 ton stali surowej — 7.177 ton cementu, — 21 wagonów towarowych, — 14 frezarek, — 403 pługów ciągnikowych, — 84 młocarń. *)

W 1957 r., produkcja przemysłowa Polski dorówna produkcji tak rozwiniętego przemysłu kraju kapitalistycznego, jakim jest Francja, a w ostatnim roku Planu 6-letniego pod względem produkcji węgla na głowę ludności, dogonimy Stany Zjednoczone.

Jakże potężnymi krokami posuwamy się naprzód! Jakże piękną i bogatą staje się nasza ojczyzna i jakie ogromne perspektywy w związku z tym otwierają się przed młodzieżą. Zwracając się do młodzieży tow. Bierut mówił:

„Przed wami świat cały stoi otworem, wszystkie fachy i zawody według uzdolnień, zamiłowań, porywu gorącego serca. Przed wami stoją też w Polsce Ludowej otworem przebogate źródła wiedzy i myśli ludzkiej. Od was, od waszej pracy, uporu wytrwałości i zapału zależy, abyście te nieocenione skarby posiadli, abyście zżytkowali je w służbie narodu.“)**

Jeszcze mamy wiele niedostatków i kłopotów. Jeszcze wiele musimy sobie odmówić. Trudne jest nasze życie, ale nie wymienilibyśmy go na żadne inne, bowiem:

**„Nasze dni
tym są piękne,
że trudne“***)**

W tej wspaniałej, trudnej i radosnej pracy dla ojczyzny każdy z nas może być szczęśliwym, każdy z nas może zostać bohaterem.

*) Według Albumu „Plan Sześcioletni“ — RSW „Prasa“, Warszawa.

**) Bolesław Bierut: „Ogłoszenie noworoczne“, Trybuna Ludu 1.1.1950 r.

***) Majakowski: „Dobrze“. Książka i Wiedza, Warszawa 1952 r. — str. 79.

UCZYMY SIĘ NA PRZYKŁADACH Z ŻYCIA *Wielkich Polaków*

Edward Dembowski – płomienny patriota

Edward Rokicki

NA dzień 27 lutego br. przypada 108 rocznica śmierci Edwarda Dembowskiego, organizatora i faktycznego przywódcy powstania krakowskiego, płomiennego patrioty i myśliciela.

Edward Dembowski urodził się w kwietniu 1822 r. w rodzinie bogatego szlacheica i do 18 roku życia pozostawał przy rodzinie. Ojciec jego w swych przekonaniach politycznych był

zagorzałym konserwatystą, zwalczał obóz lewicowy i potępiał wszelki radykalizm, zarówno w czynnej rewolucyjnej walce z zaborcą, jak i w rozważaniach teoretycznych. Tak więc młodość Dembowskiego upłynęła w środowisku niesprzyjającym ani działalności spiskowej ani kształtowaniu się postępowej myśli rewolucyjnej. Zerwanie z środowiskiem arystokratyczno-szlacheckim zawdzięcza Dembowski przede wszystkim swemu niezwykle krytycznemu umysłowi i uporczywej pracy nad sobą. Opanowując współczesne mu teorie, szczególnie niemiecką filozofię (dialektykę Hegla), potrafił wyciągnąć z nich słuszne w zasadzie wnioski o tym, że świat nie stoi w miejscu, że i ustrój oparty wówczas na wyzysku chłopów pańszczyźnianego musi być zastąpiony nowym, lepszym, sprawiedliwszym ustrojem.

Rzecz jasna, że nie bez wpływu na postawę życiową Dembowskiego, szczególnie kiedy prze-

bywał w Warszawie, było otoczenie warszawskiej rewolucyjnie nastrojonej młodzieży, jak również postępowe poglądy jego ciocięznego brata Henryka Kamieńskiego, którego zresztą dzięki szybkiemu procesowi radykalizacji swych poglądów, szybko przerósł.

Zrywając ze szlacheckim środowiskiem Dembowski wyrzekł się tym samym wygodnego, bogatego życia, po to aby walczyć o szczęście i prawo do życia milionowych mas gniebionego wówczas i wyzyskiwanego ludu.



Edward Dembowski (1822 — 1846)

Dzięki wybitnym zdolnościom, szerokim zainteresowaniom i pracowitości Dembowski mając lat 20 był jak na owe czasy wysoko wykształconym człowiekiem. Działalność społeczną rozpoczął od pracy pisarskiej, publikując na łamach „Przeglądu Naukowego” swoje pierwsze artykuły.

Znamieniem okresu, w którym dorastał młody Dembowski był narastający coraz bardziej kryzys ustroju feudalnego. Na ziemiach polskich

dojrzała rewolucja agrarna. Sprawa chłopstwa stała się węzłowym zagadnieniem tych czasów, zagadnieniem, o którym wiele mówiły w swych programach wszystkie działające wówczas ugrupowania polityczne. Ale prawie wszystkie ówczesne stronnictwa i ugrupowania polityczne cechowała w tej sprawie szlachecka ograniczoność, połowiczność i niekonsekwencja.

Dembowski zaś od początku swej działalności stanął na stanowisku radykalnego rozwiązania kwestii chłopskiej, na stanowisku odebrania całej ziemi obszarnikom i przekazania jej masom chłopskim. Środkiem do tego miała być rewolucja chłopska. Rewolucję agrarną uważał jednocześnie za niezbędny warunek narodowego wyzwolenia.

Redagowany przez Dembowskiego „Przegląd Naukowy” — w latach 1842—43 — walczył z zacofaniem społecznym, gospodarczym i politycznym, z konserwatyzmem szlacheckim, z ugodowością wobec zaborców. Na łamach „Przeglądu” Dembowski rozprawiał się również z klerikalizmem szerzonym przez niektóre pisma,

sylwetkę polityczną — dojrzałego, rewolucyjnego demokrata, stojącego zdecydowanie, konsekwentnie na stanowisku rewolucji chłopskiej, Dembowski nie uważał likwidacji stosunków feudalnych za ostateczny cel rewolucji. Myśl jego wybiegała dalej. Wyrazem jego dialektycznego poglądu na świat jest zdanie: „...ludzkości nie powie nikt — tu, a nie dalej...”. Dembowski uważał, że tylko komunizm, w którym nie będzie własności prywatnej zapewni ludzkości pełną sprawiedliwość społeczną. A we własności prywatnej widział źródło niewoli. „...Ubogi zależny jest od bogatego — powiada Dembowski — albowiem przy dzisiejszym urzędzeniu społeczności może tylko wtenczas

„...Są ludzie małego serca a myśli tępej, sądzący, że lud wlejski nie powstanie, że rewolucji nie pojmie i nie pójdzie bić się za świętą naszą sprawę do upadłego. Kto tak twierdził, nie zna i nie kocha ludzi, jest to albo panek któremu żal, że był narodu okupił poświęceniem pańszczyzny, albo taki, który włoscianina obciążał pracą, uciskiem i obelgą, a ten drży, aby za to zasłużonej nie odebrał kary, albo wreszcie zbrodniczego o powstaniu ludu powątpiewania jest to taki, co by chciał choć dzień jeszcze u siebie wstrzymać ogłoszenie rewolucji społecznej!...”

E. DEMBOWSKI

„Rewolucja i lud”

(„Wiosna Ludów” — teksty i materiały źródłowe — tom V)

szczególnie przez „Pielgrzyma”. Ataki skierowane przeciwko ideologom szerzącym ciemnotę i zacofanie oraz wiernopoddańczość carowi były ze względu na cenzurę pisane w formie dość ogłędnej i zamaskowanej, tym nie mniej są one wzorem bezkompromisowości w walce ideologicznej.

Działalność publicystyczna idzie u Dembowskiego w parze z ożywioną działalnością w niepodległościowej organizacji: „Związek Narodu Polskiego”.

Po wykryciu tej organizacji przez władze carskie, Dembowski celem uniknięcia aresztowania opuszcza Warszawę i udaje się do Poznania. Na terenie poznańskiego kontynuuje swą rewolucyjną działalność. Wiąże się tu z najbardziej rewolucyjną organizacją — „Związkiem Plebejuszy” i wywiera poważny wpływ na krystalizowanie się programu tej organizacji.

Artykuły zamieszczone wówczas przez Dembowskiego w „Tygodniku Literackim” i w innych postępowych pismach pokazują nam jego

wyżyć, kiedy bogaty raczy jego całodzienną, krwawą pracę przyjąć i kiedy ją raczy wynagrodzić jako taką, bo nie pracujący, lecz na którego pracują, wyznacza płacę. Prócz tej niewoli, że ubogi wynajmuje się na własność bogatemu, że znosi i znosić musi uciężenie, bo nie ma za co szukać sprawiedliwości, a raz wypędzony od bogatego nie znalazłby u innych bogatych przyjęcia, a może by mu jeszcze gorzej było...”, „...Prócz tej niewoli, którą dla odróżnienia od fizycznej nazywamy zależnością, ubogi, wbrew temu, co wszyscy starają się rozgłosić, ubogi nie jest równy z bogatym przed obliczem prawa...”

Komunistyczny program głoszony przez Dembowskiego miał charakter utopijny. Jak wiemy, od feudalizmu do komunizmu przeskoczyć się nie da, a poza tym komunizm zbudować może jedynie proletariat, którego wówczas na skutek niedorozwoju stosunków kapitalistycznych prawie że w Polsce nie było. Mimo swej utopijności te komunistyczne koncepcje Dembowskiego świadczą o geniuszu jego myśli.

Teorie głoszone przez Dembowskiego różnią się zasadniczo od utopijnych teorii Saint-Simona czy Fouriera, według których komunizm można zbudować na drodze dobrowolnego zręczenia się przez wyzyskiwaczy swych bogactw na rzecz całego ludu i stąd — według nich — koniecznym jest odwoływanie się do możnych tego świata. Dembowski natomiast głosił, że jedyną drogą do obalenia klas wyzyskujących jest rewolucyjna walka ludu przeciw swym ciemnościom. Dlatego wszelkie nadzieje na zwycięstwo nowego, lepszego ustroju wiązał z rewolucyjną walką najszerzych mas ludowych, dlatego piętnował wszelki oportunizm, wszelką ugodowość w stosunku do panujących. Krytykując

w 1846 r. Dembowski, mimo że formalnie pełnił jedynie funkcje sekretarza dyktatora Tysowskiego, faktycznie był organizatorem i przywódcą powstania. To, że powstanie krakowskie dokonało tak radykalnych posunięć, że sprawa chłopska znalazła w nim tak mocno swoje odbicie, jest przede wszystkim zasługą Dembowskiego.

Ten nurt w powstaniu krakowskim spotkał się z wysoką oceną Marksa i Engelsa, którzy w Manifestie Komunistycznym pisali: „Wśród Polaków Komuniści popierają partię, która rewolucję agrarną uważa za warunek wyzwolenia narodowego, tę samą partię, która wywołała powstanie krakowskie w 1846 r.”

„...Ale przemów tylko do serca włościaninowi polskiemu w Galicji czy w Polsce nadwiślańskiej, w Poznańskim czy na Rusi, pokaż mu faktem, że mu wolność, równość i braterstwo niesiesz, a nie ludzisz go próżnymi obietnicami. Przemów doń jasno a wymownie, żeby cię pojął i zrozumiał, przemów jego serdeczną, prostą mową, wieśniak polski z całą duszą rzuci się w objęcia rewolucji... Lud i rewolucja to dwa pojęcia nieoddzielne i nie miałoby lud nasz uwierzyć w rewolucję, ukochać ją całym sercem, gdy rewolucja nasza jest apoteozą ludu?”

E. DEMBOWSKI

„Rewolucja i lud“

(„Wiosna Ludów“ — teksty i materiały źródłowe — tom V)

ugodowość nie pomijał w niej również stanowiska zachodnio europejskich utopijnych socjalistów.

Niedługo jednak sądzone mu było przebywać w poznańskim. Władze pruskie uważając go za groźnego wroga zakazują mu pobytu na terenie Prus. Udaje się wówczas na emigrację. Po krótkim pobycie za granicą wraca ponownie do kraju, by bezpośrednio przystąpić do czynu, do walki ze znienawidzonymi zaborcami i ich lokajami w postaci polskiej reakcji. Przybywa wówczas do Krakowa i rozpoczyna tam niezwykle ożywioną działalność agitacyjną. Agitację zmierzającą do przygotowania powstania zbrojnego prowadzi przede wszystkim wśród plebsu miejskiego oraz chłopów galicyjskich. Na lud bowiem przede wszystkim liczył w zbliżającym się powstaniu. W ludzie jedynie widział potężną siłę, która nie zawiedzie w walce z zaborcą, siłę zdolną walczyć o taką Polskę, w której — jak mówił — „nie będzie panów ani chłopów“.

Od chwili wybuchu powstania krakowskiego

W okresie powstania krakowskiego Dembowski działał z wielką energią, wykazując jednocześnie niezwykle zmyśl organizatorski. Ogromne znaczenie dla przebiegu powstania miało zorganizowanie przez Dembowskiego w zbrojny oddział górników z Wieliczki i poprowadzenie ich na Kraków. Ten krok zmusił rząd powstańczy do radykalnych posunięć. Na terenie Krakowa organizował Klub Rewolucyjny, którego celem było, jak sam o tym mówił — „Usposobić lud do pojęcia i ukochania rewolucji — lud, który obłąkać usiłowali wrogowie nasze“.

Uwagę Dembowskiego przykuwało antyfeudalne żywiołowe powstanie chłopskie, które wówczas wybuchło. Dembowski postanowił za wszelką cenę połączyć w jeden nurt powstanie krakowskie z tym żywiołowym buntem chłopów i skierować je przeciwko austriackim zaborcom i wewnętrznej kontrrewolucji.

Na wieść o nadciągających na Kraków rewolucyjnych oddziałach chłopskich. Dembowski na posiedzeniu Klubu Rewolucyjnego 26 lute-

go wezwał zebranych do zorganizowania wielkiej procesji, która udałaby się na spotkanie oddziałów chłopskich.

W myśl tego postanowienia 27 lutego procesja na czele z Dembowskim wyruszyła na Podgórze. Zamiast jednak spotkać się z oddziałami chłopskimi, pochód wpada w zasadzkę wojsk austriackich. W nierównej walce ginie bohaterską śmiercią Edward Dembowski. Zginął w rozkwicie swego wieku, mając zaledwie 24 lata.

Edward Dembowski, wybitny działacz rewolucyjny i teoretyk, był człowiekiem o niezwykle szlachetnym charakterze, oddanym bez reszty wielkiej sprawie wyzwolenia ludu. Najpiękniejszą cechą tego wspaniałego charakteru było umiłowanie ojczystego kraju „Miłość do ojczyzny w jego wielkim sercu — jak mówił o nim Henryk Kamieński — do fantastycznej potęgi wzrosła”. W służbie dla ojczyzny Dembowski wykształcił w sobie niezwykle cenne cechy charakteru. Z myślą o ojczyźnie, z miłości do niej, wyrzekł się swego środowiska szlacheckiego, które zabezpieczało mu wygodne, rozkoszne życie. Z miłości do ojczyzny skazał się dobrowolnie na niepewne jutro, burzliwe życie działacza społecznego, ściganego stale przez policję zaborczych rządów.

Głównym celem jego życia było budzenie wśród mas ludowych ruchu rewolucyjnego, mającego doprowadzić do tego, żeby Polska stała się prawdziwie wolnym krajem, żeby była matką wszystkich swych dzieci. Temu wspaniałemu celowi pozostał wierny aż do swej bohaterskiej śmierci.

Dembowski był zaciekle wrogiem wyzyskiwaczy żyjących kosztem pracy ludu. Zasadniczą i podstawową klasę wyzyskiwaczy stanowili wówczas obszarnicy — szlachta, żyjący z pracy pańszczyźnianego chłopu. Do nich Dembowski żywił szczególną nienawiść. „Skąd wasze prawo do gnębienia nas? — mówił do nich — Jeśli my jesteśmy równie dobrzy jako i wy, dlaczego z pracy naszej krwawej żyć macie! Dlaczego kosztem naszym z grabieży bogaciecie się?”

Ta nienawiść do wyzyskiwaczy wypływa u Dembowskiego z głębokiego umiłowania ucieszonego ludu. Gdy mówimy o tych cechach charakteru Dembowskiego, mimowoli przypominają się nam słowa Olejniczaka z „Pamiętki z Celulozy” — I. Neverly wypowiedziane do bohatera powieści, Szczęsnego, „...Nienawiść do

wroga i miłość człowieka, gdy jest człowiekiem, to są, wiecie dwa skrzydła. Gdy oba są równie mocne, wtedy się ma lot wysoki, silny lot, a gdy jedno szwankuje, to się tylko podfruva”.

O Dembowskim możemy powiedzieć, że bardzo silne miał te „dwa skrzydła”; dlatego miał lot tak wysoki, orli lot.

Dembowski stał zdecydowanie na stanowisku, że działalność społeczna, naukowa, literacka i inna, jeżeli nie służy interesom ludu, nie buduje szczęścia ludu jest nic nie warta. „bo lud wszystko, co poczęte z miłością ku niemu, kocha, a rozumie a co nie w miłości ku ludowi poczęte jest, to nic nie warte”.

Wielki patriotyzm Dembowskiego przejawiał się również w umiłowaniu kultury narodowej. Z całą zaciekleścią walczył o ludową treść kultury, domagając się aby literatura i sztuka odzwierciedlały życie i walkę ludu. Pod adresem reakcyjnych szlacheckich pisarzy mówił: „Chcę obrazów życia szlachty a nie ludu, nie narodu, choćby się więc i sto razy narodowymi zwali, nie będą jak tylko szlacheckimi, dworackimi wierszopisami”. Zwalczał z całych swych sił kosmopolityzm, zaśmiewanie naszego języka, naszej literatury „malpowanie dworactwa francuskiego”. Ostro demaskował antynarodowy, kosmopolityczny charakter katolicyzmu — mówiąc: „poddanie się pod wszelki ucisk i niedolę dla pozyskania zbawienia, stały się głównymi podsadami wiary katolickiej.. stąd negacja narodowości czyli kosmopolityzm katolicyzmu”.

Będąc konsekwentnym, gorącym patriotą zawsze łączył patriotyzm z internacjonalizmem. Patriotyzm i internacjonalizm traktował jako dwa nieodłączne od siebie pojęcia: „Kto miłuje lud polski, miłuje i lud niemiecki i lud francuski, miłuje każdy lud, miłuje ludzkość, bo wszędzie lud jednakim jest, tylko mniej lub więcej przygnębiony, tylko mówiący różnymi językami..”.

Dembowski jest również wzorem nieugiętości i męstwa. Żaden trud go nie przerażał. Swoją silną wolą i niezwykłą konsekwencją łamał wszelkie trudności, jakie piętrzyły się na drodze jego trudnego życia. Był nieustraszoną bojownikiem ludu i w walce o jego wyzwolenie oddał całe swe płomienne życie. Budując nowe życie, o jakim marzył i o jakie walczył Edward Dembowski, najlepiej czcimy jego pamięć.

Fragment z „CZERWONEGO KASZTELANICA” *)

...Rozmyślał dyktator, rozmyślali inni członkowie rządu i rozkładali bezradnie ręce. Jeden tylko Dembowski sypał pomysłami. Jeden z nich wydał mu się najbardziej prosty i niezawodny w skutkach. Przedstawił w najdrobniejszych szczegółach, szeroko i głęboko motywując na przedpołudniowym posiedzeniu rządu. Projekt ten miał wyglądać następująco: przeciwko chłopstwu podsyconemu przez wroga powstaniu propagandę, wykorzystującą zrzeczenie przepaść klasową pomiędzy dworem i chałą, trzeba wysłać procesję. Możliwość zorganizowania takiej procesji istnieje. Znajdą się w Krakowie tacy księża, którzy chętnie wezmą w niej udział. Z chorągwiemi, krzyżem i śpiewem kościelnym trzeba wyjść na spotkanie chłopstwa. Trzeba przemówić do nich. Chłopi, gdy zobaczą procesję, przynajmniej na chwilę wstrzymają się od napaści, a wówczas będzie można rozpocząć rozmowy, agitację. Ktoś wyjaśni cel powstania, zapowie zniesienie pańszczyzny i wezwie do wspólnej walki. Sprawa słuszną musi więc odnieść zwycięstwo nad metternichowskim zakłamaniem. Tyssowski rad był poniekąd z pomysłu choćby dlatego, że była to jedyna jak dotychczas okazja pozbycia się przynajmniej na jakiś czas Dembowskiego, który rozporządzając coraz to nowymi, coraz to bardziej radykalnymi pomysłami dotyczącymi sposobów dalszego prowadzenia walki stał się dla niego dokuczliwy i niebezpieczny,

Dembowski przystąpił natychmiast do działania. Nie było ono jednak łatwe. Wiele księży, zwłaszcza proboszczów, współpracowało wprawdzie ze spiskowcami, ale wielu też ślepo ulegało naciskowi wyższej hierarchii kościelnej, która zawsze rzucała kłuty tam, gdzie świeciła wolność

i zawsze stanowiła podporę dla gnębieli i podpalaczy świata. Wszakże nie dalej niż 23 stycznia, a więc zaledwie na miesiąc przed wybuchem powstania, arcybiskup gnieźnieński Przyłuski na wiadomość o aresztowaniach dokonanych w Wielkim Księstwie wystosował list pasterski, w którym powołując się na słowa świętego Pawła, „że nie masz zwierzchności jeno od Boga, a kto tej się oplera, opiera się rozporządzeniu Boskiemu”, nakazuje przestrzegać praw i zachować uległość i posłuszeństwo wszelkiej władzy”.

W Krakowie znalazło się kilkudziesięciu księży patriotów, którzy nie podzielali zdania arcybiskupa Przyłuskiego. Uznawali oni wprawdzie władzę świecką, ale władzę tę pragnęli widzieć w rządzie rewolucyjnym, rządzie reprezentującym naród polski, walczącym o jego wolność i niezależność — rządzie, który niósł sprawiedliwe prawa całemu ludowi. Z tymi to księżami w liczbie około czterdziestu spotkał się Dembowski o godzinie trzeciej po południu w kościele Mariackim. Oczekiwali ich niecierpliwie tłumnie zgromadzeni krakowianie. Uderzono w dzwony, ktoś zaintonował „Boże coś Polskę”, zakoiły się chorągwie. Na czele procesji szedł Edward Dembowski. Ubrany w białą krakowską sukmanę, z pistoletem i szablą za pasem.

Po drodze przyłączały się do procesji coraz to nowe tłumy. Nastrój potęgował się z minuty na minutę. Wprawdzie po drodze bardziej bojaźliwi panikarze wysuwali się pojedynczo lub grupkami do domów, a nawet w pobliżu mostu podgórskiego opuściło szeregi kilku księży, ale ogół trwał z uporem, mimo przenikliwe-

*) Henryk Syska — „Czerwony Kasztelanica”. Wyd. Ludowa Spółdz. Wydawnicza. W-wa 1951,

„...Umiął mleć wolę. Trudno byłoby powiedzieć, że o sobie dobrze nie trzymał, bo inaczej tak by się łatwo na wszystko nie porywał, lecz zarozumiałości żadnej nie miał, wyższość cudzego zdania sam pierwszy uznawał, nie obrażał się nigdy z powodu dotkniętej miłości własnej, można było w oczy jego ganić, nie bojąc się najmniejszej z tego powodu niechęci...”

Henryk Kamieński — „Pamiętniki i wizerunki”

go chłodu. Na Podgórzu uprzedzona o przybyciu procesji czekała ludność miejscowa. Obszer-ny plac przed kościołem napełnił się tłumem kobiet i mężczyzn. Ksiądz Mateusz Solar-ski przed wyruszeniem w dalszą drogę wygłosił płomienne kazanie. Mówił o miłości ojczyzny ja-ko jednym z pierwszych i najgłówniejszych obo-wiązków każdego Polaka. Mówił o związaniu duchowieństwa polskiego z ludem, jego potrze- bami, jego życiem codziennym, kłopotami i ra- dością — czego dowodem jest chociażby liczny zastęp księży w tej oto procesji zorganizowanej w imię wolności i rewolucji. Mówił o Polsce niepodległej, która przysłała tu, na ziemie nasze właśnie od Krakowa i Podgórza, aby z tutej- szym ludem iść — dalszy, zwycięski pochód — nieść ulgę w cierpieniach tym, co uprawiają spokojnie rolę na Mazowszu i w Wielkopolsce, w Lubelszczyźnie i na Śląsku, na Mazurach i Pomorzu. Mówił o Polsce, w której nie będzie pańszczyzny i danin, nie tędzie panów i podda- nych. Oto manifest rządu Narodowego ogłasza wszystkim wolność, gwarantuje nagrodę za trud, w walce z wrogiem Ojczyzny, wszystkich Pola- ków wzywa do broni. Ksiądz Solar-ski przema- wiał z prawdziwym natchnieniem. Słuchali go w głębokim skupieniu. Tu i ówdzie odezwał się szloch kobiet, tu i ówdzie westchnienie z mę- skich piersi przerwało grobową ciszę, a łzy rzewne, łzy wzruszenia spływały w owej go- dzinie z niejednych oczu.

Nagle powstało dziwne zamieszanie. Od krze- mionek biegł znany większości kosynierów Strzemecki. Był bez czapki ciężko dyszący, upa- dający ze zmęczenia i bezsenności.

— Austriacy idą! Uciekajcie! — krzyczał z da- leka, wymachując rękami.

„Powstało na chwilę ogólne zaniepokojenie — pisał wspomniany wyżej obserwator. — Dem- bowski nie stracił jednak przytomności, wystą- pił groźnie przeciw Strzemeckiemu jako tchó- rzowi i plotkarzowi, kazał go straży przybocz- nej aresztować i na oczach odprowadzić, co wy- konano w taki sposób, że Strzemeckiego uwa- żanego za zdrajcę omal nie zabito. Po uśmie-

rzeniu tego zajścia odłączyła się właściwa pro- cesja od gromadki pobożnych i prowadzona przez Siedmiogrodzkiego jako komisarza powia- tu bocheńskiego, jadącego z kilku innymi oso- bami na bryczce, poszła gościńcem ku Proko- cimowi“.

Wiadomość jednak o pokazaniu się wojska au- striackiego koło Podgórza okazała się — nieste- ty — prawdziwa. Generał Collin postanowił po zbadaniu sytuacji opanować z powrotem koszary wojskowe, zajmowane od kilku dni przez pow- stańców. Na zwarte szeregi oddziałów austria- ckich natknęła się też procesja z Edwardem Dembowskim na czele. W kierunku bezbronnej niemal garstki posypały się salwy karabinowe. Odezwały się pierwsze jęki rannych i konają- cych. Próbowali się bronić strzelcy towarzy- szący procesji, ale bez skutku. Dembowski z pisto- letem w rękę chciał skrzyknąć wszystkich uczestników do oporu, ale głos jego ginął w od- męcie strzałów, krzyku i ogólnego chaosu. Tym- czasem ogień nieprzyjacielski stawał się coraz bardziej morderczy. Już i pierwsze sylwetki żoł- nierzy austriackich pokazały się zza domów i krzaków podgórskich. Biegli przed siebie na oślep, pędzeni do ataku krzykiem feldfeblów, siejąc gęsto kulami. Całe wzgórze usłane zosta- ło ciałami. Dembowski do ostatniej chwili nie stracił przytomności. Wycofawszy się na bar- dziej widoczne miejsce, chwycił w garść cho- rągiew i nawoływał ochrypniętym głosem do skupienia się wokół niego. W tej chwili jednak ugodziła go pierwsza kula. Zachwiał się i upadł na ziemię. W oka mgnieniu obskoczyło go kil- ku austriackich żołnierzy. W powietrzu błysnę- ły bagnety. Padł obok Dembowskiego ksiądz Bruździński Łukasz, kapucyn z Krakowa, padł kominiarz Oleśński Kazimierz, zginął majster murarski Tomasz Wisłocki i Wincenty Makow- ski, nauczyciel szkoły miejskiej. zginęli Grosz- czewski Aleksander i Eustachy Szlaski, obydwie młodzi uczniowie z Królestwa, zginęła Maria Makara, zabłąkana przypadkowo trzyletnie dzie- cko, padło dziesiątki osób. Na Podgórzu zapadł mrok...

„...Niesłychana przyjaźnielkość wywołała wzajemność tak wielką, tak powszech- ną, że Dembowski stawał się rodzajem magnesu, punktem skupienia, i był z tego powodu naznaczony do odegrania politycznej roli, i mógł mieć wpływ osobisty zna- mienity...“

Henryk Kamieński — „Pamiętniki i wizerunki“

ŻYCIE ORGANIZACJI

Nowe koła na lubelszczyźnie

Z DOŚWIADCZEŃ SŁUCHACZY CENTR. SZKOŁY ZMP W OTWOCKU
W PRACY NAD ZAKŁADANIEM KOŁ ZMP

KILKA tygodni temu, na teren województwa lubelskiego wyjechała spora grupa słuchaczy z Centralnej Szkoły ZMP w Otwocku, ażeby pomóc wojewódzkiej organizacji w zapoznaniu młodzieży z uchwałami IX Plenum KC PZPR oraz podnieść na wyższy poziom pracę kół i instancji.

Zajmując się całym splotem zagadnień wysuniętych przez IX Plenum, słuchacze zwrócili jednocześnie uwagę na wzrost szeregów ZMP — zwłaszcza na wsi. Dotarli do odległych i „zapomnianych” kół, w których po kilka miesięcy nie widziano aktywisty z gmin ani z powiatu, pomagali kołom w zapoznaniu się z uchwałami IX Plenum, polepszeniu pracy, rozszerzeniu szeregów organizacji i objęciu wpływami całej młodzieży danych środowisk. Słuchacze ci trafili także do gromad, w których istniały kiedyś koła ZMP lecz rozpadły się na skutek... najczęściej braku pomocy ze strony instancji i aktywu, i pomagali młodzieży w zorganizowaniu na nowo pracy zetempowskiej. Nie pominęli także wsi, w których do tej pory w ogóle nie było ogniw ZMP. Miejsca pobytu tych aktywistów znaczą dzisiaj dziesiątki nowych kół i setki nowoprzyjętych członków ZMP.

Lecz nie tylko wzrost szeregów ZMP i związana z tym poprawa pracy wielu kół wiejskich jest wynikiem pobytu otwockiej grupy aktywu w województwie lubelskim. Słuchacze ci raz jeszcze udowodnili nie jednemu aktywistce ZMP na lubelszczyźnie, że nie należy załamywać rąk przed trudnościami, że wszędzie tam, gdzie dotrzemy do młodzieży, spotkamy się z przychylnym przyjęciem podstawowej większości młodych ludzi, gotowych stanąć na wezwanie partii do twórczej pracy,

Tłumaczenie zaś naszej nieudolności i wadliwej pracy z młodzieżą obiektywnymi trudnościami, silną działalnością wroga itp. nosi posmak niewiary w pozytywną postawę młodzieży, w jej siłę i patriotyzm.

Liczne fakty z pracy otwockiej grupy słuchaczy świadczą o tym, że tam — gdzie dojechał do młodzieży nasz aktywista z serdecznym, prostym słowem o naszym życiu, zdarł zasłonę fałszu skrzętnie plecioną przez wroga, tam podstawowa masa młodych ludzi stawała po naszej stronie do walki o prawdę, o rozwój i siłę naszej ojczyzny. Wymownym dowodem tego są liczne nowopowstałe koła na wsiach lubelskich zorganizowane przez ową grupę słuchaczy z Centralnej Szkoły ZMP w Otwocku. Nasuwa się więc prosty wniosek, że nie siła naporu wroga, jak mniemają niektórzy aktywiści z lubelszczyzny jest źródłem ich trudności, lecz brak więzi z młodzieżą. Aktywiści z lubelszczyzny muszą lepiej powiązać się z młodzieżą, porzucić urzędniczo-posiedzeniarski sposób pracy, częściej bywać w kołach i gromadach, gdzie jeszcze nie ma kół, bywać wśród młodzieży i wspólnie z nią atakować resztki pozycji wroga. Mamy z czym iść do młodzieży. Mamy tak wspaniałe i nieodparte argumenty w postaci naszego budownictwa, wzrostu dobrobytu mas, pięknego rozwoju naszej ojczyzny, wielkiej i szlachetnej idei, wobec których czcza gadanina wroga nikt nie jak majowy śnieg w powodzi jasných promieni słońca.

Z tą prawdą poszli do młodzieży aktywiści z Otwockiej Szkoły i w tym kryje się tajemnica ich osiągnięć. Na prośbę redakcji niektórzy z nich opisali swoje doświadczenia w pracy nad zakładaniem nowych kół,

Jak założyłam koło ZMP w Zachorowie

Helena Gembarowska

„W naszej gminie — oświadczyła mi zaraz przy pierwszym spotkaniu przewodnicząca Zarządu Gminnego w Piszczacu kol. Alina Hryniakówna — nic się nie da zrobić, brak jest aktywu, brak pomocy ZP i młodzież jest niechętna.“

W dalszej rozmowie dowiedziałam się od niej, że od kilku miesięcy nie przyjęto ani jednego członka do ZMP, że właściwie organizacja w ich gminie rozpada się. Jakkolwiek Hryniakówna przedstawiła mi sytuację w gminie w jak najgorszym świetle niedwuznacznie sugerując, że nic tu chyba nie zrobię, to jednak nie przeraziłam się. Zdaję sobie bowiem sprawę, że wielu aktywistów w terenie styka się z różnymi trudnościami, których nie umie rozwiązać i popada oardzo często w t. zw. nastrój „czarnego patrzenia“ na wszystko, nie widząc żadnego pozytywnego wyjścia. Byłam zresztą głęboko przekonana, że z młodzieżą można pracować, trzeba tylko chcieć. A że trudności są... to dla każdego jasne. Przecież z trudnościami styka się każdy aktywista, który coś robi.

Po bliższym rozpoznaniu sytuacji w gminie, — w czym szczególnie pomógł mi sekretarz KG PZPR, — udałam się do Zachorowa.

Po prostu przez zbieg okoliczności spotkałam u wejścia do wsi na moście trzech młodych chłopaków. Upewniwszy się, że jestem w Zachorowie, zaczęłam z nimi rozmawiać, zadając im pytania, na które początkowo niechętnie odpowiadali. Kiedy powiedziałam im, że jestem aktywistką ZMP, że przyszłam aby pogadać z młodzieżą i zapytałam, co u nich we wsi młodzież robi, chłopcy „rozkręcili się.“

— No, to mów ty Jelonek — trącił jeden z kolegów swojego sąsiada.

— Młodzieży u nas jest dużo — zaczął po chwili namysłu kolega nazwany Jelonkiem.

— Nie tak dawno założyliśmy LZS, którym opiekuje się nauczycielka. Dziewczęta wieczorami schodzą się do jednego domu, najczęściej do Marysi Antolikówny i robią na drutach, a my... — spojrzał na kolegów, uśmiechnął się i mówił dalej. — No, my chodzimy jeden do drugiego, czasem się tam zagra w karty, czasem się wypije. A w dzień to każdy ma robotę w obejściu. Jak przyjdzie niedziela to zbieramy się u Antolikówny, bawimy się w fanty, pośpiewamy... i tak nam czas schodzi.

Rzeczywiście Jelonek trafnie opowiedział o zajęciach młodzieży. Pominął jednak ważny dla mnie szczegół, że na tych schadzkach wieczorowych toczą się rozmowy o wielu sprawach politycznych, że młód ez przysłuchuje się dysputom starszych o władzach gminnych, obowiązkowych dostawach, ostatnio zaś o uchwałach IX Plenum. W rozmowach tych rej wodzi Kawka, starszy wiekiem, zamożny chłop z Zachorowa. Kawka a także niektórzy inni chłopci widzą same złe strony we wszystkim, co się u nas w kraju dzieje. Nie raz nawet wspominają, że kiedyś, dawniej było lepiej chłopom, nikt się do ich gospodarki nie wtrącał, nikogo nie obchodziło czy chłop obsiał czy omlócił. Co prawda niektórzy chłopci oponując wspominali, że nikogo też nie obchodziło, czy miał chłop co w garnek włożyć i czym grzbiet okryć. Kawka jednak nie dawał za wygraną, kręcił, miotał, coś tam przytaczał, na coś się powoływał i wychodziło, że on ma rację, że wszyscy nic nie wiedzą, że on to najlepiej pamięta. Rozmowy te ujemnie oddziaływały zarówno na starszych jak i na młodzież, która niedostatecznie orientując się w zagadnieniach politycznych i nie znając życia ludzi w owych „dawnych czasach“ łatwo ulegała wpływom Kawki.

O tym tak ważnym szczególe dowiedziałam się dopiero później, kiedy zbliżyłam się

do młodzieży a nawet zaprzyjaźniłam z niektórymi dziewczętami, z Marysią Antolik, z nauczycielką Jasią Miguś i Kazią Jelonek. Miałam zresztą możność sama brać udział w takich wieczorowych rozmowach, ponieważ we wsi tej byłam trzy dni. W dzień odwiedzałam młodych ludzi przy ich zajęciach, zapoznawałam się z nimi. Wieczorem młodzież schodziła się do Antolików. Tam opowiadałam jej o naszej organizacji, o jej drodze rozwojowej, o zadaniach i celach ZMP. Opowiadałam fragmenty z książek, mówiłam o widzianych przeze mnie filmach i sztukach teatralnych. Rozmawialiśmy również o budowie Nowej Huty, Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, o szkołach i o wielu innych prostych sprawach, żywo interesujących młodzież. Na następny wieczór przyszli do Antolików również starsi chłopcy, oczywiście na czele z Kawką. Kiedy skończyłam opowiadanie o Pawce Korczaginie, Kawka wtrącił się do rozmowy.

— Ja tam nie wierzę w to wszystko, co te książki i gazety piszą. To jest mydlenie oczu, żeby się ludzie w niczym nie rozeznali.

Niektórzy spośród chłopów z przyzwyczajenia przytaknęli Kawce. Oburzyło mnie takie oszczerstwo. Wyczułam jednak, że tu nie miejsce na oburzenie się, że trzeba prosto wytłumaczyć i wykazać, że Kawka albo świadomie wrogo występuje, albo też jest ślepy m narzędziem wroga.

— Co jest nieprawdą? — spokojnie zapytałam Kawkę. Tylko powiedzcie konkretnie...

— A bo ja wiem... wszystko...

— Jak to wszystko?... zapytałam i poczęłam kolejno, wysuwać różne sprawy, o których piszą gazety.

— Piszą o tym, że młodzież robotnicza i chłopska ma szeroki dostęp do szkół! I co, to jest nieprawda — zwróciłam się wprost do Kawki — A iluż z waszej wsi młodych ludzi uczy się w szkołach średnich i wyższych, ilu je ukończyło?

— Ho! prawie z każdego domu co najmniej jedna osoba — odpowiedział ktoś za Kawkę.

— Piszą o tym, że synowie chłopów są oficerami, czy to jest też nieprawda? Piszą o tym, że budujemy Nową Hutę — i co, temu także zaprzeczycie? A może zaprzeczycie, że dzisiaj macie więcej maszyn na

wsii? albo że niektórzy chłopcy dostali od państwa dworską ziemię? Odpowiedzcie wy — zwróciłam się do ob. Skorupy byłego fornała, który otrzymał ziemię od państwa — jak chodziliście przed wojną od dworu do dworu po prośbie za pracą, a jeżeli ją znaleźliście, czy mogliście jako tako wyżyć za to, co wam dziedzic płacił?

— Diabła tam!... zdychał człowiek po woli... nie ma o czym gadać — powiedział Skorupa i machnął znacząco ręką.

— Właśnie że jest o czym gadać i trzeba głośno gadać, ażeby wszyscy o tym pamiętali, żeby wiedzieli o tym młodzież, żyjąca już w nowych warunkach — zaoponowałam i zachęciłam Skorupę, żeby opowiedział o swoim życiu przed wojną i teraz. Skorupa nie miał wielkiej chęci gadać, jednakże w kilku słowach nakreślił obraz swojej biedy przed wojną. Na zakończenie dodał:

— Niech Bóg broni przed takimi czasami, przed tą biedą jaką wycierpiało się za panów.

Do późnego wieczora rozmawialiśmy o naszym budownictwie, o naszej drodze rozwoju, o osiągnięciach, o uchwałach IX Plenum Partii itd. Jeśli na początku rozmowy prawie sama przeciwstawiałam się Kawce, to pod koniec on został sam, — jak mi się wydawało — na pół przekonany. Na pożegnanie powiedział mi, że musi to przemyśleć po swojemu.

Ta dyskusja, przeciwstawienie się Kawce i rozbicie różnych kłamstw w obecności młodzieży i w znacznej mierze przy jej pomocy, w poważnym stopniu pomogło mi w zjednaniu sobie młodych ludzi. Wieść o porażce Kawki w rozmowie ze mną szybko obiegła wieś. Na drugi dzień na zebranie młodzieży przyszli wszyscy młodzi z gromady. Większość z nich poznałam już wcześniej w indywidualnych rozmowach, o tych zaś z którymi nie zdążyłam pogadać, opowiedziała mi Kazia Jelonek. Tak więc właściwie znałam wszystkich i byłam przekonana, że koło powstanie. Wygłosiłam niedługą pogadankę o ZMP i zadaniach, jakie partia stawia przed organizacją. Kiedy mówiłam o sprawach gospodarskich, o przechowywaniu obornika, którego w każdym gospodarstwie dużo marnuje się, o przygotowaniu i zaprawianiu ziarna siewnego, o przeprowadzaniu próby siły kiełkowania nasion, o

hodowli i upowszechnianiu wiedzy rolniczej — niektórzy młodzi uśmiechali się znacząco, dając mi do zrozumienia, że oni i tak zajmują się gospodarką. Lecz to mnie nie speszyło. Wykazałam im, że zajmują się nie zawsze tak jak należy, że jednym z zadań koła będzie właśnie walczyć o to, aby do wsi wprowadzić nowe rzeczy, bić się o nowoczesny sposób uprawy roli.

Gdy skończyłam pogadankę zadano mi wiele pytań dotyczących życia Janka Krasickiego i Hanki Sawickiej, pytano jak zorganizować zespół artystyczny, skąd zdobyć sztukę, jak zorganizować kółko miczurinowskie itd. Odpowiedziałam wszystkim na pytania wskazując, że właśnie w kole ZMP będą mogli wspólnie zająć się problemami poruszonymi w dyskusji. Na tym zebraniu do ZMP wstąpiło dziewięć osób. Kilkoro miało się jeszcze zastanowić, poradzić rodziców. Na następnym zebraniu wstąpił

jeszcze jeden kolega, a kilku wzięło deklarację do wypełnienia. Zanim wyjechałam z Zachorowa pomogłam zarządowi ułożyć plan pracy, w którym wysunięto takie zadania: przygotowanie przedstawienia i akademii na rocznicę śmierci Lenina; wydanie paru błyskawic piętnujących opornych w wykonaniu obowiązkowych dostaw; zabezpieczenie obór i chlewni na zimę (było to na początku grudnia); zorganizowanie kółka studiowania wiedzy rolniczej itp. Przy każdym zadaniu określono, kto i w jakim terminie ma je wykonać. Każdy członek otrzymał określone polecenie. Do realizacji nakreślonego planu wciągnięto również tych, którzy jeszcze nie wstąpili do ZMP.

Prawie wszyscy zobowiązali się prenumerować prasę zetempowską. Kawka, który zalecał nieczytanie gazet i spowodował, że do tej pory wielu młodych we wsi nie czytało gazet ani książek, przegrał na całej linii.

A oto doświadczenia innego kolegi

Trzeba przekonać i mamę...

Tadeusz Serwatka

Pracę nad założeniem koła ZMP w gromadzie Rosy rozpocząłem od indywidualnych rozmów z młodzieżą. W ciągu parodniowej pracy w tej gromadzie do koła wstąpiło 10 osób.

Najwięcej kłopotu, a jednocześnie ciekawej pracy miałem z Henkiem Rosą i jego matką, która nie pozwalała mu wstąpić do organizacji. Heniek jest trochę nieśmiałym chłopcem. W gronie kolegów nie zwraca nigdy na siebie uwagi. Jest cichy spokojny i — jak to się mówi — nikomu nie wchodzi w drogę.

Kiedy rozmawiałem z nim o wstąpieniu do organizacji rumienił się, nie chciał odpowiedzieć: ani tak, ani nie. Rozmawiali z nim również koledzy, przekonywali go lecz bezskutecznie. Nie trafiliśmy do niego — pomyślałem. Na zebranie jednak przyszedł i kiedy wszyscy już wypełnili deklaracje i przystąpili do wyborów zarządu, Heniek

podszedł do mnie i poprosił o deklarację. „Zdecydował się“ — zaszemrali zebrani.

Po zebraniu młodzież ze śpiewem rozeszła się do domów. W pół godziny po zebraniu wpadł do mnie Heniek prosząc, żebym zniszczył jego deklarację.

— Dlaczego — zdziwiłem się.

— Nie chcę należeć do ZMP i już... zniszczcie deklarację albo mi ją oddajcie — prosił.

Zacząłem znów tłumaczyć Henkowi, czym jest nasza organizacja. Opowiadałem mu o pracy zetempowców w innych gromadach, lecz to wszystko nie pomagało. Nie pomagały także słowa zachęty ze strony sołtysa. Chłopak się uparł. Sprawę odłożyliśmy do następnego dnia.

Kto wie, czy dowiedziałbym się dlaczego on domaga się wycofania deklaracji, gdyby odchodząc nie powiedział półgłosem:

— Ja to należałbym... ale matka...

Na drugi dzień wybraliśmy się z przewodniczącym koła do Heńka. Trzeba było pogadać z jego matką.

Rosowa bardzo kocha swojego najmłodszego syna — Heńka. Dwóch starszych synów jej pracuje w kopalni, wyjechali tam jako ochotnicy Zaciągu Pionierskiego, to też matka chciałaby, aby Heniek był zawsze przy niej i do niczego we wsi się nie mieszał.

— On jeden przy mnie został — mówiła do nas — nie chcę, żeby się tam w coś zaplątywał, po co mu to, jeszcze go kto pobije, albo się rozpuści...

Trzeba więc było dobrze wytłumaczyć matce, co to jest ZMP. Miałem o tyle łatwiejszą sprawę, ponieważ Rosowa jest bardzo dumna z tych dwóch synów, którzy są w kopalni. Zacząłem więc od tego, że to właśnie nasza organizacja ich tam skierowała i dalej opowiedziałem jej, co Heniek

w ZMP będzie robił, czego się będzie uczył, na jakiego człowieka wychowywał. Spodobało się to kobiecie i sama zaczęła opowiadać, że dotąd we wsi to chłopcy pili wódkę, grali w karty, że niczym pożytecznym nie zajmowali się.

— Gdybyście tak mogli to pijaństwo zlikwidować — zwróciła się do mnie — to by ludzie byli wdzięczni.

Wytłumaczyłem jej, że właśnie zadaniem koła ZMP będzie wydanie wojny pijaństwu, a Heniek powinien razem z innymi zetem-powcami przyczynić się do zlikwidowania i tej pozostałości po dawnych czasach.

Pod koniec rozmowy matka spojrzała na Heńka i rzekła:

— No to już chodź na te zebrania i należ do tego ZMP, tylko żebyś mi roboty nie zaniedbywał.

Tak to Heniek Rosa za zgodą matki został członkiem naszej organizacji.

Przy organizowaniu nowych kół słuchacze Otwockiej Szkoły skorzystali z pomocy miejscowego aktywu oraz istniejących w gromadach organizacji młodzieży takich jak LZS, zespoły czytelnicze, drużyny „SP“, itd. Tow. Doboszówna, na przykład, organizując koło w Kobiątkach Starych oparła się na miejscowym aktywie spośród młodzieży niezrzeszonej. Przekonała najpierw tych, którzy byli najbardziej aktywni we wsi i skłaniali się do wstąpienia w szeregi ZMP. Potem razem z nimi rozwinęła szeroką agitację wśród całej młodzieży.

Towarzysz Aftyka wciągnął do pracy nad założeniem koła w Mateuszowie istniejący we wsi zespół czytelniczy. Ponadto, w trakcie organizowania koła, zajął się jednocześnie powołaniem do życia zespołu artystycznego i kółka miczu-

rinowskiego, co znacznie pomogło mu w pracy i pozwoliło skupić wokół nowego koła prawie całą młodzież gromady.

Wiele uwagi poświęcili również aktywiści z Otwocka sprawie poprawy pracy zarządów gminnych i powiatowych. Towarzyszka Dorota Szreter rozpoznawszy sytuację w gminie Kodnin zajęła się pracą zarządu gminnego. Przy pomocy aktywu z kół spowodowała wybór nowego przewodniczącego i trzech członków zarządu. Pomagała nowemu zarządowi właściwie zorganizować pracę. Każdemu członkowi przydzielono określone zadanie i odpowiedzialność za pracę jednego z kół na terenie gminy.

O niektórych problemach pracy zarządu powiatowego w Łukowie pisze jeden ze słuchaczy Otwockiej Szkoły,

Blżej młodzieży...

Władysław Juszczyk

Gdyby pracę ZP w Łukowie ocenić według układanych planów, to wyglądałaby ona całkiem nieźle. Niestety między zaplanowaniem pracy, a jej realizacją bywają duże rozbieżności. I tak np. zaraz po IX Plenum KC PZPR prezydium ZP zatwierdziło obszerny, bogaty plan pracy. Celem

zapewnienia realizacji tego planu przeszkolono w ZP około 150 aktywistów, którzy mieli dotrzeć do kół, do gromad, gdzie jest młodzież niezrzeszona. Niestety tak się nie stało. Znaczna część tych aktywistów nie kontrolowana, nie mając żadnych zadań, pó prostu „zaginęła“. Realizacją planu zajęli się

prawie sami pracownicy ZP, którzy pracując bez planu, chaotycznie, raczej ganiając po terenie i po zarządzie powiatowym, aniżeli pracowali.

Ze złej organizacji pracy w ZP wynikała większość braków roboty w terenie, które niektórzy pracownicy usiłowali wytłumaczyć nadmiernymi trudnościami. Kiedy wskazywaliśmy kierownictwu ZP na chaotyczność i brak codziennego planu zajęć pracowników, na oderwanie od terenu, wówczas niektórzy towarzysze próbowali się bronić. Nie ustępowaliśmy. Przede wszystkim rozpoczęliśmy pracę od prezydium, na którym postanowiono, że członkowie muszą być częściej w terenie. Do tej pory niektórzy członkowie po kilka miesięcy nie byli w kole ZMP, a rzadko bywają także na posiedzeniach zarządów gminnych. Odgrzebaliśmy schowany w biurku plan i poczęliśmy grupować do jego realizacji aktyw. Aktywu na terenie powiatu łukowskiego jest sporo. Chodzi tylko o to, że do tych aktywistów trzeba dojechać, poznać ich, zachęcić do pracy, dać zadania. Na przykład, dwie aktywistki z gminy Mysłów, Krystyna Leszko i Cecylia Pazur do czasu przyjazdu do Mysłowa jednego z naszych słuchaczy nie nie robiły, po prostu nie wiedziały, co mają robić. Kiedy nasz słuchacz powierzył im zadanie pomocy kołom w rozbudowie organizacji, obydwie przeprowadziły po dwa zebrania kół, na których przyjęto kilka osób do organizacji. Takich aktywistek i aktywistów można spotkać w każdej gminie. Chodzi o to, aby kierownictwo ZP zwróciło większą uwagę na tych ludzi, żeby instruktorzy nie tylko sami pracowali lecz żeby

wciągali do pracy jak najwięcej aktywu. Oparcie pracy na aktywie i wychowywanie nowych aktywistów jest niezbędne, aby dobrze pomagać kołom w ich pracy i kierować rozbudową organizacji.

Oderwanie kierownictwa ZP od terenu spowodowało, że towarzysze z Łukowa niedostatecznie orientowali się w sytuacji w terenie. Trudno im było ustalić, jak które koło pracuje, jaką część młodzieży skupia, co robi pozostała młodzież itd. ZP niedostatecznie orientował się również, w których gromadach, gdzie nie ma jeszcze kół ZMP, istnieje możliwość ich zorganizowania.

To wszystko powodowało że organizacja w powiecie łukowskim bardzo słabo pracowała, zbyt wolno powiększały się jej szeregi. Ważnym czynnikiem, hamującym wzrost było również powolne zatwierdzanie nowoprzyjętych do ZMP oraz opóźnianie wydawania legitymacji.

W czasie naszego pobytu pomogliśmy towarzyszom z Łukowa przezwyciężyć te braki. Przede wszystkim doprowadziliśmy do tego, że więcej czasu spędzają wśród młodzieży. Sam przewodniczący przez trzy, cztery dni jest w gromadach, w gminach, przebywa wśród młodzieży, co znacznie ułatwia mu pracę. Prezydium ZP sprawniej zatwierdza nowoprzyjętych do ZMP, chociaż ma jeszcze poważne zaległości. Należy uznać za pewne, że jeśli towarzysze z Łukowa skupią wokół ZP dostateczną ilość aktywu, jeśli sami zamiast tracić czas na różne zbyteczne biegania częściej będą wśród młodzieży, wtedy łukowska organizacja zdolna będzie sprostać stojącym przed nią zadaniom.

Przytoczone wyżej doświadczenia słuchaczy Centralnej Szkoły ZMP w Otwocku z pracy nad rozbudową organizacji są dowodem, że w każdej gminie, w każdej gromadzie istnieją dziesiątki możliwości rozbudowy szeregów naszej organizacji. Miejscowy aktyw w gminach i powiatach nie zawsze umie je dostrzec i wykorzystać. Jasne jest, że omówionych doświadczeń nie można traktować jako jakiegos „złotego środka“, który pomoże wszystkim zarządom powiatowym w rozbudowie, czy zakładaniu nowych kół ZMP.

Przysłowie ludowe powiada: „Każda wieś ma swoją pieśń“. Aktywista zetempowski, jeśli chce dobrze wypełnić swoje zadanie, jeśli pragnie trafić do młodzieży, pomóc jej zorganizować się, musi poznać tę specyficzną pieśń każdej gromady. Musi poznać nastroje, zainteresowania i potrzeby młodzieży, znaleźć przysłowiowy wspólny język.

I to jest właśnie najcenniejsze w doświadczeniach słuchaczy Otwockiej Szkoły.

Opracował Józef Łap.

Stała troska o zespoły szkoleniowe obowiązkiem instancji

Leon Tomaszewski

Przewodniczący ZW ZMP w Opolu

NIEKTÓRYM towarzyszom wydawało się, że podjęliśmy wtedy zadanie ponad siły, którego nie zdołamy wykonać. Latem ubiegłego roku zdecydowaliśmy się bowiem objąć szkoleniem ideologicznym podwójną w porównaniu z poprzednim rokiem ilość młodzieży robotniczej i wiejskiej opolszczyzny, kierując się w tej sprawie wskazaniem XII Plenum ZG ZMP o wzmocnieniu zetempowskiej pracy polityczno-wychowawczej z młodzieżą. Dzisiaj możemy już stwierdzić, że podjęta wówczas decyzja była zamierzeniem realnym, które jest wykonywane. Świadczą o tym następujące fakty: Przeszkoliliśmy na kursach 654 propagandystów. Uruchomiliśmy 718 zespołów szkoleniowych, obejmując nimi 14.862 chłopców i dziewcząt. Rozmieszczenie tych zespołów w zasadzie pokrywa się z układem socjalnym i z aktualnymi potrzebami młodzieży naszego województwa.

CZEMU ZAWDZIECZAMY SZEROKI ZASIĘG NASZEGO SZKOLENIA

Po pierwsze. Wymienić tu należy — w dużej mierze dzięki dużej pracy organizacji zetempowskiej — silny wzrost świadomości i poziomu zainteresowań naszej młodzieży, która coraz ofiarniej, niejednokrotnie po bohatersku realizuje plany produkcyjne, bierze udział w pracach społecznych i która nade wszystko łaknie prawdy, prawdziwej wiedzy. Przychodząc do tej młodzieży, zorganizowanej i niezorganizowanej, z propozycją uczestniczenia w szkoleniu ZMP, wyszliśmy po prostu na przeciw rzeczywistym jej zainteresowaniom.

Po drugie. Bardzo dużą pomoc w uruchamianiu zespołów szkoleniowych otrzymywała nasza organizacja od komitetów partyjnych. Pomoc ta wyrażała się w doborze, załatwianiu i szkoleniu propagandystów i kierowników seminariów powiatowych oraz w oddelegowaniu wielu wykładowców partyjnych do szkolenia w ZMP. Egzekutywy

komitetów partyjnych niejednokrotnie omawiały przygotowania do szkolenia w ZMP na swoich posiedzeniach.

Po trzecie. Jeszcze w ubiegłym roku mieliśmy dosyć częste wypadki spychania roboty szkoleniowej wyłącznie na pracowników propagandy, podczas gdy obecnie poszczególne ogniwa ZMP rozumiały, że szkolenie ideologiczne młodzieży jest podstawową formą zetempowskiej pracy polityczno-wychowawczej i że musi nim żyć cała organizacja, każdy jej aktywista. Podkreślić tutaj należy twórczy upór, z jakim wielu naszych aktywistów realizuje zadania z tej dziedziny. Uwidocznił się on już w samym planowaniu sieci zespołów szkoleniowych oraz w doborze kadry szkoleniowej, ponieważ właśnie w okresie planowania zarządy ZMP zakładały zespoły według rzeczywistych potrzeb i możliwości terenowych a propagandystów kierowników seminariów starały się dobrać spośród najlepszego aktywu, chętnego zdolnego do wykonywania tej pracy.

Po czwarte. W uruchomieniu tylu zespołów bardzo dużą rolę odgrywała kontrola wykonania zaplanowanej pracy. Wyrażała się ona i wyraża między innymi w systematycznym zbieraniu bieżących informacji poprzez wyjazdy na miejsce, najpierw do zakładanych a teraz do pracujących już zespołów, poprzez organizowanie specjalnych narad a także poprzez ścisłe egzekwowanie dokumentacji szkoleniowej, co w sumie pozwalało nam stale i właściwie orientować się w sytuacji.



Kontrola zajęć szkoleniowych jest właśnie głównym tematem niniejszego artykułu. O tym jak wielkie ma ona znaczenie, niech świadczy następujący, tym razem ujemny dla nas przykład.

Przygotowania do szkolenia w powiecie Niemodlin jakoś z miejsca uszły naszej

uwadze. Już sam powiat wydawał się nam mniej ważny i dlatego dziwnie chętnie i przy lada okazji zapominaliśmy o nim, obdarzając pełnym zaufaniem tamtejszego kierownika pracy szkoleniowej, wiceprzewodniczącego ZP — Famułę. Famuła dostarczał nam uspokajających wiadomości o uruchomionych rzekomo zespołach i o tym, że wszystko przebiega normalnie. I dopiero w okresie kiedy w pozostałych powiatach odbywały się już zajęcia, pierwsza kontrola tych zajęć w Niemodlinie wykazała, że nie uruchomiono tam ani jednego zespołu i że Famuła po prostu podawał nam fikcyjne sprawozdania. Udzieliliśmy mu z tej racji upomnienia, ale pożytek z takiej kary był już niewielki. Powiat Niemodlin w dalszym ciągu posiada najgorsze wyniki w pracy szkoleniowej. Uruchomiono tam zaledwie 12 zespołów na 32 zaplanowanych, podczas gdy z powodzeniem można założyć było jeszcze więcej zespołów, np. w fabryce lin i powrozów, gdzie znajduje się przeszkolona już propagandystka i gdzie pracuje bardzo chętna młodzież.

Tak więc sprawa nieuczciwości Famuły z Niemodlina, który przecież świadomie okłamywał organizację, stanowi dla nas naukę, że kontrola wykonania musi stać się nieodzownym składnikiem każdej naszej działalności. Trzeba zawsze opierać się na zaufaniu do człowieka ale na zaufaniu sprawdzanym a nie na absolutnym, które może jedynie szkodzić. Z drugiej strony takie właśnie wypadki szkodnictwa żerującego na cudzej ufności należy ostro tępić, szczególnie ostro jeśli zdarzają się wśród naszego aktywu. Sprawę Famuły osądziliśmy zbyt łagodnie i dlatego wymierzona mu kara nie odniosła właściwych skutków wychowawczych.

W pracy szkoleniowej znaczenie kontroli wykonania nabiera szczególnej wagi właśnie teraz, w okresie kiedy zespoły szkoleniowe zostały uruchomione i odbywają się już zajęcia. Przecież otwarcie szkolenia jest dopiero początkiem a nie końcem roboty. Tymczasem dają się u nas zauważyć tendencje do zaniedbywania kontroli zajęć szkoleniowych. Wizytacje wielu zespołów odbywały się jedynie w dniu ich odświętnego otwarcia. Są u nas tacy aktywiści — jak np. tow. Mandera z ZM w Opolu — którzy ciągle jeszcze z pełnym zapałem zakładaliby nowe zespoły,

mimo że mają poważne zaległości w rozeznaniu i właściwym kierowaniu już istniejącymi. Ich postępowanie cechuje typowy dla niektórych aktywistów ZMP słomiany zapał do uroczystego rozpoczynania z fanfarami coraz to nowych prac i niedoprowadzania ich do końca. Jeszcze gorzej jest oczywiście z takimi pozał się boże aktywistami jak Famuła, którym właściwa praca między planowaniem a sprawozdawczością wydaje się okresem wypoczynku.

WNIOSKI Z DOTYCHCZASOWEJ KONTROLI

Podane co dopiero krytyczne uwagi o braku kontroli w naszej pracy nie dotyczą całokształtu tej pracy, którą większość naszych aktywistów wykonuje systematycznie i z właściwym zrozumieniem. Organizacja nasza jest na ogół zorientowana w poziomie zajęć poszczególnych zespołów. Znamy i staramy się zapobiec brakom i właściwie pokierować rozwiązywaniem problemów, jakie wynikają z przebiegu dotychczasowych zajęć. Niektóre z tych problemów zasługują tutaj na szczegółowsze omówienie, ponieważ są bardzo istotne i typowe nie tylko dla naszego województwa.

Troska o wysoki poziom i treść szkolenia
Jeszcze w ubiegłym roku zadowalaliśmy się czasami znajomością danych statystycznych o ilości zajęć, liczbie dyskutantów, frekwencji itp. Teraz chcemy już koniecznie wiedzieć, jaka treść kryje się za tymi liczbami. Dlatego też tak dużą wagę przywiązujemy między innymi do starannego przygotowania seminariów dla propagandystów, dawniej niesłusznie zastępowanych odprawami. Ale również i uczestnicy szkolenia przejawiają o wiele większą troskę o poziom pobieranej nauki. Uwidacznia się to chociażby w ich staraniach o zakupienie względnie wypożyczenie broszur szkoleniowych, podczas gdy w ubiegłym roku leżały one niejednokrotnie bezużytecznie zmagazynowane w lokalach zarządów powiatowych. Uczestnicy szkolenia domagają się nie tylko większej ilości broszur, ale mają również uwagi względem zawartej w tych broszurach treści, która nie zawsze podawana jest w sposób dostatecznie zrozumiały, dla każdego przystępny. Naszym

zdaniem „Sztandar Młodych“ powinien zawierać w określonych dniach specjalną rubrykę, w której omawiane byłyby zajęcia trudniejsze a także wyniki w czasie zajęć niejasności.

Z niejasnościami i błędnymi sformułowaniami można spotkać się na każdym chyba zajęciu szkoleniowym. Na przykład w zespole przy oddziale modelarni w hucie Małapanew szerzono pogląd jakoby komunizm był nawrotem do ustroju wspólnoty pierwotnej i dopiero kontrolujący ten zespół aktywista ZW wyjaśnił, na czym polega błąd i niedorzeczność takiego rozumowania. Wypadek ten jakże dobitnie wskazuje na konieczność udzielania pomocy i sprawdzania przygotowań propagandystów (domagać się prowadzenia konspektów!) oraz na konieczność kontrolowania samych zajęć, przede wszystkim ich poziomu i treści, przy czym przeprowadzający kontrolę aktywiści muszą oczywiście sami dokładnie orientować się w tematyce zajęć.

Dyskusja na zajęciach. Rozwinięcie ożywionej i konkretnej dyskusji na szkoleniu jest sprawą nader ważną i dlatego niepokoi nas zjawisko tzw. zawodowych dyskutantów. Otóż w zespołach poziom szkolących się jest na ogół nierówny i często jest tak, że ci którzy posiadają już pewne wykształcenie, stale zabierają głos w dyskusji kosztem tych, którzy mniej wiedzą i mają tym samym najwięcej niejasności. Zadanie polega więc na tym, ażeby zarządy ZMP pouczyły propagandystów, w jaki to sposób można i należy umiejętnie kierować pytaniami i dyskusją.

W szczególności popierać należy ten rodzaj wypowiedzi w dyskusji, które łączą omawiany temat z bieżącymi problemami i zawierają w sobie konkretne postanowienia i wnioski w sprawie realizowania aktualnych zadań. Sporo mamy przykładów takich właśnie wystąpień i chociaż czasami bywają one prymitywne, sztucznie powiązane z przerabianym zajęciem — czego należy oczywiście unikać — to jednak nawet wtedy dają pozytywne wyniki i przynoszą dużo korzyści. Przykład. Kiedy w zespole na PKP — dworzec w Opolu omawiano ustrój feudalny, młoda robotnica miejscowego pochodzenia Hanna Goldman przytoczyła ciekawe wspomnienie jej babci, która za młodu zmuszona

była chodzić z dzieckiem (ojcem Hanny) w powijkach do junkra na półfeudalny odrodek. Hanna powiedziała następnie o postępowych przeobrażeniach, jakim uległa ta sama wieś w Polsce Ludowej i o olbrzymich płynących stąd dobrodziejstwach. Takie właśnie i podobne proste wypowiedzi pomagają i podobne proste wypowiedzi pomagają postawy wobec otaczającego ich życia, mobilizują ich do lepszej pracy. Toteż wiele mamy przykładów świadczących o tym, że właśnie uczestnicy szkolenia przodują zarówno w pracy zawodowej i społecznej jak i w sporcie czy też innej kulturalnej rozrywce, a na wsi wychodzą z inicjatywą studiowania wiedzy rolniczej, organizowania prób kielkowania ziarna itp.

Sprawa pomocy naukowych i uatrakcyjniania zajęć. Nasi propagandyści często wymawiają się trudnościami w wykonaniu względnie wypożyczeniu tablic, wykresów, obrazów, map i innych eksponatów poglądowych, nie wykorzystują również literatury pięknej (takich jej pozycji, które dostosowane byłyby do omawianych tematów), skarżą się na rzekomy brak piosenek a do zorganizowania potańcówki po skończonym zajęciu mają w ogóle dziwne uprzedzenie. W rzeczywistości mamy tutaj po prostu do czynienia z problemem o wiele szerszym, a mianowicie z głęboko zakorzenioną wśród aktywu ZMP nieumiejętnością uczenia i wdrażania młodym ludziom spraw ważnych inaczej, aniżeli to czynią dorośli, z nieumiejętnością wiązania naszej zetempowskiej pracy z zamiłowaniem i potrzebami młodego wieku. Oczywiście łatwiej jest w suchy a czasami nawet nudny sposób szkolić młodzież, aniżeli wykonywać to samo zadanie w sposób interesujący, w połączeniu z godziwą rozrywką. Jednak: pożytek z takiego zejścia na łatwiznę bywa niewielki.

Niewiele mamy wprowadzić zespołów, w których systematycznie stosowane są wspomniane co dopiero metody prowadzenia zajęć, ale chociaż — jak mówi przysłowie — jedna jaskółka nie czyni jeszcze wiosny, to jednak zapowiada wiosnę i dlatego warto o tych zespołach — jaskółkach powiedzieć słów kilka, tym bardziej że usilnie dążymy do tego, ażeby ich ilość stale wzrastała. I tak celem pogłębienia zajęć związanych z hi-

storią rozwoju społeczeństwa propagandysta z centrali skórzanej Eugeniusz Wróbel poprowadził uczestników szkolenia na miejsce dokonywanych obecnie w Opolu wykopalisk z okresu wczesnofeudalnego (powstanie państwa polskiego). Ta wycieczka z pewnością na stałe utrwaliła w pamięci członków zespołu podstawowe wiadomości z omawianej dziedziny. Inny przykład. W położonej na uboczu i zamieszkałej przez ludność miejscowego pochodzenia wiosce Dobieszowice pow. Prudnik, bardzo dobrze pracuje zespół szkoleniowy ZMP prowadzony przez młodą nauczycielkę Zdzisławę Kuleszankę. Członkowie tego zespołu żyli się w silny zgrany kolektyw, który stał się zalążkiem utworzonego tam chóru, zespołu tanecznego a ostatnio również koła LZS. Zajęcia zespołu zawsze kończą się śpiewem i tańcami, przy czym ze szczególnym umiłowaniem wykonuje młodzież piękne pieśni i tańce śląskie. Działalność zespołu szkoleniowego ZMP wiąże tę młodzież z wielowiekową kulturą i tradycjami odzyskanej ojczyzny, przybliża ją do naszej organizacji. Ilość członków ZMP w Dobieszowicach stale wzrasta.

Sprawa perspektywy. W naszym województwie wśród kilkunastotysięcznej rzeszy chłopców i dziewcząt uczestniczących w zetem-powskim szkoleniu znajdowała się spora ilość młodzieży niezorganizowanej. Teraz odsetek ten poważnie się zmniejszył i nadal maleje: młodzież ta zasila szeregi naszej organizacji. Jesteśmy z tego przejawu dumni i bardzo mu radzi jako widomemu rezultatowi żmudnej pracy naszych zarządów ZMP i kadry szkoleniowej. Uważamy, że przed zakończeniem roku szkoleniowego prawie wszystka młodzież uczestnicząca w szkoleniu powinna znaleźć się w naszych szeregach.

Podobnie jest ze sprawą przygotowywania najlepszych zetempowców w szeregi kandydatów partii. Trafiają się jeszcze u nas aktywiści nie znajdujący takich zetempowców, podczas gdy znajdują się oni między innymi właśnie w zespołach szkoleniowych i wśród kadry szkoleniowej. Dobrze zrozumiał tę sprawę — toteż godzien jest naśladowania — aktyw ZMP z huty Małapanew, gdzie ostatnio w samej tylko modelarni zadeklarowało swą prośbę o przyjęcie w poczet kandyda-

tów partii czterech szkolących się zetempowców a wśród nich propagandysta Władysław Olszewski.

WALCZYMY O STAŁĄ, SYSTEMATYCZNĄ KONTROLĘ ZAJĘĆ

Nasz dobry w zasadzie start w początkowym okresie uruchamiania zespołów szkoleniowych stał się niczym nie usprawiedliwioną przyczyną pewnego rodzaju samouspokojenia („przecież wszystko odbywa się pomyślnie“), które można zaobserwować w zarządach powiatowych — np. w ZP w Nysie — a nawet w ZW ZMP i które to (samouspokojenie) może stać się powodem bardzo złych następstw: braku rozeznania lub błędnego rozeznania jakości spraw szkoleniowych przez daną instancję. Dochodzą nas z terenu sygnały o zmniejszaniu się kontroli zajęć przez zarządy ZMP, przy czym niektórzy aktywiści podają na swoje usprawiedliwienie „nawał pracy przed II Zjazdem Partii“. Jest to oczywiście rozumowanie z gruntu fałszywe, ponieważ realizacja tez przedzjazdowych możliwa jest jedynie poprzez pogłębienie, a nie — zaniechanie, pracy ideologicznej.

Naszemu zespołom szkoleniowym nieodzownie potrzebna jest systematyczna i głęboka kontrola ich zajęć, troska o nie i pomoc, szczególnie dla zespołów przy dużych zakładach pracy — ze względu na ich wagę i na istnienie tam szeregu dodatkowych trudności — oraz dla zespołów na wsi, a także dla powiatów i środowisk dotychczas zaniedbanych (np. dla wspomnianego na wstępie Niemodlina). W naszym zakładzie - gigan-cie w Kędzierzynie w okresie przed uruchomieniem produkcji saletrzaku zajęcia odbywały się czasami tylko przy 40 proc. frekwencji. Podobnie jest w DZBUP w Nysie. Na wsi posiadamy wprawdzie pokaźną sieć zespołów szkoleniowych, ale wiele z nich pracuje słabo i prawie każdy skupia zaledwie kilkunastu uczestników. Ta niedostateczna ilość młodzieży wiejskiej w zespołach jest także wynikiem małej z naszej strony kontroli. Pofolgowaliśmy tym zarządom gminnym i powiatowym ZMP, które zasłaniając się dobrowolnością zgłoszeń na szkolenie

trochę poszły w tej sprawie na żywioł i na łatwiznę. A co najgorsze — nie uwzględniliśmy z miejsca roboczych wniosków dotyczących naszej pracy na wsi, jakie wypływają z IX Plenum KC PZPR.

Systematyczna kontrola zajęć szkoleniowych tylko wtedy da pełne rezultaty, jeśli będą w niej aktywnie uczestniczyć nie tylko kolektywy szkoleniowe lecz również aktywiści z podstawowych ogniw ZMP i jeśli sami dotrzymy z nią bezpośrednio do końca, na zajęcia zespołów (a mamy jeszcze takich pracowników politycznych, którzy nie zwizytowali ani jednego zajęcia!) i zaznajomimy się tam z troskami, przeżyciami i wątpliwościami uczestników szkolenia. Przykładem niech będzie dla nas propagandysta Jasieniuk z fabryki mydła w Paczkowie. W jego zespole na jednym z zajęć okazało się, że Perlikówna, młoda robotnica miejscowego pochodzenia, bardzo słabo czyta, co ją zresztą tak stremowało, że postanowiła więcej na szkolenie nie uczęszczać. Jasieniuk odwiedził Perlikównę w jej mieszkaniu i zdołał ją nakłonić nie tylko do powrotu do szkolenia ale również do tego, ażeby ukończyła brakujące jej wykształcenie podstawowe.

W obecnym okresie uważamy za swój podstawowy obowiązek ożywić wszystkie zespoły, również i te ślamazarnie prowadzone. Nie zmniejszając ogólnej ich ilości jeszcze raz urealniamy sieć zespołów szkoleniowych: bierzemy pod swoją opiekę zespoły powstałe samorzutnie (np. na PKP — odcinek dro-

gowy w Opolu i inne) a wykreślamy fikcyjne. Jeszcze raz — bo w konkretnej robocie — oceniamy naszą kadrę szkoleniową. Organizujemy stałą pomoc dla propagandystów słabszych. Propagujemy słusznie zapoczątkowany gdzieśgdzie zwyczaj wzajemnego odwiedzania się propagandystów na zajęciach celem dokonania wymiany doświadczeń. Tępijemy wypadki zbiurokratyzowania pracy zarządów ZMP z propagandystami. Przestrzegamy dokonywania systematycznych ocen szkolenia na prezydiach ZP i w ZW.

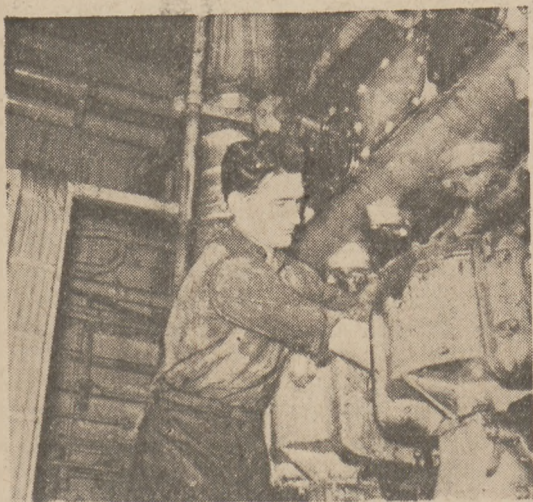
Chociaż wykonaliśmy już w pracy szkoleniowej cały szmat roboty, to jednak sporo mamy jeszcze do nadrobienia, a przecież oczekuje nas każdego dnia także bieżąca praca szkoleniowa, którą również chcemy solidnie wykonać. I dlatego decyzja o zwołaniu w lutym br. plenum ZW a następnie rozszerzonych prezydiów ZP w sprawie szkolenia jest decyzją podjętą dla naszego województwa w samą porę. Ocenimy na nich szczegółowo miniony etap naszej pracy i ustalimy ściśle kryteria i wymogi dla dalszego pełnego jej zrealizowania. Zrobimy wszystko, ażeby zakończyć rok szkoleniowy z możliwie tą samą ilością zespołów i młodzieży, z jaką rozpoczęliśmy szkolenie, oraz ażeby przeprowadzone zajęcia przyniosły szkolącym się, naszej organizacji i naszej ojczyźnie jak największe korzyści.

Opole, styczeń 1954 r.



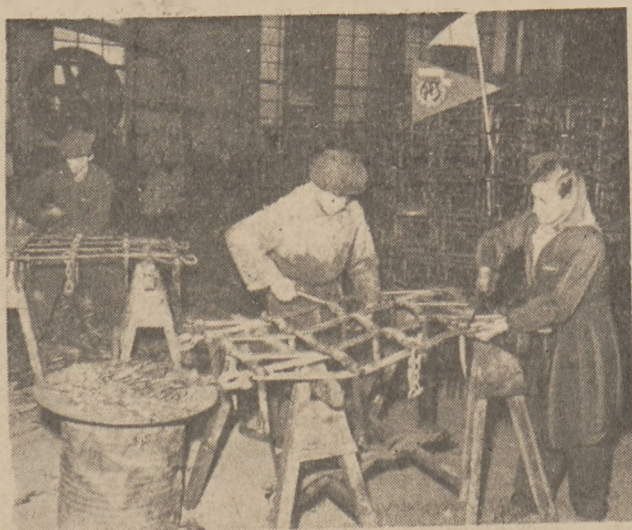
MŁODZIEŻ W CZYNIE PRZEDZJAZDOWYM

Zaloga Zakładów Przemysłu Chemicznego „Pablanice” dla uczczenia II Zjazdu PZPR podjęła zobowiązania produkcyjne, które dadzą gospodarce narodowej setki tysięcy złotych oszczędności. Na zdjęciu: Młodzieżowa brygada przy pakowaniu lekarstw. Na cześć Zjazdu postanowiła ona podnieść wydajność pracy o 10%, to jest osiągnąć 160%.



Młodzież w czynie

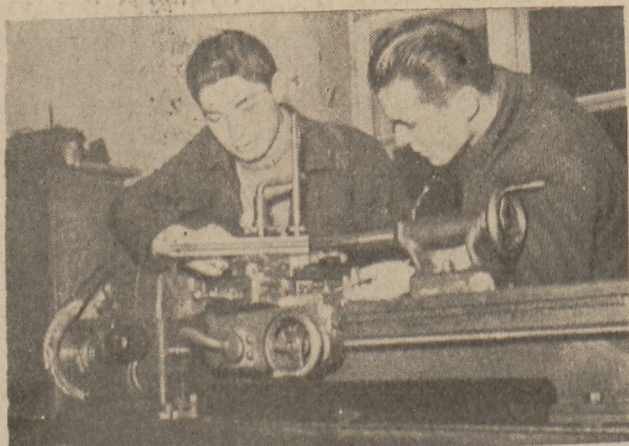
Marynarze z flagowego statku naszej floty handlowej — M/S „Batory” postanowili zobowiązaniami natury gospodarczej i kulturalnej uczcić II Zjazd Partii. Na zdjęciu: Motorzysta Ryszard Wilczyński, przewodniczący koła ZMP na statku, zobowiązał się wraz z kolegami do wystawienia w czasie postoju statku w Karachii sztukę M. Gogola „Rewizor”.



*

Załoga Fabryki Narzędzi Rolniczych „Unia” w Grudziądzu całkowicie zrealizowała swe zobowiązania wykonania 100 plugów ciągnikowych i 100 bron — ponad plan. Na zdjęciu: Maria Tomczyńska i Jan Szamotulski — członkowie brygady młodzieżowej przy montażu bron.

*



Dla uczczenia II Zjazdu PZPR uczniowie zasadniczej Szkoły Zawodowej CUSZ przy ul. Sandomierskiej w Warszawie zobowiązali się m. in. wykonać roczny plan produkcyjny warsztatów do dnia 23.XII. ub. r. Na zdjęciu: Uczniowie klasy IIc, Kazimierz Zagajewski i Emil Zlotkowski, montują obrabiarkę.

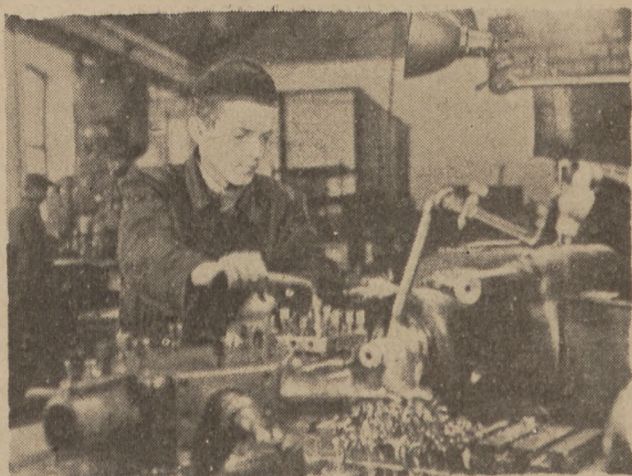
przedzjazdowym

Dziewiarska Spółdzielnia Pracy im. M. Fornalskiej w Gdańsku dla uczczenia II Zjazdu rozpoczęła produkcję nowych wzorów wyrobów dziewiarskich m. in. wiatrówek i bielizny dla dzieci. Na zdjęciu: Wanda Kłopotowska, aktywistka ZMP, wyróżniająca się przodownictwem pracy, przy szyciu kaftaników dla dzieci wykonuje przeciętnie 150% normy.



*

Załoga Zakładów Mechanicznych im. 1 Maja w Pruszkowie szeroko stosuje radziecką metodę szybkościowego skrawania. Na zdjęciu: 18 letni tokarz, zetempowiec, Janusz Cinak, pracujący w zakładach dopiero rok. Stosując radziecką metodę szybkościowego skrawania metali, podniósł dla uczczenia II Zjazdu wydajność swej pracy do 200% normy.



*

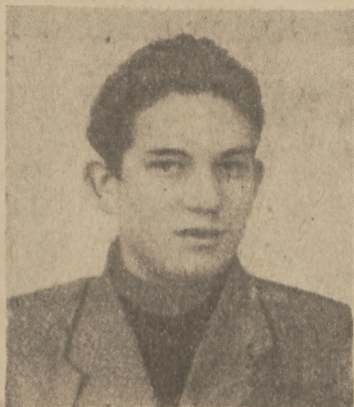
Załoga Bydgoskiej Wytwórni Makaronu dla uczczenia II Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej zobowiązała się zwiększyć wydajność pracy średnio o 40%. Na zdjęciu: żeńska brygada młodzieżowa przy ważeniu i pakowaniu makaronu w półkilogramowe paczki.



HENRYKA ZUCHOWSKIEGO poznałem niedawno, w czasie ostatniego wyjazdu do Grójca. Zanim zetnąłem się z nim osobiście, wiele dobrego słyszałem o jego pracy z młodzieżą z fragmentów, rozmów, z urywkowych zdań stworzyłem sobie pewną całość, mówiącą, że Zuchowski to najlepszy instruktor Zarządu Powiatowego.

Młodzież bardzo lubi Heńka. Chętnie widzi go u siebie, zaprasza do siebie i wyczekuje na niego na przystankach autobusowych.

W Zarządzie Powiatowym Heniek pracuje od niedawna, ale mimo to ma już sporo sukcesów — ożywienie pracy organizacji w dwóch



najbardziej zaniedbanych gminach, założenie w ostatnim czasie w samej tylko gminie Nowa Wieś pięciu nowych kół i rozbudowa kół gromadzkich o przeszło 60 członków — oto najbardziej istotne z nich.

Zainteresowałem się historią tego młodego, osiemnastoletniego chłopaka — jego drogą do Zarządu Powiatowego, spodziewając się, że znajdę w niej odpowiedź na nurtujące mnie pytanie: czemu Heniek zawdzięcza swoje powodzenie w pracy wśród młodzieży wiejskiej.

Odpowiedź tę znalazłem — mieści się ona między innymi w jednym słowie: książka.

Łatwo jest tak powiedzieć, ale trudno jest nieraz pokazać na żywym przykładzie, jak książka oddziaływała na człowieka, jak go zmieniała, kształtowała i jak później — stając się codziennym jego towarzyszem — pomaga mu w pracy; jak książka wędruje z człowiekiem przez życie, pomagając mu w każdej chwili: w ciężkiej — pokonać trudności, przezwyciężyć własną nieraz słabość i w radosnej — ustokrotnie

Eugeniusz Boczek

Wierni przyjaciele

szczęście, wzbogacić uczucie, wzruszenie, piękno życia.

Chcąc więc odpowiedzieć na pytanie, jak książka oddziaływała na Heńka i jak Heniek posługuje się nią w swej pracy, nie wystarczy wybrać się z nim do koła ZMP. Trzeba poznać szczegóły z jego przeszłości, aby zrozumieć i zobaczyć to, co Heniek sam nie bardzo potrafi wyrazić słowami.

Heniek zaczął czytać książki późno, tak jak wielu jego rówieśników. Dzieciństwo, którego początek upłynął za czasów sanacyjno-faszystowskich nie obfitowało w dostatki; na książki nie starczało.

„Na serio“ Heniek zetknął się z książką dopiero w nowej Polsce. Zaczął czytać zachłannie, nie przebierając w tytułach. Książki mówiły mu o innym życiu, daleko różniącym się od jego dzieciństwa, od nędznego życia jego rodziców — analfabetów i starszych braci — mówiły o życiu jasnym i szczęśliwym. Były też i inne, które przypominały i pokazywały prawdę o minionych, haniebnych latach, pomagały prawdę tę zgłębić i zrozumieć jej sens. Pod wpływem tej lektury wracał często myślami do tamtych, kapitalistycznych czasów.

Jak żywe stawały przed wyobraźnią Heńka obrazy z życia siedmioosobowej rodziny fernalskiej, które odtwarzał sobie ze wspomnień ojca i starszych braci. Utkwiły one głęboko w mózgu i sercu chłopca i rozpałały płomień nienawiści do jaśniepańskich rządów, które sprawiły, że ojczyzna stała się macochą dla swych prawowitych dzieci.

Dzięki nowym książkom we wspomnieniach Heńka z całą ostrością odżyło wiele obrazów, których jako dziecko nie próbował analizować. Heniek zrozumiał dlaczego panoszący się i wszechpotężny rządca nie chcąc dopuścić do spoufalania się dzieci fernalskich z dziećmi „pana rządcy“ przeniósł ojca Heńka do innego folwarku, na cięższą pracę.

Zrozumiał dlaczego to, gdy ojciec upominał się u właściciela majątku Morawskiego o wypłacenie zaległego groszowego zarobku, rządca zrobił go stróżem, a następnie napuścił nań

Heńka Żuchowskiego

bandę opryszków. Płacz i lament matki nad pobitym, chorym ojcem, który zawinił tylko tyle, że upomniał się o swoje, mocno utkwiły w pamięci kilkuletniego Heńka.

Czytając książki Heniek zaczynał pełniej rozumieć dlaczego poniewierano jego ojcem, który chciał uczciwie pracować, dlaczego starsi bracia, ledwo podrośli, musieli iść do pracy ponad siły, dlaczego „nie było dla nich pisane“ uczyć się, dlaczego jako malcy nie mogli bawić się tymi zabawkami co dzieci rządu, dlaczego wreszcie on, Heniek, buty skórzane ubrał po raz pierwszy w 1947 roku.

Im więcej czytał, tym lepiej rozumiał. Rosła jego nienawiść do minionych lat i miłość do teraźniejszych czasów. Książki wskazały mu drogę, po której winien iść dalej, aby w przyszłości jego dzieci o wyzysku słyszały tylko na lekcjach historii. Wstąpił do ZMP i rozpoczął naukę. Spośród pięciu braci jest jedynym, który ukończył szkołę podstawową i mógł iść dalej uczyć — w liceum pedagogicznym.

Śmierć ojca przerwała jednak naukę. Po dwóch latach „kucia“ trzeba było wrócić na gospodarstwo (otrzymane z reformy rolnej), aby pomagać staruszce matce.

Heniek nie mógł się pogodzić z tym, że w jego rodzinnej wsi Łęczeszycie „zamarło“ koło ZMP. Założył koło na nowo i został przewodniczącym. Gdy wspomina o tym okresie, zawsze podkreśla, że nieocenioną pomoc w pracy niosła mu gazeta i książka. Wtedy czytał już nie tylko na swój własny użytek, zaczął czytać również dla ludzi, dla młodzieży. Jako przewodniczący codziennie szperał w „Sztandarze Młodych“, „Nowej Wsi“, „Nasze Koło Pracuje“, aby znaleźć pomocniczy materiał do pracy w kole.

Wiosną 1953 roku na konferencji gminnej wybrano Heńka przewodniczącym Zarządu Gminnego ZMP w Belsku. Pracował już wtedy w Gminnej Spółdzielni SCh i był aktywistą „pełną gębą“. W tym czasie po raz pierwszy przeczytał „Jak hartowała się stal“. Wracał do niej często, gdyż jest to książka, która czyni człowieka zdolnym „góry przenosić“. Sukcesy

jego pracy w Gminie Belsk można zawrzeć w kilku zdaniach: skupił przy Zarządzie sporą grupę aktywu, doprowadził do ożywienia pracy wszystkich kół, założył 3 nowe koła. Nie można jednak ująć w statystyczne ramy, tego co dał z siebie młodzieży, czego ją nauczył, do jakich czynów ją zapalił i przygotował. Gmina Belsk za jego czasów wysunęła się na pierwsze miejsce w powiecie.

Ubiegłego roku w październiku Żuchowski awansował na instruktora Zarządu Powiatowego.

Na początek proponowano mu gminy „łżejsze“. Nie zgodził się. Przydzielono mu więc tzw. najtrudniejsze: Jasieniec i Nową Wieś.

Pracę w obydwu gminach rozpoczął od doboru aktywu. Wiele na ten temat czytał i w książkach i w gazetach — własne doświadczenia również nauczyły go, że aktyw decyduje o rozmachu i skuteczności pracy, że tylko przy pomocy aktywu potrafi zaniedbane dotąd organizacje gminne pchnąć na nowe tory.

Zaczął więc z aktywem, którego — jak powiada — jest bardzo dużo, wędrować od koła do koła, od gromady do gromady, niosąc prawdę o ZMP, o naszym życiu, słowem i piosenką zagrzewając młodzież do czynu.

Do gromady Nowa Wieś przyniósł w swej torbie polowej książkę „Mali mściciele“ — O. Gukasjana. Mała to książeczka, ale bogata w treść. Na zebraniu przeczytał młodzieży fragment i później zostawił im egzemplarz, aby przeczytali w wolnym czasie. Książeczka przechodziła z rąk do rąk — przeczytali wszyscy. Na następnym zebraniu mogli już o niej dyskutować.

Książka „Mali mściciele“, mówiąca ciekawie i barwnie o życiu młodzieży Iranu, o mechanizmie wyzysku obcego i rodzimego kapitału, o walce młodzieży z tym wyzyskiem, stanowiła dobre podłoże dla omówienia z młodzieżą w Nowej Wsi oblicza kapitalizmu i działania jego praw w Polsce przedwrześniowej.

Żuchowski pytał wprost czy u nas przed wojną było inaczej jak owa książka opowiada? Nie wszyscy zebrani mogli konkretnie wyka-
zać, jak to było u nas. W większości to ludzie młodzi, którzy w tamtych czasach mieli zaledwie po kilka lat. Tak samo jak Heniek, z tamtych dni pamiętali tylko fragmenty, epizody. Ale Żuchowski pomógł im zebrać je w całość

dopowiedział co trzeba było, aby mogli zrozumieć działanie kapitalistycznej maszyny opartej na prawie wyzysku i pieniądza. Swą wiedzę wzbogacił przecież przy pomocy książek i gazet. Mógł więc obszernie i żywo mówić do młodzieży, przekonywać logicznym powiązaniem faktów, wzruszać młodych słuchaczy opowieściami o nędzy, upokorzeniu i równocześnie o bohaterstwie walki kasetemowskiej młodzieży.

Gdy poznał Staszka Jasika z Franciszkowa, dał mu „*Jak hartowała się stal*” i rzekł: przeczytaj... później pogadamy. Nie była to pierwsza książka, jaką Jasik przeczytał, ale była pierwszą, która tak go wzruszyła i porwała. Zaczął czytać więcej i mówić innym o książkach. Później we Franciszkowie powstało koło ZMP. Młodzież wybrała Jasika przewodniczącym.

We wszystkich gromadach, gdzie dotarł Żuchowski, młodzież zaczęła żywo interesować się książką. Zainteresowanie to przybrało konkretną formę — masowego udziału w IV etapie Konkursu Czytelniczego.

Wiele opowiada Żuchowski młodzieży o tym, jak to na IX Plenum KC Partii sprawą centralną były zagadnienia produkcji rolnej i hodowli. Materiały z Plenum, wzbogacone wiedzą zaczerpniętą z broszur rolniczych: „*Gleboznawstwo*”, „*Nawożenie gleby i zwalczanie chwastów*” i innych pozwalają Heńkowi mówić o tych sprawach fachowo z dużą znajomością tematu, pokazują mu, co należy podpowiadać młodym gospodarzom, aby uchwały partii jak najprędzej i jak najskuteczniej weszły w życie.

Młodzież każdej gromady wyczekuje Heńka, bo wie, że przyjdzie do niej również z wierszem i piosenką, opowie o filmie; poradzi, pomoże w urzędzeniu lepszego i weselszego życia na wsi. Ostatnio opowiadał młodzieży o filmie „*Dwaj żołnierze*” i pomagał uczyć się żołnierskiej piosenki „*Ciemna dziś noc*”.

Najistotniejsze jest jednak to, że Żuchowski nie pracuje „na zapasie” — na tym tylko co kiedyś przeczytał. Żuchowski czyta i uczy się stale. Bo tak już jest — kto raz zakosztuje smaku książki, przyswyzczai się do niej, tego trudno od książki oderwać. Książka i gazeta — to towarzysze i pomocnicy, z którymi Heniek nie rozstaje się nigdy, bez których trudno go sobie wyobrazić. A przeczytał ich dużo, między innymi: „*Cichy Don*” i „*Zorany Ugór*”

— Szołochowa, „*Dni Kłęski*” — Żukrowskiego, „*Z całego serca*” — Malcewa, „*Pamiętkę z Celulozy*” i „*Archipelag ludzi odzyskanych*” — J. Neverly, „*Amerykanin*” i „*Drogę do Wolności*” — H. Fasta „*Naprzykład Plewa*” — Hamery, „*Pokolenie*” — B. Czeszki, „*Pamiętnik Fryzjera*”, „*Samotność*”, „*Bracia Bohaterowie*”... i tak można wymieniać jeszcze długo.

W okresie pracy w Zarządzie Powiatowym, w ciągu przeszło trzech miesięcy przeczytał kilkanaście książek. Oprócz tego studiował niektóre prace z kompletu dzieł J. Stalina, który otrzymał jeszcze w GS, jako nagrodę za wzorową pracę zawodową i społeczną. Trzeba dodać do tego jeszcze kilka przeczytanych w tym czasie broszur popularno-naukowych, no i jego ulubioną lekturę — wiersze. Ostatnio nauczył się na pamięć wiersza „*Wolny Najmita*” — Konopnickiej, by móc później wygłosić go młodzieży. Często „w ten sposób” przygotowuje się do swej pracy na wsi.

Długi jest rejestr przeczytanych przez Heńka pozycji i trudno nie zadać sobie pytania, jak ten 18 letni chłopak znajduje czas na czytanie. Poświęca przecież na swą pracę, jako instruktor ZP taką samą ilość czasu jak inni, jak tysiące naszych aktywistów? W jakie formy organizacyjne ujął swą pracę i wolny czas, jakich sposobów używa, że może tak dużo czytać?

Ale u Heńka trudno doszukać się jakichś specjalnych form, czy „sposobów” i nie warto nawet doszukiwać się, bo Heniek po prostu czyta, czyta w każdej — i to dosłownie w każdej — wolnej chwili, którą uda mu się wyrwać z pracy, zabawy czy wypoczynku. Zdaje się, że książka zabierze mu większą część nocy, ale to nie jest jakąś zasadą. Dłużej jak do dziesiątej, czy jedenastej na ogół nie czyta. Natomiast nie zapomina o książce w autobusie, w czasie wolnej godziny w terenie czy w Zarządzie Powiatowym, podczas dni szkoleniowych itd.

Tajemnica Żuchowskiego tkwi w umiłowaniu i przywiązaniu się do książki, w świadomości tego, że bez książki, bez nauki wszechstronny i szybki rozwój człowieka jest niemożliwy. Książkę trzeba kochać i Heniek kocha książkę. To umiłowanie sprawiło, że Żuchowski co miesiąc odkłada z pensji kilkanaście złotych, aby zasilić nowymi pozycjami swoją bibliotekę osobistą, liczącą już dzisiaj ponad 260 tomów

Więcej troski o pracę organizacji harcerskiej

Witold Kozub

Kier. Wydziału Szkol.-Harc. ZW ZMP
w Kielcach

WIELKA rola w wychowaniu dzieci przypada organizacji naszych najmłodszych — organizacji harcerskiej, pomagającej szkole w osiąganiu coraz lepszych wyników nauczania i wychowania dziatwy w duchu gorącej miłości do ludowej ojczyzny, do wszystkich ludzi pracy; uczącej naszych najmłodszych już od pierwszych ich dni w szkole — koleżeństwa i współżycia w kolektywie, odwagi, hartu i nienawiści do wrogów pokoju i szczęścia ludzi pracy.

Organizacja harcerska prowadzi swą pracę pod kierownictwem i przy pomocy ZMP. Starsi harcerze wstępują w nasze szeregi, by dalej walczyć o realizację celów, które kochać nauczyli się w harcerstwie. Na naszej organizacji spoczywa więc wielka odpowiedzialność za to, jak harcerska organizacja spełnia swoje podstawowe zadania.

W województwie kieleckim organizacja ZMP na wiele osiągnięć w pracy z dziećmi. Zarządy powiatowe w Pińczowie, Radomiu, Jędrzejowie znacznie poprawiły swoje kierownictwo pracą organizacji harcerskiej. Prezydja tych zarządów powiatowych wykazują coraz większe zainteresowanie problematyką pracy wśród dzieci, coraz częściej wysłuchują ocen i informacji, szukając dla drużyn harcerskich jak najlepszych form pracy. W Radomiu odbyło się Plenum Zarządu Miejskiego ZMP w sprawie polepszenia pracy wśród dziatwy szkolnej. Plenum to dało już rezultaty — pracownicy ZM zaczęli częściej „zaglądać” do szkół podstawowych. Wydział szkolno-harcerski szerzej wciąga do pracy aktyw nietatowy, systematycznie zaczął też pracować kolektyw wydziału. Poziom pracy polityczno-wychowawczej w drużynach podniósł się. Zbiórki harcerskie coraz lepiej spełniają swą wychowawczą rolę. W klasach VI i VII zapoznaje się dzieci z tradycjami ruchu młodzieżowego i celami ZMP, przygotowując najlepszych harcerzy do wstąpienia w szeregi ZMP.

Doprowadzenie treści uchwał IX Plenum KC PZPR do wszystkich drużyn kielecczyny zwięk-

szyło siłę wychowawczego oddziaływania naszej pracy na dzieci. Z każdym dniem rośnie entuzjazm czynu przedzjazdowego, do którego dzieci garną się szeroko, wykazując wiele inicjatywy i zapału. Rosną szeregi organizacji harcerskiej. W samym powiecie jędrzejowskim powstało w ostatnim czasie 7 nowych drużyn.

Masowy udział w harcerskim czynie zjazdowym wykazuje, że uchwały IX Plenum wiążą się bardzo ściśle z nauką dzieci i życiem szkoły. Zadanie wynikające z tych uchwał organizacja harcerska widzi przede wszystkim w skoncentrowaniu wysiłków wokół walki o wiedzę każdego ucznia i podniesienie wyników nauczania w całej szkole.

W celu podciągnięcia uczniów słabych oraz poprawienia dyscypliny harcerze stosują różne formy pracy. W szkole podstawowej w Ciepłowie (pow. Starachowice) zastęp klasy VI zrobił gazetkę ścienną na temat „Na czym kto jedzie do klasy VII”. W gazecie narysowano kontur samolotu, w którym wypisano nazwiska uczniów pilnych w nauce i poprawnych w zachowaniu — zaś w konturze żółwia wypisano nazwiska wszystkich leniuchów i wagarowiczów.

Drużyny harcerskie w Skotnikach i Kurozwękach (pow. Busko), w Pawłowicach (pow. Starachowice) i wielu innych szkołach rozszerzyły pracę kółek miczurinowskich. Na ożywienie pracy w kółkach miczurinowskich i powstanie wielu nowych wpłynął w dużym stopniu Zjazd Młodych Przyrodników w Puławach. Stamtąd przeniesiono wiele cennych doświadczeń do pracy kółek w naszym województwie. Praca w kółkach miczurinowskich, hodowlanych, w kącikach żywej przyrody, gabinetach przyrodniczych stała się poważnym czynnikiem kształtowania u dzieci naukowego światopoglądu i wyrabiania umiejętności stosowania w praktyce teoretycznych wiadomości zdobywanych w szkole.

W czynie przedzjazdowym rozwija się również coraz szerzej udział dzieci w pracach społecznych. Drużyna harcerska w szkole Nr 18

w Radomiu wykonała wiele cennych pomocy naukowych: 2 szkielety królików, 20 brył geometrycznych, 42 tablice Tusieckiego. W szkole Ćwiczeń w Jędrzejowie drużyna zebrała już 800 kg złomu, 200 kg makulatury i w dalszym ciągu realizuje swoje zobowiązania przedjazdowe.

* * *

Jednak w naszej pracy z dziećmi — w kierowaniu całokształtem organizacji harcerskiej naszego województwa, a przede wszystkim w pracy z aktywem w drużynach mamy jeszcze wiele braków i niedomagań.

Nie umieliśmy dotąd upowszechnić tych najlepszych doświadczeń — tak pracować, aby we wszystkich powiatach zarządy ZMP stały się rzeczywistymi kierownikami harcerskiej organizacji. Nie potrafiłszy wpoić wszystkim zarządom powiatowym i miejskim wielkiej troski o wychowanie dzieci oraz przewyciężyć występującego jeszcze gdzieś niedoceniania roli organizacji harcerskiej jako pomocnika szkoły podstawowej w walce o coraz wyższy poziom nauczania i wychowania.

Niedostateczna troska o pracę organizacji harcerskiej ma w różnych powiatach różne przejawy, w sumie sprowadza się jednak do zagadnień podstawowych: braku odpowiedzialności niektórych instancji powiatowych za pracę organizacji harcerskiej oraz spychania niejednokrotnie całej pracy na wydział szkolno-harcerski.

W większości powiatów prezydium słabo zna problematykę pracy harcerskiej. Członkowie prezydium nie przebywają wśród dzieci szkół podstawowych oraz w drużynach harcerskich i dlatego często nie wiedzą, jak tą pracą kierować. Np. prezydium Zarządu Miejskiego ZMP w Starachowicach, oceniając na jednym z posiedzeń przebieg zbiórek sprawozdawczo - wyborczych w drużynach nie wysunęło żadnych uwag ani wniosków. W dyskusji żaden z członków prezydium nie zabrał głosu; nie mieli o czym mówić, prezydium nie mogło więc nic konkretnego przedsięwziąć. Działo się tak dlatego, że kierownik wydziału szkolno - harcerskiego ZMP sam, w pojedynkę kieruje pracą organizacji harcerskiej. Organizacja harcerska w Starachowicach nie rosła. Wyniki nauki w szkołach były niezadowalające. Uwidoczniło się to w pełni

w klasyfikacji I okresu w szkole Nr 2 — 32 procent dzieci miało oceny niedostateczne. Takie więc „zajmowanie“ się przez prezydium ZMP pracą harcerską nosiło wszelkie cechy formalizmu i nie mogło dać żadnego rezultatu.

Aby poprawić pracę instancji, szczególnie prezydium ZP w zakresie kierowania pracą organizacji harcerskiej trzeba przede wszystkim, by wszyscy członkowie prezydium poczuli się odpowiedzialni za tak ważny odcinek pracy jak praca z dziećmi i żeby stale poznawali problematykę i specyfikę pracy z dziećmi. Chodzi o to, aby poznawać zagadnienia pracy z dziećmi i drogą nauki i drogą praktycznej pracy w drużynach. Aktyw winien czytać nie tylko „Drużynę“ i „Świat Młodych“, ale również książki i podręczniki omawiające zagadnienia wychowania dzieci. Ale i to nie wystarczy. Trzeba koniecznie przebywać jak najwięcej w drużynach harcerskich, rozmawiać z harcerzami i dziećmi niezorganizowanymi, pomagać praktycznie aktywowi pracującemu bezpośrednio z dziećmi. Wtedy prezydium będzie mogło rzeczywiście pomóc wydziałowi szkolno-harcerskiemu i wymagać od wydziału należytej pracy oraz skutecznie walczyć o wysoką jakość ideowo-wychowawczej pracy z dziećmi.

Sprawa ta nie ogranicza się jednak do członków prezydium. Dotyczy ona wszystkich pracowników zarządów powiatowych i aktywu. W większości powiatów instruktorzy nie zachodzą do szkół podstawowych. Nie bardzo wiedzą co powiedzieć dzieciom, w czym pomóc aktywowi. Wynika to stąd, że prezydium nie wymaga od instruktora, aby „zaglądał“ do szkół, do drużyn harcerskich, i z drugiej strony nie pomaga instruktorowi, nie podpowiada mu, jak powinien pracować z organizacją harcerską.

Prezydium zarządu powiatowego winno troszczyć się przede wszystkim o pracę z aktywem pracującym w organizacji harcerskiej, organizować codzienną pracę z aktywem i czuwać nad wykonaniem bieżących zadań wydziału szkolno-harcerskiego, a więc kierownika wydziału i nietatowego kolektywu. Pierwszą więc sprawą dla prezydium ZP jest to — czy ten kolektyw istnieje, z kogo się składa, czy pracuje systematycznie. Zdarza się przecież i to dość często, że do kolektywu szkolno-harcerskiego zamiast do-

bierać najlepszych przewodników drużyn, nauczycieli, pedagogów, kierownicy wydziałów uganają się za aktywnym z instytucji i szkół średnich. W wielu zarządach prezydium nie zatwierdzały składu kolektywu harcerskiego. Prezydium musi również czuwać nad planową i systematyczną pracą kolektywu. Kolektyw winien zbierać się co najmniej raz w miesiącu — aby zapoznać się z bieżącymi zadaniami, wysłuchać sprawozdań z pracy, ocenić sytuację w drużynach i na tej podstawie wysuwać wnioski do dalszej pracy i przydzielać konkretne zadania członkom kolektywu.

W pracy z aktywnym harcerskim na czoło wysuwa się sprawa pracy z przewodnikami drużyn. I tu znowu większość zarządów powiatowych pracę z przewodnikami ograniczało do seminariów. Przy czym dość często seminaria te były nienależycie przygotowywane i przeprowadzane. Za mało uwzględniano uwagi i wymogi przewodników, ich potrzeby. Za mało mówiono o praktycznej pracy w drużynach, o doświadczeniach przodujących drużyn i najlepszych przewodników. Np. na grudniowym seminarium w Zarządzie Powiatowym ZMP w Radomiu w dyskusji ograniczono się do suchych, ogólnikowych sprawozdań przewodników drużyn. Również w drugim dniu seminarium nie prowadzono zajęć praktycznych, nic więc dziwnego, że przewodnicy chcieli jak najszybciej powrócić do szkół, stawiając przy tym pytanie „po co ja tu przyjechałem?”.

Na przyszłych seminariach, które będzie prowadził Wydział Oświaty, trzeba zapewnić wysoki poziom — tak teoretycznego jak i praktycznego — przygotowania przewodnika do pracy w określonym czasie. Przejęcie przez Wydział Oświaty prowadzenia seminariów z przewodnikami drużyn nie oznacza wcale zwolnienia z obowiązków zarządów powiatowych. Prezydium ZP winno przed każdym seminarium wysłuchać informacji, co zostało zrobione, co należy jeszcze zrobić — aby w porę zapobiec różnym niedostatkom i zapewnić właściwy przebieg seminarium.

Ale pracy z przewodnikami drużyn w żadnym wypadku nie można ograniczać tylko do seminarium. Konieczna jest stała pomoc dla przewodników ze strony kolektywu szkolno-harcerskiego, pracowników aparatu i członków prezydium. Na miejscu w drużynach trzeba kon-

trolować pracę przewodnika, udzielać mu praktycznych rad i wskazówek i pomagać w pracy. Troska o sprawy bytowe przewodników, o ich warunki pracy nie powinna zniknąć z pola widzenia prezydium. Przewodnicy mają przecież czasem wiele kłopotów i trudności, a nikt się tym nie interesuje. Rzecz jasna, że nie sprzyja to rozwojowi pracy danego przewodnika.

Dużą wagę do pracy z przewodnikami przykładają Zarząd Powiatowy ZMP w Pinczowie. Oprócz seminariów organizuje w poszczególnych rejonach spotkania przewodników drużyn, gdzie dzielą się oni doświadczeniami swej pracy i pracy drużyny, poszczególnych zastępów itp. Nic więc dziwnego, że w Pinczowie praca wielu drużyn uległa znacznej poprawie, że powstały ostatnio 4 nowe drużyny, że organizacja harcerska krzepnie i rośnie. W Dzierżni, gdzie przewodnikiem jest Jerzy Marzec poprawiła się praca kolektywu dziecięcego. Na posiedzeniu Rady Drużyny Marzec podsuwa aktywni zagadnienia do dyskusji, które po przedyskutowaniu dzieci umieszczają w swym planie pracy. Robi to dość umiejętnie, wyrabiając u dzieci przekonanie, że to one rzeczywiście kierują pracą drużyny. Pracują więc z zapałem i poczuciem odpowiedzialności. Zadania wynikające z planu przenoszą na poszczególne zastępy i ogólniwa, wykazując wiele inicjatywy i twórczych pomysłów. Praca w oparciu o kolektyw dziecięcy daje duże rezultaty.

Są jeszcze dwa niezmiernie ważne zagadnienia, na które nasze zarządy powiatowe zwracają małą uwagę. Pierwsze — to praca z kołami, które opiekują się drużynami harcerskimi. Zakres obowiązków tych kół w stosunku do drużyn jest duży, a jednak w praktyce koła ograniczają się tylko do wytypowania aktywistów na przewodników zastępów. Słabo pracuje się z przewodnikami zastępów — szczególnie na wsi. Nie pracują z nimi należycie ani koła, ani przewodniczący kół. Jest to niezmiernie ważna sprawa, ale nie jedyna. Takimi zagadnieniami, jak: walka o wysoki poziom nauki, o przygotowywanie harcerzy klas VII do wstąpienia w szeregi ZMP itp. koła opiekujące się drużynami na ogół nie zajmują się. Trzeba wpajać aktywności z kół, wszystkim zetempowcom pełne poczucie odpowiedzialności za pracę drużyny, za naukę i wychowanie dzieci,

Dokończenie na str. 59

Czego nie widzi Jurij Sawienko

M. Złatogorow

Z fabryki do osiedla mieszkaniowego prowadziła prosta asfaltowa ulica. Posadzone z obu jej stron młode drzewka były wybielone do połowy pnia wapnem a trawniki ogrodzone sztachetkami z posrebrzonymi główkami. Okazałe wyglądały również świeżo pomalowane tablice z portretami wybitnych stachanowców i nowatorów produkcji.

Z jednego portretu spoglądała na nas dziewczyna. Figlarne pochylenie głowy, pełne usta i lekko zadarty nos.

— Nasza znakomita Rufina — wskazał na portret towarzyszący mi młody człowiek w okularach. Był to Jurij Sawienko, sekretarz zakładowego komitetu Komsomołu. Prawie cały dzień spędziłem z nim w fabryce. Jurij oprowadzał mnie po ogromnych oddziałach, pokazywał transporter, na którym montuje się samochody „Ural-ZIS”. O technice mówił z entuzjazmem i dumą. Nawet o kominie fabrycznym wypuszczającym gęste, rude kłęby dymu — powiedział z zachwytem:

— Najwyższy na południowym Uralu!

Ale o ludziach mówił nie wiele, dając krótkie szablonowe charakterystyki:

- Inicjator nowych metod pracy.
 - Najlepszy organizator komsomolski.
 - Wykonuje sto dwadzieścia procent.
- Zatrzymaliśmy się koło portretu.

— Czymże wyróżniła się wasza Rufina? — zapytałem.

— Czyście nie słyszeli? Zajrzyjcie do Domu Techniki. Tam znajdziecie cały materiał o niej.

Postanowiłem posłuchać rady sekretarza komsomolskiego, chociaż, mówiąc prawdę, ubożo mnie to słówko „materiał”. Przyjemniej jest o żywym człowieku usłyszeć żywe ludzkie słowo.

Bibliotekarka wyłożyła na stół dwie broszury, liczne wycinki z gazet i czasopism.

Trzy lata temu Rufina Rassomachina przejawiała nadzwyczajną inicjatywę. Zaproponowała specjalny, zapobiegawczy sposób kontroli technicznej.

Dawniej kontroler techniczny tracił nieproduktywnie czas oczekując na dostarczenie mu do sprawdzenia gotowych już detali. Rufina zaczęła pracować po nowemu, nie siedziała przy swym stole, lecz chodziła od warsztatu do warsztatu, od obrabiarek do obrabiarek i sprawdzała wyprodukowane detale według kolejnych operacji. Osiągano przez to podwójną korzyść: zapobiegano powstawaniu braków i bardziej produktywnie wykorzystywano czas kontrolera.

Przerzucając kartki książek, poświęconych inicjatywie Rufiny Rassomachinej, oglądając jej fotografię w gazetach z lat 1950 — 1951 myślałem o tym, jak szeroko nasza prasa interesuje się każdym, kto wnosi chociażby najmniejsze usprawnienie do produkcji.

Dziwiło mnie tylko to, że o obecnej pracy Rufiny prawie nic się nie mówiło.

— A jak jest obecnie? — zapytałem w komitecie Komsomołu — Udoskonala Rufina swoją metodę?

- Jakoś nic o tym nie słychać.
- Przecież pracuje u was nadal?
- Owszem

— No i co spoczęła na laurach? — Nie otrzymałem odpowiedzi.

Próbowałem nawiązać rozmowę o Rufinie z kilkoma ludźmi. Jednak nie udało mi się. Wszyscy jakoś dziwnie pomijali moje pytania milczeniem. Dopiero w internacie wykryła się smutna prawda.

— Przestali ją ludzie szanować. — Powiedział młody ślusarz Sergiusz. — Stała się zarozumiała. Nic nie robi. Niby to jest majstrem-instruktorem oddziału kontroli technicznej, a w oddziałach produkcyjnych bywa rzadko. W czasie wyborów do komitetu Komsomołu nie wybraliśmy jej.

Wyszliśmy z Sergiuszem z domu, usiedliśmy na ławeczce. Rufiny było mu naprawdę żal, chociaż i nie nazywał jej znakomitą jak Sawienko.

Ślusarz spojrzał na otwarty na moich kolanach zeszyt z notatkami.

— Spójrzcie. Czysta kartka... a widzicie już na niej sadza.

Rzeczywiście, na kartce osiadła w krótkim czasie cienka warstwa sadzy z przepływającego górą dymu.

— Tak i nasza Rufina nie widzi, jak jej sława pokrywa się warstwą kurzu.

Sergiusz pamiętał, jak to pięknie rozpoczynała Rassomachina. Na cały Ural roznosiły się wieści o bojowych czynach odcinka „wał pędny i pompa do oleju“. Zlikwidowano tu brakoróbstwo... Dopięła tego Rufina.

— Była ona wtedy odważna. Umiała, gdy było potrzeba, pokłócić się z majstrami. Całe serce wkładała w pracę. I krytyki się nie bała...

Potem przenieśli dziewczynę do fabrycznego oddziału kontroli technicznej: „Upowszechniaj swoją metodę“! Ale jak to zrobić, nikt nie powiedział, nie poradził. Upowszechniaj i koniec. Nie pomyśleli o tym, że aby to zrobić, trzeba znać technologię w skali całej fabryki, mieć doświadczenie organizacyjne. Wykształcenie Rufina ma niewielkie. Życie idzie naprzód. Obecnie w systemie kontroli technicznej wszystko zmienia się. Statystyczna metoda, może słyszeliście? Algebra. Spróbuj zorientować się w tablicach, nie umiając wyciągać pierwiastków!

Nikt Rufinie nie pomógł, a ona sama rozmawiała: Po co? Obejdzie się bez nauki, Po co jej do szkoły chodzić? Przecież jest „naczelnikiem“. Stół, kałamarz, pióro jakieś specjalne, z kogucim ogonem! — uśmiechnął się Sergiusz. — Pewnego razu komsomołka Klejmionowa powiedziała jej kilka nieprzyjemnych słów. Ale od razu znaleźli się obrońcy Rassomachinej. Napadli na Klejmonową: „Dlaczego ją krytykujesz? Przecież to R u f a!“.

Sergiusz chwilę milczał kreśląc coś prętem na wilgotnej po deszczu ziemi.

— Czasami źle się u nas dzieje — mówił dalej. — Zaczynamy klepać językiem według szablonu: nowator, stachanowiec, bohater pracy! I mówimy jedno i to samo z roku na rok, chociaż dawno człowiek nie jest już nowatorem, stachanowcem i praca go ani łączy, ani grzeje. Trzeba serdecznie porozmawiać z Rufiną. Otworzyć jej oczy: patrz, zaczynasz pozostawać w tyle, strzeż swej sławy, nie jest ona wścizna! A zamiast tego — szumne słowa. Na tablicę honorową — Rufinę, do prezydium zebrania — Rufinę, premię — dla Rufiny. Otóż i tak się

sprawa przedstawia. portret w galerii wisł, ale sensu już w tym nie ma.

Ten bezwąsny chłopak, zwykły komsomoлец montujący na transporterze motory, wydał mi się bardziej znający ludzi i doświadczony niż sekretarz Komitetu WLKZM wygłaszający z ważną miną te właśnie „szumne słowa“, które szczególnie drażniły młodego ślusarza.

W przerwie obiadowej odbywały się w świetlicy oddziału motorowego występy fabrycznych śpiewaków i recytatorów. W niewielkiej sali trudno było się ruszyć. Zwartym murem stali frezerzy, tokarze, ślusarze, kontrolerzy techniczni — ojcowie, dziewczęta-chichotki, kobiety w podeszłym wieku i byli uczniowie szkół rzemieślniczych.

Jakże lubią nasi ludzie występy zespołów amatorskich! Te dwadzieścia — trzydzieści minut, gdy pod dachem hali fabrycznej zamiast zwykłego huku obrabiarek dźwięczy pieśń, żart, wiersz — to najlepszy odpoczynek dla robotników.

Szczególnie wielkim powodzeniem cieszył się chłopak opowiadający bajkę Michałkowa „Lis i bóbr“. Dowcipny chłopak nie ograniczył się do zwyczajnego przeczytania bajki, ale jednocześnie udawał — raz lisa-kusiciela, raz siwego bobra, który stracił głowę. Przy tym tak komicznie śpiewał urywki z arii i romansów, że całe audytorium pokładało się ze śmiechu.

Stojący obok mnie robotnik w rozpiętym na piersi ubraniu roboczym przez cały czas powtarzał:

— Ale wali, co?... ale wali...!

Jego piegowata twarz aż płonęła z radości. Widać było, że cieszył się z całego seca.

— No, czyż to nie Tarapuńka? — wesoło zapytał kiwnąwszy głową w stronę sceny.

W ten sposób zapoznałem się z organizatorem komsomolskim oddziału „Motor-2“ Jakubem Grabarnikiem, byłym żołnierzem. Na Ural przyjechał z Ukrainy.

— Macie czas? — zapytał Grabarnik pod koniec zmiany. — Do dziewcząt w internacie trzeba pójść. Może znajdziecie tam coś ciekawego.

Po drodze Grabarnik opowiedział, w jakiej sprawie tam idzie. Rok temu dał Hali Grigorjewej rekomendację do Komsomolu. Ojciec i matka Hali zginęli na wojnie. Wychowywała się w Domu Dziecka, potem w szkole rzemieślniczej, skąd przyszła do fabryki samochodów.

— Charakter ma trudny: porywczą, opryskliwą i bardzo ambitną, Ale podobało mi się u

Hali to, że lubi sprawiedliwość. I jeśli zapali się do jakiejś pracy, to robi wszystko. Pamiętam, organizowaliśmy kontrolę czystości stanowisk roboczych. Jakże krytykowała ona wtedy flejtuchów, brakorobów, tych, u których znalazła porozrucane wióry, rozlaną oliwę!... W ogóle stała się aktywistką. Gdy podpisano Apel Sztokholmski, wystąpiła na wiecu z przemówieniem i tak przemawiała, że u wielu ukazywały się łzy w oczach. Wykształcenie ma niewielkie — pięć klas. Poszła do szkoły młodzieży robotniczej. Szkoła stoi u wlotu do osiedla, widzieliście? No to tak, między innymi. Chciałem już wysunąć kandydaturę Hali na organizatora grupy. A tu raptem, dosłownie jakby dziewczynę zamienili. Majster skarży się: robi twoja Hala braki, normę ledwie wykonuje w dziewięćdziesięciu procentach. A ta co ją zmienia — nie komsomolka — wykonuje sto pięćdziesiąt. Wzywam Hala do siebie, rozmawiam. Odcina się:

— „Wiem bez was. Nie przyczepiajcie się do mnie“.

— „Trzeba będzie wezwać cię na posiedzenie biura“.

— „Możecie wzywać“... Wszystko jedno nie przyjdę!“.

— I co na to powiesz? Do szkoły też przestała uczęszczać.

— Gdzie więc tkwi przyczyna zmian?

— Nie wiem. Ona nawet składki członkowskie przestała płacić. Chcę właśnie zadać jej pytanie: co myśli robić dalej?

...W obszernym pokoju internatu ze starannie zasłanymi łózkami i wyszywankami na ścianach nikogo oprócz Hali Grigorjewej nie było. Dziewczęta wyszły, nie chcąc przeszkadzać organizatorowi komsomolskiemu otwarcie porozmawiać z ich koleżanką.

Ale Hala nie chciała mówić otwarcie.

Dziewczyna siedziała przy stole podparłszy głowę na rękę, przykrywszy oczy długimi rękawami, słuchała, co mówił Grabarnik i nie odzywała się ani słowem.

— Dlaczego milczysz? — zaczął tracić cierpliwość. — Przecież nie z głupstwami do ciebie przyszedłem! Sprawa wygląda tak: zostaniesz w Komsomole albo nie...!

— Możecie mnie wykreślić.

Wymówiła te słowa szybko, udając dojętność, ale lekkie drżenie głosu zdradzało ją.

— Nie Halu! — gwałtownie podniósł się Grabarnik, — Z Komsomolu nie wykreślają. Wiem

że lubisz prawdę. Powiedz więc, co masz na sercu?

Oczy błysnęły, delikatne policzki zaróżowiły się. Trudno było zorientować się w sensie gorzkiego, zawilego opowiadania Hali. Mówiła o jakiejś rozmowie z majstrem, o bormaszynach, o zaszeregowaniu i o tym, że „wszystko u nas na papierze, jedna formalistyka“. Grabarnik rozumiał wszystko, na co zaliła się Hala. Słuchał jej nie przerywając, nie przecząc, pozwalając dziewczynie wypowiedzieć się do końca.

Grabarnik na szczęście nie należał do tej kategorii komsomolskich aktywistów, których młodzież nazywa „dyrektorami Komsomolu“. Nie był on formalistą i moralistą. Był towarzyszem Hali z jednego oddziału. Bardziej tylko zahartowanym, mającym większe doświadczenie życiowe, ale właśnie towarzyszem. Nie cenił on siebie wyżej od niej.

I obecnie w myśli ganił siebie za to, że za mało troszczył się o młodzież.

Hala chciała przejść w oddziale na inny oddział, do pracy przy tych obrabiarkach, które bardziej odpowiadały jej kwalifikacjom. Majster miał pełną możliwość załatwienia prośby komsomolki, ale z niezrozumiałych przyczyn uparł się i nie zgadzał. A gdy Hala opowiedziała o swym strapieniu w Komitecie Komsomolu, wtedy puścił to jakoś mimo uszu.

— Teraz rozumiem, że nie mimo uszu, lecz... mimo serca puścili prośbę Hali — mówił Grabarnik, gdy wracaliśmy z internatu. — I ja, i Sawienko i wszyscy członkowie komitetu. Skrzywdziliśmy dziewczynę. Przecież ona przyszła do nas jak do swej rodziny. Oczekiwała pomocy, rady. A tu nagle — zimna odmowa... Inna by się wściekała, pisała podania, żądała. A ta, widzicie, zatała w sercu swą krzywdę. I nikomu nie mówiła do dzisiaj. A przecież ona... chociaż opryskliwa i obraźliwa... jest jednak dobrą, uczciwą! Nie wolno nam tracić takich ludzi.

Te nutki trwogi o losy ludzi, członków organizacji komsomolskiej, które zadźwięczały u młodego ślusarza Sergiusza i byłego żołnierza Jakuba Grabarnika, te nutki ani razu nie zabrzmiały w ustach sekretarza Komitetu Zakładowego WLKZM,

W przeciągu tygodnia spotykałem się z Jurkiem Sawienko codziennie.

Sawienko był bardzo aktywny zarówno na posiedzeniach komitetu, jak na seminarium sekretarzy oddziałowych organizacji komsomolskich,

Przemawiając zawsze mieścił się w przewidzianym czasie i mówił o słusznych, chociaż ogólnie znanych rzeczach.

W ciągu dnia pracował gorliwie siedząc za swoim solidnym biurkiem w komitecie WLKZM: przepisywał rezolucje, przeglądał sprawozdania itd. Nie słuszne byłoby oskarżenie Jurija Sawienkowa o niesumienny stosunek do obowiązków sekretarza.

Jednego tylko mu brakowało: serca.

...Niedawno zbierali się w komitecie nowoprzyjeźdźcy do Komsomołu chłopcy i dziewczęta. Stąd pojedą oni fabrycznym autobusem do miasta na zebranie Komitetu Miejskiego, gdzie będą ich zatwierdzać. Nastroj u młodzieży był uroczysty. Ale przyszli jeszcze nie wszyscy. Sawienko z ponurym wyrazem twarzy „przedzwaniał“ oddziały.

— Brakuje jeszcze jedenastu — powiedział kładąc słuchawkę.

I zaczął liczyć: z odlewni — trzech, z motorowego — czterech itd. Wydawało się, że lada minuta zamiast imion i nazwisk powie „sztuk“...

Sawienko nie spostrzegał nawet, że rozmawia jak buchalter, a nie jak przywódca młodzieży. A przecież obok siedzieli i słuchali go nowicjusze, młodzi robotnicy — po raz pierwszy włączający się do życia organizacji komsomolskiej.

Jeden z propagandystów, kierownik komsomolskiego zespołu szkolenia politycznego opowiadał mi jak z powodu zimnego, formalnego stosunku sekretarza komitetu do propagandy trudno jest mu pracować.

— Naszego sekretarza tylko jedno interesuje: czy odpowiednia ilość ludzi przychodzi na wykłady. Poziom wykładów mało go interesuje. Przyjeżdża lektor z miasta, sypie cytatai nau-

kowymi. Młodzież skarży mi się: „nie rozumiemy“! I ja wiem, że to prawda. Przecież wielu nie ma jeszcze nawet siedmioletniego wykształcenia... Trzeba by im z początku powiedzieć o naszej ojczyźnie, pokazać na mapie rozmieszczenia bogactw naturalnych, wielkich fabryk itd. Bez tego nie łatwo wytłumaczyć, co to są np. „siły wytwórcze“. Wypowiadałam swe rozważania w komitecie, a Sawienko: „od was znów mało ludzi było“. „Ale przecież wykład jest nudny“! „Wszystko jedno, trzeba chodzić“. „No dobrze, będziemy chodzić, aby tylko nas nie zwymyślano“!

* * *

Michał Iwanowicz Kalinin porównał kiedyś Komsomół z paleniskiem olbrzymiego pieca. Pisał on, że w tym palenisku przetapia się i formuje nowy radziecki człowiek.

Rozdmuchiwać komsomolskie palenisko trzeba z pasją z całą siłą rozumu, wtedy tacy ludzie jak Rufina Rassomachina, ucieszą swoją fabrykę nowym wzlotem twórczej myśli racjonalizatorskiej. A takie jak Hala Grigorjewa poprowadzą za sobą koleżanki do bohaterских czynów patriotycznej pracy.

Nasze czasy wymagają, aby i komsomolcy stali się „inżynierami ludzkich dusz“.

Tylko ci, którzy żyją życiem młodzieży, dla których radość młodzieży jest również ich radością, jej smutek — ich smutkiem, dla których za cyfrą nigdy nie ginie żywy człowiek; tylko ci mogą należycie pomagać partii w szlachetnym dziele komunistycznego wychowania dorastającego pokolenia.

(Przekład z nr. 13-53 „Smienny“)

Tłum. St. Sienkiewicz

W SZYSTKO odbyło się bardzo szybko i prosto. Sekretarz zakładowej egzekutywy partyjnej wysłuchał wzburzonego i zawilego wyjaśnienia Nikity Szelesta, pomilczał w zakłopotaniu, potarł palcem szeroką, kędzierzawą brew, westchnął, wreszcie powiedział ze zrozumieniem:

— Hm — tak... mówisz, że step wzywa?

— Wzywa! — gorąco potwierdził Nikita. — Cztery lata wzywa Mikołaju Mironowicz. Wzywa od tego dnia, kiedy rozstałem się z nim, kiedy przestąpiłem próg naszego zakładu. Myślałem: może zapomnę o nim, może pamiętać o nim rozwieje się jak dym. Wyszło inaczej.

— Nie zapomina się?

— Ciągnie! Spokoju n'e daje. Położę się spać, zamknę oczy — zaden sen nie przychodzi. Cała kronika filmowa w głowie: traktory... pola... wagony traktorzystów... koledzy... rzeczulka — spokojna taka, cała w szuwarach. I gładki, równy jak boisko piłki nożnej brzeg, a na tym brzegu ona, nasza MTS!)... Całe cztery lata śnią mi się te obrazy. Zle się czuję, kiedy przypomnę sobie, że wtedy okazałem się tak małoduszny człowiekiem. Gdy o tym wszystkim pomyślę — to czuję ogień w sobie. Wstyd mnie pali!

Nikita zaszedł tu prosto z oddziału — w zwykłych, roboczych spodniach, w roboczej bluzie, z której górnej kieszeni wystawał koniec cyrkla, ze zmiętą czapką w rękę. Włosy na głowie miał mocno potargane, mokre.

„Denerwuje się chłop. Zapalił się nie na żarty — pomyślał o nim serdecznie Mikołaj Mironowicz i znów westchnął: — mówcie sobie co chcecie, ale przykro, ciężko a nawet boleśnie rozstawać się z takimi właśnie zahartowanymi, zdolnymi ludźmi“.

— A co, czy ktoś się temu sprzeciwia, zabrania? — zapytał Mikołaj Mironowicz.

— A jakże! Naczelnik oddziału. Słuchać nawet nie chce. Ty — mówi — już jesteś nasz, nasz — powiada — z uszami. O wsi nie waz się nawet myśleć. Ani ja, ani dyrektor nie zgodzimy się na to, w żadnym wypadku... A jakże tu nie myśleć? Czy można nie myśleć? Myśli same przychodzą!

Mikołaj Mironowicz poruszył się, przesunął papiery na stole, popatrzył w zadumie w okno, potem nagle podniósł słuchawkę telefoniczną

¹⁾ MTS — Stacja Maszynowo-Traktorowa, odpowiednik naszego POM.

Iwan Rjaboklacz

Laureat Nagrody Stalinowskiej

STEP

i poprosił o połączenie z naczelnikiem oddziału. Jak należało oczekiwać, ten upierał się przy swoim.

Nikicie zrobiło się gorąco. W oczekiwaniu na decyzję nawet oddychać przestał.

Widać było jednak, że sekretarz partii był wyraźnie po jego stronie. Gęste brwi Mikołaja Mironowicza zachmurzyły się, głos jego zabrzmiał przekonująco:

— Otóż to, mój drogi! — rzekł gniojąc w ręce słuchawkę — towarzysza Szelesta trzeba mimo wszystko zwolnić... Nie możemy?... Co to znaczy?... Pojętny, zdolny ślusarz? To bardzo dobrze, że pojętny, że zdolny. Właśnie tacy tam są potrzebni. Czas nam to nareszcie zrozumieć. Lubimy biały chleb, kielbasę, maselko, a szkoda nam dać na wieś ludzi zdolnych, pojętnych! Skądże więc weźmie się ten dostatek, ta obfitość? Z nieba spadnie?... No co, zwalniasz? Tak? No, to dobrze!

Położył słuchawkę i podniósł się zza stołu — wysoki, przystojny, troszkę zafrasowany, lecz jednocześnie zadowolony i podszedł do Nikity jak ojciec do syna.

— Cóż, kiedy step wzywa, kiedy i serce w step się wyrывa, nie wypada nam przeszkadzać tej dobrej sprawie — powiedział serdecznie, dobroliwie, patrząc na Nikitę wnikliwym, wesołym wzrokiem. — Ja osobiście pochwalam tę decyzję, pochwalam z całego serca! Tak właśnie, tak, jak wy to zrobiliście należy odpowiadać na uchwałę Plenum Komitetu Centralnego Partii. Życzę wam towarzyszu Szelest powodzenia, dużych sukcesów w tej słusznej, potrzebnej i ważnej, ukochanej przez was pracy.

Wymienili serdeczny, długi uścisk dłoni i rozstali się, obaj jednakowo wzruszeni.

Ale przeszkoda, prawdziwa przeszkoda wynikła później. I to nie w zakładzie, jak myślał, a tam, gdzie się jej najmniej spodziewał — w domu.

— Co-o?! Z powrotem do MTS? Czyś ty zwariował! Ani się mnie nie zapytał, nie poradził,

WZYWA

postąpiłeś po prostu jak dzieciak. Masz więc moje słowo: nigdzie stąd nie pojedę. Nigdzie! I nigdy! Zapamiętaj to sobie.

— Pojedziemy, Dusiu, pojedziemy. Już zwolnienie wziąłem. Wszystkie dokumenty mam w kieszeni. Oto one, jeśli nie wierzysz. Popatrzno jakie!

Żona zbładła. Gniewnymi oczyma spoglądała to na dokumenty w rękach Nikity, to na jego rozradowaną ze szczęścia twarz. Wargi jej drgały, a ręce zaciskały się kurczowo.

Od słowa do słowa — jak nigdy — pokłócili się.

Na drugi dzień, kiedy pierwsza pasja, pierwsza złość nieco przemineła, rozmowa potoczyła się bardziej spokojnie i rozsądnie.

— Widzisz — spokojnie, pojednawczo mówiła Dusia — tu już przywykliśmy. Mamy dobrych sąsiadów. Mieszkanie mamy takie, że lepszego nie potrzeba. Mamy wszystkie i wszelkie wygodę: wodę, łazienkę, elektryczność, radio. Sklep w sąsiedztwie. Teatr przez ulicę. Apteka blisko. Poliklinika naprzeciw. Prawie trzy szkoły w jednej dzielnicy. Powiedz sam, czy tam będzie można z tego wszystkiego korzystać? Ale! co ja mówię, tam tego wszystkiego nie można sobie nawet wyobrazić.

Nikita westchnął.

— W tym masz rzeczywiście rację — powiedział niechętnie. Ale, niech to diabli wezmą! My mimo to wyjedziemy, to też racja! Mówię stanowczo: wyjedziemy jeszcze w tym miesiącu. Na co czekać? Sprawa załatwiona!

— Ot uparciuch! Ot niedźwiedź kudłaty — Dusia zaczynała się złościć. — Jakże ty możesz wyjechać? Przecież nie musisz jechać! Nie powinienes! To zrozumiałoby nawet dziecko: głupio, nierozsądnie jest porzucać to co żywe, nowe, lepsze i diabli wiedzą po co pędzić w poszukiwaniu starego.

— Kochana, żywe i lepsze jest tam, gdzie my oboje jesteśmy, a nie tam, gdzie twoja łazienka lub apteka — bronił się Nikita,

Rozmowa urwała się. Dusia cierpiała w milczeniu, potem na nowo powracała do swoich argumentów — dowodziła, przekonywała, namawiała.

— Nie mogę pojąć... Czy jakaś wściekła mucha cię ugryzła? Co ci tu nie odpowiada? Nawet złego słowa nie możesz powiedzieć! Ciebie tu szanują, ceną, kochają. Przypomnij sobie: czy bardzo cię cenili w MTS? Czy chociaż raz siedziałeś tam w prezydium, dostałeś choć jedną premię? Nigdy nie byłeś otaczany takim szacunkiem jak tu...

Nikita ściągnął brwi, spochmurniał. „Te baby, niech je diabli — myślał ze złością, — potrafią dotknąć najbardziej bolącej rany“. Lecz odpowiedział spokojnie:

— Duśka, dobrze już. i w ogóle przestańmy się sprzeczać... To co dotąd było w zakładzie, odtąd będzie w MTS.

— Nie wiem czy dobrze! — podjęła Dusia. Jakże tu się z tobą nie sprzeczać. Tym bardziej przy twoich kiepskich stosunkach z dyrektorem MTS? Zapomniałeś? Jeśli tak, to wyświadczyć ci przysługę i przypomnę: ty przecież z powodu tych stosunków odszedłeś stamtąd.

Przypomniała mu Kulika.

Nikita milcząc sapał tylko i dzwonił łyżką o talerz. Lecz nie milczała pamięć. Ona wrzeszczała to, co już dawno straciło swoją ostrość, co zostało zapomniane.

Ale czy jego wzajemne stosunki z dyrektorem MTS, towarzyszem Kulikiem miały tu jakieś znaczenie. Jakiś on, ten Kulik taki niezgrabny, ociężały, oschły, nieprzyjemny, po prostu ordynarny. Zaszedłeś czasem do niego z jakąś sprawą, przypominał sobie Nikita, a on — naumyślnie, nie inaczej, — podnosi słuchawkę i dzwoni diabli wiedzą do kogo. A ty stój przy drzwiach, przestępuj z nogi na nogę, dopóki ten się nie wygada. Wreszcie doczekasz się, mówisz: „Jakubie Kiryłowiczu, tak i tak, potrzebne mi są takie a takie części zapasowe“. Co powinien zrobić dyrektor? Wysłuchać, wypytać, niechby nawet trochę skrzyczał, zwymsłał... Kulik nigdy tak nie postępował. Nie chciał nawet wysłuchać. Nie dał człowiekowi do końca wypowiedzieć się. Natomiast, nie wnikając w treść sprawy, spojrzał na ciebie zza stołu łodowatym wzrokiem, popatrzył z pół minuty i wreszcie powiedział szorstko, drwiąco: „Jakub Ki-

rellowicz to dla ciebie kto — magazynier? Magazynier? Czego tu jeszcze sterczysz? Zamknij drzwi i nie przeszkadaj w pracy!”

Wleciesz się do magazyniera i wiesz z góry, że napróżno tracisz czas,

— „Co? Przepędził? Hm! Bez jego podpisu nie mogę. Nie, nie mój miły. Nawet skrawka nie wydaj: zabronił. Nie chcę mieć nieprzyjemności” — który już raz z kolei powtarzał magazynier.

Tak kursujesz cały dzień. W końcu taka złość cię ogarnie, taką krzywdą rozgorzeje serce, że pluniesz na wszystko, wskoczysz na bryczkę i dawaj chłostać konia, choć on ci w niczym nie zawinił.

— Przywiozłeś? — zapytają z niepokojem chłopcy.

— Tłustego diabła!

Te niewesołe wspomnienia wywołała w Nikicie wzmianka o Kuliku.

— To wszystko rzeczywiście miało miejsce — z przykrością potwierdził. — Być, to rzeczywiście było, ale po mojemu dawno już minęło. Cztery lata to niemalý okres. I on, Kulik, mógł się w tym czasie zmienić. A jakże! Przecież wszystko idzie naprzód, zmienia się. Zmienia się i człowiek. Trzeba ci wiedzieć, że każdy człowiek nawet najgorszy, posiada swój najważniejszy w życiu, przełomowy dzień, w którym spogląda na siebie z góry, jak z kapitańskiego mostku, zobaczy siebie razem z innymi ludźmi i z rozgoryczeniem zrozumie, że gorszy jest od innych, lichszy od innych. Dobry to dzień! Myślę, że był taki pamiętny dzień już u Kulika. Nie mógł nie być! Takie rzeczy, rozumiesz, dzieją się. Dokonuje się taki zwrot w życiu człowieka. Jakże tu nie obejrzeć się za siebie? Niewątpliwie i jego nawiedzają podobne myśli. Być może, stał się już bardziej poważnym, rzetelnym i kulturalnym człowiekiem...

Rozmyślania Nikity zainteresowały Dusię. Ale kiedy ten dopasował swoją filozofię do Kulika, nie wytrzymała.

— Akurat! Czekaj! Zacznie ci on myśleć po twojemu. Czym dłużej — tym bardziej staje się pyszałkowaty, zarozumiały! To wszystko, do czego jest zdolny.

— Dobrze już, dobrze — zaczął pojednawczo Nikita — Nie przesadzajmy sprawy. Pojedziemy i na miejscu ocenimy sytuację.

— Dobrze! Jedź! — Dusia była rozdrażniona. — A mnie, proszę cię bardzo, nie namawiaj. Nic z tego nie wyjdzie!

— No co ty, Dusia...

Głośno trzasnąwszy drzwiami Dusia wybiegła z domu. Na tym zakończyła się ich rozmowa.



...I oto Nikita wysiadł z pociągu na rodzinnym, znajomym przystanku. Z walczeczką w ręku, w krótkim ciepłym palcie, w nowej czapce, w butach z cholewami jak przystało na człowieka podróżującego jesienią.

Tor kolejowy leżał na wysokim grzbiecie nasypu, a po obu jego stronach rozciągały się na bokł dwa szerokie i długie, a miejscami nawet głębokie wąwozy. Pójdiesz od przystanku na prawo — wieś rodzinna. Pójdiesz na lewo, przejdiesz przez tory stacyjne — MTS; a nieco wyżej, jakieś dwa kilometry dalej — fabryka z trzema wysokimi kominami.

Szelest poszedł na lewo. Minał długi, wysoki stos cegieł, górę skrzyń z ukrytymi w ich wnętrzach urządzeniami, wreszcie wyszedł poza budkę dróżnika stojącą na przejeździe.

Przystanął wpatrzony w znajomy mu widok.

Niżej, za mostkiem, nad brzegiem maleńkiej, spokojnej rzeczki rozciągało się znajome, wymarzone gospodarstwo stacji maszynowo-traktowej. Oto długi, niepokaźny z daleka budynek kryty dachówką, gdzie znajdują się warsztaty, dwie szopy pokryte papą i tworzące razem z warsztatem literę „U”. Na dziedzińcu stało pięć czy siedem bardzo starych, nie pracujących już, niemniej ustawionych w rząd kombajnów, jeden traktor na gąsienicach i dwa na kołach oraz samochód ciężarowy.

Na podwórzu MTS pokazała się grupka czymś zatroskanych, czymś zajętych ludzi. W tym momencie Szelest wyczuł rzeczywiście, że nie będzie mógł uniknąć spotkania z Kulikiem.

„Tak, wypadnie nam się zetknąć — przeleciała mu przez głowę niepokojąca myśl. — A jeśli on nadal jest naprawdę taki ponury, posępny? A jeśli mimo wszystko taki gbur? Nawrzeszczył. Może mnie nawet przegnać z powrotem, to do niego podobne...”

Prawą rękę włożył do kieszeni, długo w niej szperał, w końcu znalazł papierośy, lewą wydoł stał zapalki, Zapalił.

„Tfu, głupia historia! On może ze mną tak postąpić. A może by wpierw pójść na wieś, porozmawiać z ludźmi?”

Posłał w miejscu minutę, drugą... Podniósł walizkę i powoli, zmęczonym krokiem powlókł się w kierunku zabudowań MTS.

Oto już i mostek — wciąż taki sam: drewniany, ułożony z belek, z poręczami po bokach... Już i rzeczka pod nogami — dzwoni, szumi, pieni się przepływając obok słupów. Ileż to razy kąpał się w niej po pracy! Ile razy z kolegami łowił w niej szupaki, liny, karasie!...

Oto i ostatnia belka... Kochany, znajomy brzeg! Wciąż taki sam: rozjeżdżony, porysowany wzdłuż i w poprzek śladami potężnych gąsiennic i kół zębatach.

Smutek odszedł, jak ręką odjął — rozwiął się, znikł. Nikicie lżej było oddychać. Znajomo, wzruszająco zapachniało dymem, benzyną, smarami. Zabłyszczały oczy Nikity, wzrok jego zaczął szybko przesuwac się z jednego przedmiotu na drugi — oglądając wszystko na podwórzu, przyglądając się wszystkiemu, za czym tak tęsknił przez te lata.

Ale gdzież są ci ludzie, których widział z daleka? Gdzież oni poszli? Czy przypadkiem nie ma wśród nich starych kolegów, przyjaciół?

A, są i oni, wychodzą zza platformy samochodu. Jeden, drugi, trzeci...

Na przedzie malutki, ruchliwy, w szarym płaszczu — to przecież Zgurowiec, mechanik! A za nim kroczy wysoki, długonogi, w kurtce artylerzysty, Baszłyk — brygadzysta! Nie ma takiego drugiego w MTS. Jest tu i grubiutki, słu-

żący magazynier Kroćko — w watomanej kurtce jak zawsze, i jak zawsze w czapce z nasznikami. A obok niego.. obok niego on, Kulik! W skórzanym płaszczu, w skórzanej czapce, w wysokich butach. Ręce trzyma w kieszeniach płaszcza. A przy nim ktoś jeszcze, nieznajomy — wysoki, barczysty, w szarym płaszczu.

Pierwszy poznał gościa Baszłyk.

— Tam do licha, przecież to Szelest! Nikita! Popatrzcie tylko na niego: Wrócił w ziemię. Oto zjawia! Czego że ty stoisz jak sierota? Dawaj no brat tutaj! Chodźno prędzej!

Nikita podszedł do grupy. Zapomniał nagle o swoim żalu do Kulika. Zapomniał o wszystkich wątpliwościach, jakie nim przed chwilą nurtowały. Przywitał się, podał wszystkim rękę. Potem błysnął oczyma, wyprężył się przed Kulikiem, stuknął obcasami i zameldował wesoło:

— Towarzyszu dyrektorze, były brygadzysta trzynastej brygady Nikita Szelest melduje, że przybył do waszej dyspozycji. Przybył nie w gościnę i nie na wycieczkę, lecz wypełniać uchwały partii i rządu. Proszę wykorzystać mnie według waszego uznania.

Stało się coś nieoczekiwanego i wesołego. Baszłyk rozłożył ramiona i zaczął obejmować Nikitę.

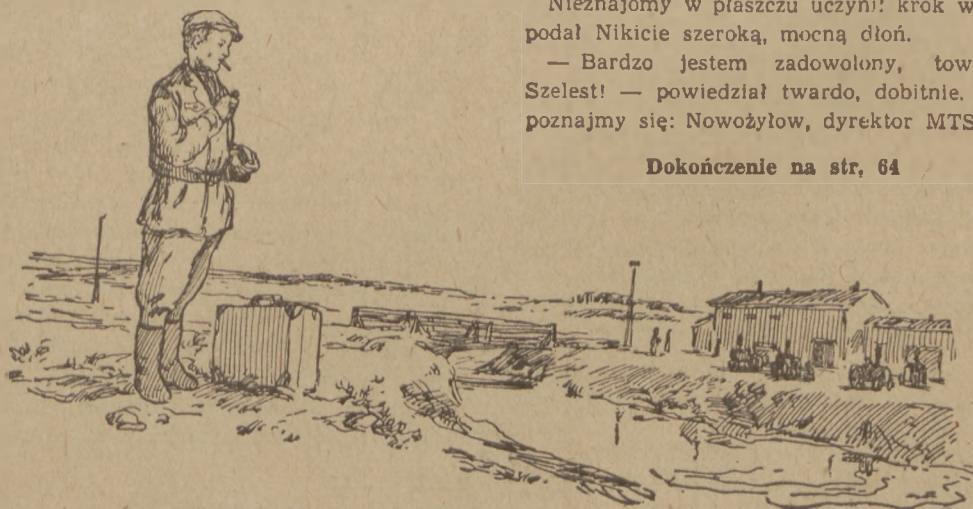
— Ech, pal licho! — krzyczał na całe gardło. — A nie mówiłem wam? Na moim wyszło, pociągnęło wilka do lasu! A no pokaż się, pokaż nam coś ty teraz za ptaszek.

Zgurowiec zaczął machać ręką. Kroćko gładził sobie brzuch, śmiał się. Kulik patrzył pośpieźnie.

Nieznajomy w płaszczu uczynił krok w przód, podał Nikicie szeroką, mocną dłoń.

— Bardzo jestem zadowolony, towarzyszu Szelest! — powiedział twardo, dobitnie. — Zapoznajmy się: Nowożyłow, dyrektor MTS.

Dokończenie na str. 64



Z życia młodzieży świata

Życie młodzieży indyjskiej

Prashanta Mukerji

Członek Federacji Młodzieży Demokratycznej
prowincji Bihar

INDIE — kraj wielu kast i religii, wielkiej ilości języków, z których przeszło dziesięć uznano za urzędowe. Bezrobocie, niska płaca robocza, brak pomocy lekarskiej, nędza, głód i choroby, przesady religijne i społeczne — oto charakterystyczne cechy życia ludu Indii. W tych trudnych warunkach naród indyjski i jego młode pokolenie walczą o pokój, o lepsze życie, o zacieśnienie współpracy z pokój miłującymi narodami kuli ziemskiej.

Jaskrawym dowodem ciężkiej sytuacji ludu indyjskiego, a szczególnie szerokich rzesz chłopstwa jest życie mas pracujących w jednej z największych prowincji Indii — w prowincji Bihar.

Prowincja Bihar liczy ponad czterdzieści milionów mieszkańców. Posiada dużo nadzwyczaj urodzajnych ziem, których część jest nawadniana przez rzeki: Ganges, Gandak, Kusi i inne. Bihar obfituje w bogactwa naturalne: węgiel, rudę żelazną, mangan, miki. Na Bihar przypada 80 procent światowego wydobycia miki. Prowincja ta jest największym w świecie dostawcą wonnej żywy. Produkuje ona również wielką ilość trzciny cukrowej, juty i wielu innych kultur technicznych. Tak więc, Bihar posiada wszystkie nieodzowne warunki do tego, aby przekształcić się w kraj szczęścia i dostatku. Jednak dzisiejszy Bihar — to kraj nędzy, głodu, bezrobocia i zacofania. Ciężką sytuację ludności, a szczególnie chłopów, otwarcie przyznaje nawet A. N. Sinha, minister finansów tejże prowincji. Niedawno oświadczył on w swym oświadczeniu, że w wyniku nieurodzajów w latach 1950 i 1952 chłopci Biharu ponieśli straty na sumę 2.500 milionów rupii *).

Nieurodzaj w Biharze — to rezultat braku nieodzownych urządzeń irygacyjnych. Z 45 milio-

nów akrów **) ziemi nawadnia się tylko 7 milionów 800 tysięcy akrów. Bywają lata, że jeden z rejonów prowincji cierpi z powodu suszy, a drugi w tymże czasie — z powodu powodzi. Sama rzeka Kusi niszczy plony na obszarze o powierzchni 3.500 mil kwadratowych, powodując głód wśród przeszło 3 milionów chłopów. Gdyby zbudowano nieodzowne urządzenia wodne na rzekach Kusi i Gandak, to można było by nawodnić 5 milionów akrów ziemi. Zamiast tego jednak, w myśl wskazań pewnych zainteresowanych kół, budownictwo hydrotechniczne pod kierownictwem monopolu amerykańskich rozwinęło się tylko w dolinie rzeki Damodar posiadającej wielkie znaczenie strategiczne. Nawodni się przy tym, według danych oficjalnych, tylko 8 tysięcy akrów ziemi. Obecnie zaś w trakcie robót także powierzchnia jest już przekształcona w pustynię.

Mimo to, że urodzajne ziemie Indii pozwalają na zbieranie plonów dwa — a nawet trzy razy w roku, w praktyce widzimy spadek urodzajności i zmniejszenie powierzchni zasiewu. Ta sytuacja wynika z niedostatecznej ilości nawozów, z braku urządzeń irygacyjnych, z zacofanych metod uprawy ziemi, a głównie z tego, że ziemia uprawiana przez chłopów nie należy do nich, Czterdzieści procent gospodarstw chłopskich w Indiach nie posiada własnej ziemi. Bogaci właściciele ziemscy oddzierżawiają odcinki swych gruntów. Dzierżawcy ponoszą wszystkie koszty związane z uprawą ziemi i zasiewami. Gdy plony są już zebrane, obszarnik, który nie wydał na ich produkcję ani grosza, zabiera przeszło połowę plonów tylko dlatego, że z punktu widzenia prawa jest on właścicielem odcinka.

Żeby jakoś zaspokoić swe potrzeby, chłopcy uciekają się do zaciągania pożyczek. Z reguły państwo udziela takich pożyczek mało, W zasa-

*) Rupia — jednostka monetarna w Indiach, odpowiednik naszego złotego.

**) jeden akr = 0,4047 ha.

dzie małorolnii chłopci — biedniacy mogą otrzymać pożyczki pieniężne tylko u osób prywatnych, u lichwiarzy pod zastaw ziemi i na wysokie procenty. Procenty od pożyczzonego kapitału wahają się od 37,5 do 50 procent, a w niektórych wypadkach równają się pożyczonej sumie. Według doniesień prasy konserwatywnej, zadłużenie ludności chłopskiej w Indiach wynosi obecnie nie mniej niż 3 miliardy rupii. Wielkie opłaty za dzierżawę, lichwiarskie procenty, brzemię kolosalnych długów — podważają podstawy gospodarstwa chłopskiego, skazują ludność pracującą wsi na głód, nędzę i ciemnotę.

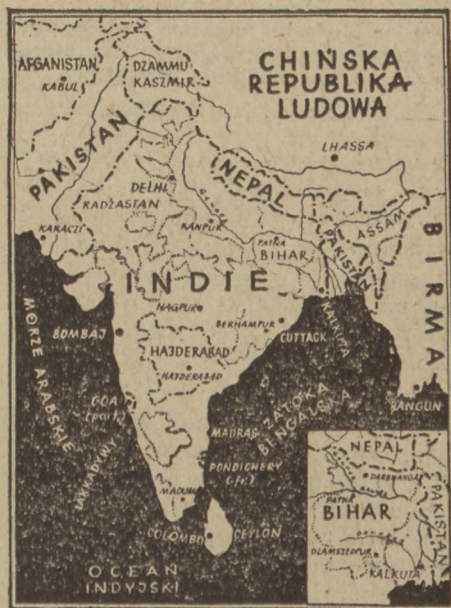
Wyzysk feudalny od dawnych czasów wywoływał rewolucyjne nastroje ludu. W ciągu ostatnich lat walka o ziemię wzmogła się i rządy niektórych prowincji zmuszone były przedsięwziąć szereg środków zmierzających do ograniczenia wielkich posiadłości obszarników. Jako jeden z pierwszych przyjął ustawę o ograniczeniu posiadłości rząd prowincji Bihar. Jednak ustawa ta zawiera punkt korzystny dla wielkich właścicieli ziemskich: za utratę własności ziemi wypłaca się im rekompensatę. Kosztem głodującego chłopstwa obszarnicy powinni byli otrzymać za swoje ziemie około 1.750 milionów rupii.

Z każdym dniem wzrasta w Indiach bezrobocie. W sprawozdaniu Biura angielskiej partii laburzystów mówi się, że 50 milionów chłopów indyjskich nie uprawia ziemi i nie może zajmować się rolnictwem. 100 procent robotników rolnych pozostaje przez większą część roku bez pracy, ponieważ nie ma praw zapewniających im zatrudnienie w okresach martwego sezonu w rolnictwie. W związku ze słabym rozwojem przemysłu w poszczególnych prowincjach ten nadmiar siły roboczej z rolnictwa nie może być również wykorzystany w mieście. Według oficjalnych danych, 64 procent ludności nie ma stałej pracy.

Ta sytuacja w gospodarce Indii jest wynikiem zależności naszej ekonomiki, naszego życia i handlu od monopolu anglo - amerykańskich. Weźmy chociażby produkcję trzciny cukrowej, którą uprawia się na obszarze o powierzchni 400 tysięcy akrów. Z powodu niskiej zdolności nabywczej ludności cukier nie znajduje zbyt w kraju; wskutek zacofanej techniki i wynikających stąd wysokich kosztów jego produkcji nie może on również zdobyć rynku światowego. Aby zapewnić zyski monopolistom — właścicielom cukrowni, rząd obniżył ceny trzciny cukrowej, co doprowadziło do ruiny chłopów uprawiających

tę kulturę. W takiej sytuacji znaleźli się również rolnicy uprawiający jute. W wyniku spadku jej ceny z 50 — 60 rupii do 10 — 12 rupii za jeden maund (jeden maund = 40 kg.) w ciągu jednego roku ponieśli oni straty w wysokości 100 milionów rupii. Jute łatwo może znaleźć zbyt w ZSRR i Chinach, ale kraj nasz nie utrzymuje z tymi państwami stosunków handlowych. Jedynymi nabywcami juty pozostają więc monopole angielskie i amerykańskie, które potrafiły obniżyć ceny zakupu. W rezultacie tego chłopci stoją w obliczu śmierci głodowej.

Niski poziom życia, ciężka praca, niedożywienie i nędza nadwyreżają zdrowie narodu indyjskiego i jego młodego pokolenia. Corocznie w naszym kraju tysiące ludzi umierają na cholere,



malarię, dżumę i inne choroby epidemiczne. Głodni ludzie nie wytrzymują tych chorób. 90 procent młodzieży choruje. W rezultacie średnia długość życia człowieka wynosi u nas 27 lat. W kraju odczuwa się ostry niedostatek personelu medycznego i szpitali. Średnio w Indiach jeden lekarz przypada na 6.300 mieszkańców *).

*) Do lekarzy zaliczono tu również niewykwalifikowanych lekarzy — półleczców miejscowych, którzy mają prawo leczyć wyłącznie ludność miejscową. W Indiach jest ich przeszło dwa razy więcej niż lekarzy dyplomowanych, pracujących przeważnie w miastach. (Uwaga redakcji!)



Ta rodzinna hinduska zmuszona posuchą i głodem do opuszczenia swej rodzinnej wsi długo już pozostaje bez dachu nad głową.

a we wsiach Biharu — na 50 tysięcy mieszkańców. Na 43 tysiące osób przypada jedna pielęgniarka; jedna akuszerka przypada na 60 tysięcy mieszkańców. We wsiach pielęgniarek i akuserek posiadających wykształcenie specjalne w ogóle nie ma. Corocznie w czasie porodów umiera około 200 tysięcy kobiet, przy tym większość z nich we wsiach.

Młodzież wiejska pozbawiona jest najbardziej elementarnych praw: prawa do pracy, wypoczynku, nauki, rozwoju swoich zdolności. Np., według oficjalnych danych z 40 milionów mieszkańców Biharu tylko 4.921 tysięcy jest wykształconych. Do liczby tych wykształconych zaliczono ludzi, którzy chociażby raz w życiu „liznęli abecadło”. Na 10 milionów dzieci w wieku szkolnym tylko 1.213 tysięcy może uczyć się w szkole podstawowej, a 26 tysięcy ma możliwość wstąpienia na uniwersytet. Dla dzieci biedniaków rozrywki kulturalne, sport i wypoczynek — to senne marzenie, któremu nie sędzono ziścić się.

Gdy życie we wsi staje się nie do zniesienia, młodzież idzie do miasta na poszukiwanie pracy. Chłopcy wynajmują się jako „riksze”; często biorą się do pracy szkodliwej dla ich zdrowia. Dlatego wkrótce albo umierają, albo tracą zdolność do pracy i wracają do domu, gdzie stają się ciężarem dla rodziny.

Niekiedy młodzi ludzie nie mają możliwości założenia rodziny, a jeśli już ożenią się, to mąż i żona nie mogą razem mieszkać. Małżeństwa w

Indiach są często zawierane z wyrachowania. W ten sposób pojawia się sprzedaż i kuono kobiet, zawieranie małżeństw z podlotkami. Naturalnie, takie życie rodzinne nie może być źródłem szczęścia dla chłopców i dziewcząt. Kobiety w naszym kraju w większości wypadków są ekonomicznie zależne od mężczyzn i nie biorą żadnego udziału w społeczno - politycznym życiu kraju.

Takie jest życie większości narodu i młodzieży w Indiach. Przeciwko tym warunkom życia rośnie i rozszerza się ruch ludowy. Aby zławić rewolucyjne nastroje ludu, reakcyoniści uciekają się do represji. Kierowników ruchu chłopskiego wtrącają do więzień, internują, wydają z kraju, nie rzadko policja strzela do uczestników wieców i zebrań. Represje te skierowane są także i przeciwko ruchowi młodzieżowemu, stanowiącemu część ogólnodemokratycznego ruchu ludu indyjskiego,



W Indiach nie ma jeszcze jednolitej demokratycznej organizacji młodzieżowej. W ramach prowincji istnieją i pracują samodzielne demokratyczne organizacje młodzieżowe. Stawiają one przed sobą mniej więcej te same zadania i prawie jednakowo podchodzą do ich rozwiązania. Są między nimi tylko niewielkie różnice, wypływające ze specyficznych warunków i konkretnych zadań stojących przed młodzieżą każdej prowincji. W niektórych prowincjach takich jak Bengalia, Bihar, Prowincje Zjednoczone, Delhi, Haiderabad i inne — powstały Federacje, asocjacje i ligi, jednoczące miejscowe demokratyczne organizacje młodzieżowe. Na czele ruchu studenckiego stoi Wszechindyjska Federacja Studencka, której działalność jest związana z całością ruchu młodzieżowego.

Pierwszą charakterystyczną cechą obecnego demokratycznego ruchu młodzieżowego w Indiach jest to, że w odróżnieniu od lat ubiegłych, bierze w nim udział nie tylko młodzież studencka, ale również robotnicza i chłopska. Szczególnie ważne znaczenie dla naszego ruchu ma udział w nim młodych chłopów, ponieważ chłopci stanowią przeszło 86 procent ludności naszego kraju.

Drugą cechą charakterystyczną demokratycznego ruchu młodzieżowego jest rozszerzenie zakresu jego działalności. Uczestnicy tego ruchu nie ograniczają się do zagadnień politycznych.

lecz biorą również aktywny udział w imprezach społecznych, kulturalnych, sportowych i uważają je za nieodłączną część swej codziennej pracy.

Trzecia właściwość naszego ruchu polega na tym, że czerpie on stale natchnienie w walce postępowej ludzkości i jej młodego pokolenia o wolność, demokrację i pokój. Skutki drugiej wojny światowej pokazały milionom ludzi wszystkich krajów, że w celu zapewnienia bezpieczeństwa na przyszłość powinni oni zjednoczyć się w walce o pokój na całym świecie, o wyzwolenie z wyzysku imperialistycznego, o zlikwidowanie grabieżczych wojen. Pokój miłujące narody rozumiały, że odizolowanie się od ogólnoświatowej walki o pokój to woda na młyn agresorów, którzy szczują jeden naród przeciwko drugiemu. Rosnące niebezpieczeństwo trzeciej wojny wywołuje trwogę narodu indyjskiego i jego młodzieży, mobilizuje ich do jeszcze aktywniejszej walki o pokój i bezpieczeństwo, o swoją świetlaną przyszłość. W tej walce prostym ludziom Indii dodają wiary w zwycięstwo przykłady z życia narodów, które już wyzwoliły się od imperialistycznego i feudalnego wyzysku i stały się panami swego losu. Szczególnie wielki wpływ na rozwój ruchu postępowego w naszym kraju wywiera zwycięstwo rewolucji chińskiej.

Nie mając możliwości omówienia ruchu młodzieżowego w skali całych Indii, poprzestanę na omówieniu pracy organizacji w prowincji Bihar, składającej się w głównej mierze z chłopów. W roku 1950 po raz pierwszy w Biharze 60 aktywistów rejonu Hała utworzyło rejonową Ligę Młodzieży Demokratycznej. Z ich inicjatywy 31 maja 1951 roku 40 przedstawicieli młodzieży różnych rejonów utworzyło komitet organizacyjny; następnie utworzono Tymczasowy Komitet Wykonawczy Federacji Młodzieży Demokratycznej Biharu. W październiku tegoż roku odbyła się pierwsza konferencja Federacji Młodzieży Demokratycznej Biharu, w której brało udział 80 delegatów reprezentujących 5 tysięcy członków. W projekcie statutu, przedstawionego do szerokiej dyskusji delegatów na konferencję, jasno określono charakter naszej Federacji i organizacyjne zasady jej budowy.

Zgodnie z projektem statutu przewiduje się utworzenie oddziałów Federacji w rejonach, wsiach, miastach, dzielnicach oraz w instytucjach, w których znajduje się przynajmniej 25 członków. Każda organizacja wchodząca w skład Federacji, podporządkowuje się organizacji nadrzędnej. Już po roku w naszej Federacji było

17 tysięcy członków, a obecnie — ponad 25 tysięcy. Federacja ma przeszło 400 oddziałów w miastach i wsiach. Nasze główne zadanie polega na tym, aby zjednoczyć wszystkich chłopów i dziewczęta prowincji w jednym demokratycznym froncie młodzieży.

Nasza Federacja i wchodzące w jej skład organizacje zajmują się różnorodną działalnością. Organizacje młodzieżowe Biharu okazują pomoc miejscowej ludności. Na przykład, we wsi Kesata zepsuł się most. Miejscowa Liga Młodzieży Demokratycznej odbudowała go.

W innych rejonach prowincji członkowie naszych organizacji pomogli chłopom zbudować kanał, niewielką tamę, studnie, przeprowadzili wielką pracę nad okazaniem pomocy tym, którzy ucierpieli od suszy, powodzi itd. W jednej ze szkół rejonu Darbhanga dyrekcja zastosowała wobec uczniów represję. Członkowie Federacji zorganizowali wiec poświęcony obronie tych uczniów, wzięło w nim udział 10 tysięcy chłopów. Dyrekcja była zmuszona pójść na ustępstwa.

Federacja prowadzi wśród młodzieży działalność społeczną, kulturalną i sportową. Uczestnicząc w niej młodzież ma możność rozwijania swoich uzdolnień. Według niepełnych danych, w rejonach naszej prowincji pracuje 9 zespołów dramatycznych i 2 muzyczno - chóralskie. Kolektywy te przygotowują jednoaktówki, wykonują pieśni i tańce utworzone przez młodych patriotów.



Manifestacja w Julundur z okazji III Wszechindyjskiego Kongresu Pokoju. Na zdjęciu: fragment imponującej manifestacji pokojowej.

tów. Takie pieśni, sztuki, wiersze i satyryczne scenki mają olbrzymie powodzenie u ludności.

Młodzież przejawia wielkie zainteresowanie sportem. Mamy 18 drużyn zapaśniczych i 5 drużyn piłki nożnej. Od czasu do czasu urządzamy zawody sportowe między rejonami. W okresie odbywania się konferencji młodzieżowej w Bihar, w lutym tego roku (1953 r. uw. red.) odbywały się zawody zapaśnicze, mecze siatkówki i innych dyscyplin sportowych. Do organizacji biharskiej wstąpił bagałpurski klub piłki nożnej, co świadczy o popularności naszej Federacji wśród młodzieży.

W swej działalności codziennej Federacja zwraca wielką uwagę na szerzenie oświaty wśród ludu. Pod jej bezpośrednim kierownictwem pracuje 129 szkół wieczorowych i 100 bibliotek. Oprócz tego, aktywiści Federacji wykładają w szkołach wieczorowych. Jednocześnie z nauczaniem pisanie i czytanie wyjaśniają oni przyczyny wszystkich ciężarów ponoszonych przez ludność pracującą, zaznajamiają słuchaczy szkół z bogactwami naturalnymi kraju, które przy należyтым wykorzystaniu mogłyby uczynić życie mas ludowych szczęśliwym.

Młode pokolenie Biharu aktywnie walczy o pokój. Demokratyczne organizacje młodzieżowe uczestniczą w organizowaniu specjalnych dni walki o pokój, wieców i demonstracji, kolportują literaturę walczącą o pokój. Na przykład, organizacje młodzieżowe naszej prowincji żądały zakazu przejazdu wojsk francuskich przez Indie do Wietnamu. Chłopcy i dziewczęta Biharu aktywnie uczestniczyli w zbiórce podpisów pod Apelem o zawarcie Paktu Pokoju między pięciu

mocarstwami. Największą ilość podpisów — 42 tysiące zebrał biharski chłopiec, wiceprzewodniczący Federacji T. S. Sudhakar.

W grudniu roku 1952 odbyła się druga konferencja Federacji Młodzieży Demokratycznej Bihar. Przestraszywszy się rozmachu przygotowań imprez sportowych i kulturalnych poświęconych konferencji, reakcyjne siły wykorzystwały wszystkie środki, aby nie dopuścić do jej zwołania. Straszili ludność rejonu, w którym miała odbyć się konferencja, organizowali prowokacje. Szowiniści z partii „Rashtria Swajam sewak sangh” krzyczeli o „czerwonym niebezpieczeństwie”, o antyreligijnym duchu konferencji itp. Ale masy ludowe nie uwierzyły w to. Ich odpowiedzią było utworzenie komitetu do przyjęcia delegatów konferencji. W skład jego weszło 75 wybitnych działaczy spośród adwokatów, nauczycieli, lekarzy itd. Naród pokazał swe gorące życzenie współpracy z nami, pomógł zebrać żywność i pieniądze dla delegatów konferencji, gości i miejscowych aktywistów.

W pracach konferencji wziął udział kierownik ruchu chłopskiego w Telengan (stan Haiderabad) Rawi Narain Reddi. W okresie ostatnich wyborów do parlamentu indyjskiego otrzymał on największą ilość głosów. Nie patrząc na zakaz policji, przy spotkaniu Rawi Narain Reddi na dworcu, odbyła się wielka demonstracja. Konferencję aktywnie podtrzymało 18 tysięcy młodych chłopów, którzy wyrazili gorące życzenie wzmocnienia jedności młodzieży w walce o ziemię, o prawo do pracy, i możliwość uczenia się, o normalny poziom życia, o rozszerzenie współpracy z chłopcami i dziewczętami wszystkich krajów, o pokój na całym świecie.

Przy pełnej jednomyślności wszystkich delegatów na konferencji przyjęta została Karta podstawowych praw młodzieży, program i statut Federacji. Według statutu członkiem Federacji może być każdy obywatel w wieku od 14 do 35 lat, niezależnie od kasty, płci, przekonań religijnych i politycznych. Każda społeczna, kulturalna lub polityczna organizacja młodzieżowa może w całości wejść do Federacji pod warunkiem, że uznaje program Federacji i płaci składki członkowskie. W programie mówi się, że główne zadanie Federacji polega na tym, aby skupić demokratyczną młodzież Bihar w walce o prawa ekonomiczne, polityczne, socjalne i kulturalne; wciągnąć szerokie masy młodych patriotów do ogólnonarodowego ruchu o niezależność narodową, suwerenność i demokrację; ze wszech



Orka przy pomocy sochy w okolicach nawiedzonych przez malarię i inne choroby tropikalne.

miar współdziałać dla wzmocnienia współpracy i przyjaźni z demokratyczną młodzieżą całego świata.

W okresie między sesjami rady działalnością Federacji kieruje komitet wykonawczy, składający się z 25 osób. Do rady wchodzi przedstawiciele organizacji terenowych. Zbiera się ona dwa razy do roku, a wybierana jest na konferencji będącej najwyższym organem Federacji, jednoczącym terenowe komitety dzielnic, wsi, miast, rejonów, okręgów, a także lokalne kluby, kółka, organizacje masowe, pracujące pod kierownictwem tych komitetów.

Statut Federacji przewiduje wybieralność wszystkich organów — od komitetów terenowych organizacji do rady federacji — określa demokratyczny charakter działalności tych organów i procedurę wyboru ich kierowników — przewodniczącego, wiceprzewodniczącego, sekretarza, skarbnika itd.



Mimo wielkiej pracy przodujących chłopców i dziewcząt kraju, ruch młodzieżowy w Indiach jest jeszcze ciągle niedostatecznie szeroki. W swej codziennej działalności z coraz większą ostrością odczuwamy konieczność stworzenia wszechindyjskiej demokratycznej organizacji młodzieżowej, która mogłaby zjednoczyć liczne organizacje młodzieżowe, sprawować nad nimi ogólne kierownictwo mobilizować je do walki o urzeczywistnienie interesów i pragnień młodzieży indyjskiej. Oto dla czego najgłówniejszym, najważniejszym zadaniem obecnej działalności indyjskiej młodzieży postępowej, jest osiągnięcie jedności szeregów młodzieżowych. Jakiegokolwiek trudności nie stałyby przed nami na tej drodze, powinniśmy dopiąć zjednoczenia oddzielnych organizacji młodzieżowych, wykuć ich jedność. W tym jest rękojmią naszych przyszłych sukcesów. Powinniśmy przeciągnąć również na swoją stronę tę część młodzieży, która znajduje się jeszcze pod wpływami szowinistów - reakcjonistów. Dopóki nie zostanie utworzona wszechindyjska organizacja młodzieży demokratycznej, chłopcy i dziewczęta Biharu jeszcze więcej będą wzmacniać swoją Federację, rozszerzać i aktywizować jej działalność zmierzającą do osiągnięcia jedności. Członkowie Federacji Młodzieży Demokratycznej Biharu powinni uczynić swą



Milliony młodocianych w Indiach, a nawet dzieci są zatrudniane przez kapitalistów przy ciężkich robotach. Na zdjęciu: chłopak zatrudniony przy budowie.

organizację jeszcze bardziej masową, zdolną do objęcia całej przodującej młodzieży prowincji, aby wspólnym wysiłkiem walczyć o lepszą przyszłość.

Młodzież indyjska powinna również wzmocnić walkę o pokój, aby kraj nasz spełnił swój obowiązek wobec milionów prostych ludzi Indii i całej kuli ziemskiej, pragnących trwałego pokoju. Do wzmocnienia naszej walki o pokój przyczynił się w znacznej mierze III Światowy Kongres Młodzieży i IV Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Bukareszcie. Festiwal był wspaniałym wydarzeniem w historii indyjskiego ruchu młodzieżowego. Na Festiwalu z jeszcze większą siłą przekonaliśmy się o tym, że dla naszej młodzieży jedność jest nie tylko konieczna ale i zupełnie możliwa. W Bukareszcie przedstawiciele demokratycznych organizacji młodzieżowych naszego kraju podpisali oświadczenie o prowadzeniu wspólnej akcji celem utworzenia jednej wszechindyjskiej organizacji młodzieży demokratycznej. Nasze zadanie — wcielić w życie to wezwanie.

(Przekład z języka rosyjskiego,
„Młody Komunist” nr. 12/53 r.)
Tłum. St. Sienkiewicz

ODPOWIADAMY *na pytania*

„Kto stworzył bóstwa” — zapytuje w liście do redakcji jeden z Czytelników, „Dlaczego w różnych religiach istnieje tyle podobieństw” — zapytuje inny. Na te i wiele innych pytań w sprawie religii, nurtujących naszych aktywistów, odpowiada artykuł zamieszczony poniżej.

O pochodzeniu i roli religii

MARKSIZM-IENINIZM uczy, że każdy ustrój ekonomiczny powoduje powstawanie poglądów, które są odbiciem w świadomości ludzi materialnych warunków ich bytu. Ustrój ekonomiczny — to baza. Tworzące się na jej gruncie poglądy oraz odpowiadające im instytucje tworzą nadbudowę, która nie jest bierna wobec swej bazy, lecz pomaga w zwyciężaniu jej wrogów, w utrwalaniu jej.

Tak np. w formacjach przedsocjalistycznych nadbudowa umacnia i utrwala istniejące stosunki produkcji broniąc ich przed naporem rewolucyjnych klas społecznych. Gdy stara baza ustępuje miejsca nowemu ustrojowi ekonomicznemu, wyrósł na jej gruncie poglądy mogą długo jeszcze przeszkadzać rozwojowi nowej bazy.

W skład nadbudowy formacji przedsocjalistycznych wchodzi między innymi religia.

Religia należy do najbardziej konserwatywnej części nadbudowy. Kurczowo trzyma się ona świadomości ludzi i występuje w obronie starej bazy również po jej likwidacji. Można to zaobserwować między innymi na przykładzie roli, jaką religia odgrywa w krajach budujących socjalizm. Stara kapitalistyczna baza już w nich nie istnieje, religia jednak pozostała, jako przeżytek dawnej nadbudowy. Odgrywa ona rolę wsteczną, gdyż — jak każdy idealistyczny pogląd — przeciwstawia się ona marksizmowi — jednemu światopoglądowi zdolnemu poprowadzić ludzkość do szczęśliwej przyszłości.

Wynika stąd konieczność studiowania przez każdego aktywistę zetempowskiego zagadnień związanych z pochodzeniem i rolą religii. Poznawanie tych problemów uzbraja aktyw w ar-

gumenty potrzebne do szerzenia wśród młodzieży naukowego poglądu na świat.

* * *

Burżuazyjni „uczeni” twierdzą, że religia powstała z chwilą pojawienia się człowieka i trwać będzie zawsze. Zdaniem ich wiara w siły nadprzyrodzone jest naturalną właściwością ludzi, którzy widząc lub czując, że stworzył ich bóg — oddają mu cześć i wypełniają jego przykazania. Nic dziwnego, iż tak twierdzą. Religia pomaga im w utrzymywaniu mas w ciemnocie i dlatego starają się wszystkich przekonać, że bez niej nie ma społeczeństwa że tam, gdzie kończy się wiara, rozpoczyna się rzekomo anarchia.

Historia kultów religijnych dowodzi czegoś wręcz przeciwnego. Uczy ona, iż religia powstaje dopiero na określonym szczeblu rozwoju społeczeństwa. Człowiek pierwotny miał umysł mało wyrobiony i nie stać go było na żadne dociekania, a więc również na dociekania religijne. Przyjmował on po prostu św at taki, jaki widział. Wierzenia religijne powstały później, gdy człowiek nauczył się myśleć w sposób bardziej skomplikowany, gdy zaczął wyciągać wnioski z tego, co widział. Były to niejednokrotnie wnioski fałszywe, ale przy pierwotnym stanie wiedzy inne być nie mogły.

Uczeni zadawali sobie często pytanie, jakie przyczyny złożyły się na powstanie religii. Odpowiedzi były rozmaite. Byli tacy, którzy tłumaczyli pojawienie się wiary szerzeniem przez kapłanów świadomych łgarstw. Do badaczy tych zaliczyć można m. in. Woltera, który miał powiedzieć, że religia powstała wtedy, kiedy oszust spoił się z głupcem.

Twierdzenie to, chociaż zawiera w sobie wiele słuszności, wszystkiego nie wyjaśnia. Nie odpowiada ono na przykład na pytanie, dlaczego

różne religie, powstałe w różnych stronach świata, są niejednokrotnie uderzająco do siebie podobne. A przecież gdyby źródłem wierzeń religijnych były tylko łgarstwa, religie różniłyby się od siebie zasadniczo, bo trudno przypuścić, aby kapłan indyjski wymyślił te same kłamstwa, co jego kolega z Judei.

Gdy żeglarze europejscy odkrywali nowe lądy, w ślad za nimi wyruszali uczeni zajmujący się m. in. badaniem kultów religijnych. Odkryli oni, że u wielu ludów pierwotnych wspólna jest wiara w skuteczność czarów, w duchy przodków itp. Również w religiach bardziej rozwiniętych spotykamy wiele podobnych do siebie pierwiastków. Niewiele różnią się np. legendy o narodzinach indyjskiego zbawiciela Buddy od legend o narodzinach Jezusa. Matką hinduskiego boga była dziewica Maja. Podobnie jak to się dzieje w legendach o Jezusie, przy narodzinach jego zjawiają się śpiewające duchy niebieskie — odpowiedniki chrześcijańskich aniołów.

W eposie indyjskim „Ramayana” znajdujemy ciekawe wiadomości o innej religii hinduskiej — o braminizmie. Czytamy tam, że w celu zbawienia świata od demona Rawany bóg Wisznu zstąpił na ziemię i działał tu jako bóg-człowiek. Czyż podanie to nie jest podobne do legend ewangelicznych?

Lafargue w zamieszczonym w „Neue Zeit” artykule pt. „Mit niepokalanego poczęcia” zamieścił następujące ciekawe uwagi:

„Ojciec kościoła Euzebiusz traktował pogardliwie kult egipski jako „mądrość chrapaszczy”, a jednak mit o dziewicy Marii jest tylko odzwierciedleniem mitów rozpowszechnionych nad brzegami Nilu...

Apis, tak samo jak Jezus, nie posiadał ojca i spłodzony był przez niebiański promień świetlny. Apis był bykiem, ale jednocześnie wyobrażał boga; Jezus był bogiem, wyobrażanym przez jagnię. A pamiętać warto, że Ozyrysa przedstawiano niejednokrotnie z głową barana”.

Z omówionych wyżej przykładów jasno wynika, że rozmaite religie są do siebie często zaskakująco podobne. Jest to możliwe tylko dlatego, że powstawały one w podobnych warunkach, bądź też dlatego, że w wyniku istnienia podobnych warunków były podatne do przejmowania wierzeń innych ludów.

Jakież są te podobne warunki?

Wszystkim ludziom wspólne jest to, że żyją w otoczeniu sił przyrody i że wchodzą ze sobą w określone stosunki społeczne. Religia jest właśnie spaczonym, fałszywym i fantastycznym odbiciem sił przyrody i stosunków społecznych w świadomości ludzi. Píše o tym F. Engels w swej pracy pt. „Anty-Dühring”:

„...wszelka religia jest tylko fantastycznym odzwierciedleniem w ludzkich głowach tych sił zewnętrznych, które rządzą codziennym bytem ludzi, odzwierciedleniem, w którym siły ziemskie przybierają postać sił nadziemskich. W zaranu dziejów odzwierciedlenie takie znajdują najpierw siły przyrody, przybierając w dalszym rozwoju u różnych narodów najrozmaitsze i najbardziej pstre wcielenia... Rychło jednak obok sił przyrody zaczynają też działać siły społeczne, które przeciwstawiały się ludziom jako taka sama na pozór konieczność naturalna, co same siły przyrody. Fantastyczne postacie, w których początkowo znajdowały odzwierciedlenie tylko tajemnicze siły przyrody, nabierają w ten sposób atrybutów społecznych, stają się reprezentantami sił dziejowych.” (F. Engels — „Anty-Dühring”, „KłW”, W-wa 1949, str. 310).

Dopiero wówczas, gdy pojawiła się wiara w siły nadprzyrodzone — powstała grupa ludzi, która wiarę tę utrzymywała przy pomocy oszustw, wykorzystując ją dla swego dobra, dla utrzymania mas w posłuszeństwie wobec klas posiadających.

* * *

Zaczęło się od tego, że człowiek odczuwał strach. Obawiał się on błyskawicy zapalającej wyniosłe drzewa, przejmującego przerażeniem gromu, bał się choroby i śmierci, wstrząsał dla niego były sny. Lękiem przejmowały go wszystkie zjawiska, których przyczyn nie umiał sobie wytłumaczyć.

Najwcześniejsze wierzenia religijne obracały się najpierw wokół człowieka i dotyczyły głównie tak niezrozumiałych dla pierwotnych ludzi zjawisk, jak choroba, sen i śmierć. Obserwując umierających człowiek pierwotny widział, że opuszcza ich coś nieuchwytnego, że sztywnieją im ręce i nogi, a mgłą pokrywają się oczy. To, co opuszczało konającego, co według przypuszczeń człowieka pierwotnego udawało się gdzie indziej — było duchem. Również sny umacniały wiarę w istnienie pozamaterialnych istot. Wy-

dawało się ludziom, że w czasie snu dusza od-
dziela się od ciała i wędrując po świecie przeży-
wa wszystkie te przygody, o których oni śnią.
Sny, jak w swoim czasie wskazywał F. Engels,
niewątpliwie przyczyniły się do powstawania
wyobrażeń o nieśmiertelności duszy,

W miarę rozwoju sił wytwórczych pogłębiał
się we wspólnocie pierwotnej podział pracy we-
dług wieku i płci, a funkcje kierownicze prze-
chodziły od młodszego pokolenia zajętego polo-
waniem lub rybołówstwem do pokolenia star-
ców. Wzrastające znaczenie starszego pokolenia
pociągnęło za sobą wzrost autorytetu ludzi star-
szych a po ich śmierci powstawanie kultu duch-
ów przodków. Przyczyniło się to znacznie do
wzmocnienia wiary w istnienie niewidzialnych
istot,

Tak człowiek pierwotny, nieumiejący nauko-
wo objaśnić otaczających go zjawisk, stworzył
liczne duchy,

Te pierwotne wierzenia religijne — podobnie
jak wszystkie inne — posiadały oczywiście swo-
je obrzędy. Głównym elementem tych obrzędów
była magia. U ludzi pierwotnych, lękających się
żywiołów przyrody, zrodziła się wiara w sku-
teczność czarów. Sądziła ona, że gdy wypowiedzą
jakieś magiczne słowo, to niebezpieczeństwo
przestanie im zagrażać. Wierzyli również w cu-
downą moc pewnych czynności. Badacze kultury
ludów zacofanych zaobserwowali, że u nie-
których z nich, np. u Malajczyków i Australij-
czyków panuje zwyczaj przekłuwania figurek
wyobrażających wrogów, co miało sprowadzać
nieszczęście na nieprzyjaciół.

Wiele takich obrzędów, właściwych wierze-
niom pierwotnym zachowało się również w re-
ligiach bardziej rozwiniętych. Czyż chrześcijań-
ski chrzest lub obrzezanie u żydów i mahome-
tan, nie jest wiarą w cudowną moc pewnych
czynności? Do naszych czasów przetrwało wie-
le podobnych zabiegów magicznych. Należy do
nich obawa przed czarnym kotem przebiegają-
cym drogę, przed przynoszącą nieszczęście trzy-
nastką itd.

Wszystkie uznane lub nieuznane przez kościół
oficjalny czynności magiczne świadczą o tym,
że we współczesnych wierzeniach religijnych
wiele jest przeżytków magii, że przeżytki tych
pierwotnych naiwnych poglądów występują nie-
raz u ludzi pretendujących do miana niewierzą-
cych.

Gdy skończył się okres wspólnoty pierwotnej
i społeczeństwo zróżnicowało się na wrogie so-
bie klasy, wzmożły się cierpienia ogromnej
większości ludzi. Podobnie jak w społeczeństwie
okresu wspólnoty pierwotnej w procesie pow-
stawania wierzeń religijnych decydującą rolę
odegrał strach przed siłami przyrody, tak w spo-
łeczeństwach podzielonych na klasy antagoni-
styczne źródłem religii stał się również strach
przed nieszczęściami wynikającymi z istnienia
wrogich sobie klas. Ale już w warunkach ustro-
ju kapitalistycznego źródłami religii stają się
przeważnie źródła charakteru społecznego. Spo-
łeczny ucisk mas pracujących i ich pozorna bez-
radność wobec nieszczęść, które niesie ze sobą
żywiolowa gospodarka kapitalistyczna, pozorna
bezradność mas społecznych wobec ślepych sił
kapitalizmu, które niosą ze sobą cierpienia
okropniejsze od tych, które spowodowane zo-
stały przez siły przyrody — to właśnie jest w
dobie kapitalizmu najgłębszym źródłem religii.
„Strach stworzył bogów“ — pisał Lenin. „Strach
wobec ślepej siły kapitału, która jest ślepa, gdyż
masy ludowe nie mogą jej przeniknąć, która na
każdym kroku życia proletariusza i drobnego
majsterka grozi i przynosi mu „nagłą“, „nieo-
czekiwaną“, „przypadkową“, ruinę, zgubę, czyni
zeń nędzarza, paupra, prostytutkę, przynosi
śmierć głodową — oto owe źródła współczesnej
religii, które przede wszystkim i nade wszystko
winien mieć na uwadze materialista...“ (W. I.
Lenin — „O stosunku partii robotniczej do reli-
gii“, „Marks, Engels — Marksizm“, wyd.
„Książka“, W-wa 1949, str. 237).

Rozkład i upadek ustroju wspólnoty pierwot-
nej, powstanie własności prywatnej i klas
antagonistycznych miały decydujący wpływ
na rozwój pojęć religijnych. Wraz z po-
działem socjalnym społeczeństwa, wraz z poja-
wieniem się biednych i bogatych, wyzyskiwaczy
i wyzyskiwanych, zaczynają wytwarzać się wy-
obrażenia o duchach wyższych i niższych. Po-
dobnie jak w starożytności na czele państwa
stał potężny król, tak samo w wierzeniach re-
ligijnych ludów starożytnych występował potęż-
ny bóg, który panował nad pozostałymi bogami.
Na związek istniejący między religią państw
starożytnego wschodu a ich ustrojem społecz-
nym wskazał dobitnie F. Engels pisząc, że: „Po-
jęcie jedynego boga nie mogłoby powstać bez

jedynego cesarza... jedynność boga... jest tylko kopią jedynego despoty wschodniego...“.

Na rozwój pojęć religijnych wpłynął także postęp wiedzy ludzkiej, który coraz bardziej zmniejszał ilość zjawisk niezrozumiałych dla ludzi, zmniejszając tym samym ilość duchów i bogów, których działalnością te zjawiska tłumaczono. Ilość duchów i bogów zmniejszała się również w miarę, jednoczenia się rodów i plemion, na skutek czego stopniowo łączono bóstwa.

Tak więc stosunki społeczne i rozwój wiedzy ludzkiej w decydujący sposób oddziaływały na rozwój pojęć religijnych. Poza cechami charakterystycznymi dla religii w ogóle — jak np. walka z postępem, utrwalanie strachu i bezsilności ludzi wobec sił przyrody — pojęcia religijne powstałe w formacjach klasowych sankcjonują ponadto wyzysk człowieka przez człowieka, wysługują się klasom wyzyskiwaczy.

Pod względem tych funkcji społecznych, religie starożytnego wschodu niewiele różnią się od wierzeń dawnych Greków i Rzymian, od mahometanizmu i wszelkich innych religii doby dzisiejszej. Istota religii została ta sama, zmieniały się tylko klasy wyzyskujące, wobec których religie spełniały służebną rolę.

W ustroju niewolniczym stały one na usługach panów. Religia starożytnych Indii — braminizm — głosiła, że uprzywilejowane kasty ówczesnego społeczeństwa hinduskiego powstały z głowy, rąk i bioder boga Brahmy i powinny wobec tego rządzić ludźmi najniższej kasty, którzy zostali stworzeni z nóg boga. Religie starobabilońska i staroegipska oraz religie chińska i japońska sankcjonowały despotyczną władzę cesarską czyniąc władców tych krajów bogami.

Druga religia hinduska — buddyzm przyrzekała szczęśliwe życie w raju tym wszystkim, którzy nie grzeszyli wobec ziemskich porządków, piekłem natomiast groziła wszystkim niezadowolonym z istniejących stosunków społecznych.

Reakcyjna funkcja społeczna religii w społeczeństwie klasowym uwydatnia się jaskrawo również na przykładzie chrześcijaństwa. W listach przypisywanych apostołowi Pawłowi można znaleźć wezwania do niewolników, aby byli pod każdym względem posłuszni swym właścicielom. W 358 r. n. e. odbył się w Gangra sobór, który rzucił klątwę na ludzi dążących do zniesienia niewolnictwa: „Jeśli ktokolwiek pod pozorem pobożności naucza niewolnika, by za-

miast być sługą pełnym dobrej woli, pogardzał swoim panem i odmawiał mu służby oraz szacunku, ten niech będzie wyklęty...”

Żyjący w latach 354 — 430 św. Augustyn oprócz zasad wiary głosił również konieczność istnienia niewolnictwa. W swoim dziele zatytułowanym „O państwie bożym“ pisał on: „Niewolnictwo zostało ustanowione przez Boga, a jeśli kto chce je znieść, ten sprzeciwia się woli bożej“.

Gdy na gruzach ustroju niewolniczego pojawił się feudalizm, religia chrześcijańska jako część starej nadbudowy przez pewien czas opierała się nowym stosunkom społecznym. Niedługo jednak. Dość prędko przystosowała się ona do zmienionych warunków społeczno-politycznych i stała się częścią składową feudalnej nadbudowy, a kościół — najbogatszym feudałem (należało do niego ogółem 1/3 wszystkich posiadłości w Europie). Nic dziwnego, że przy pomocy kazań, pieśni, żywotów świętych i innych utworów średniowiecznych, kościół starał się przekonać nędzarzy, że właśnie dzięki swemu ubóstwu dostaną się do nieba. Charakterystycznym przykładem może tu być opracowana w XV w. legenda o św. Aleksym. Bohater legendy porzuca bogaty pałac swoich rodziców, wyrzeka się wygodnego życia i cierpi jak każdy poddany. Dzięki temu ma zapewnione miejsce w raju, jako nagrodę za ubóstwo i nędzę.

Gdy miejsce feudalizmu zajął kapitalizm, państwo wystąpiło w obronie umierającego świata arystokratycznego. Przez pewien czas Watykan nie mógł pogodzić się z nowym porządkiem. Z czasem, nadal reprezentując interesy arystokracji, Watykan coraz bardziej wiązał się z wielką burżuazją, w której widział główną siłę w walce z masami pracującymi, z ruchem rewolucyjnym klasy robotniczej zagrażającym ekonomicznej, politycznej i ideologicznej potędze kościoła. Na zbliżenie państwa z wielką burżuazją wywarł również wpływ fakt coraz ściślejszego zrastania się, w miarę rozwoju kapitalizmu, obszarnictwa z burżuazją, przy czym sam Watykan zamienił się z najbogatszego feudała w najbogatszego kapitalistę świata. Religia chrześcijańska, tak samo jak inne religie, zaczęła odgrywać aktywną rolę jako część składowa kapitalistycznej nadbudowy.

Watykan przystosował dogmaty religii chrześcijańskiej do potrzeb nowego społeczeństwa epoki kapitalizmu. Bardzo charakterystyczne

są wypowiedzi papieża Leona XIII ujęte w encyklice o kwestii robotniczej „Rerum Novarum”. Stara się on przekonać uciskanych, że ich nędza jest niczym w porównaniu z życiem pozagrobowym. Czytamy tam:

„Jest... dogmatem chrześcijaństwa, na którym się cała nauka i cała budowa religii, jak na najważniejszym fundamencie opiera, a ponadto prawdą naturalną, że żyć prawdziwie będziemy po opuszczeniu tego świata. Nie dla tych tutaj rzeczy kruchych i znikomych, lecz dla niebieskich i wiecznych Bóg nas stworzył, a ziemię dał nam nie na siedzibę stałego mieszkania, ale na miejsce wygnania. I nic to nie znaczy dla wiecznej szczęśliwości, czy będziesz obfity w bogactwa i dostatki, czy ci ich braknie...”

Leon XIII wmawia w swej encyklice wyzyskiwanym robotnikom, że człowiek bogaty jest w położeniu gorszym niż biedny: „...bogactwa nie uwalniają ich (bogatych — przyp. autora) od cierpień, ani czymś pomagają do szczęśliwości wiecznej, lecz raczej przeszkadzają...”

Nie na tym jednak kończą się wrogie masom pracującym zapatrywania papieża. Występuje on dalej w obronie własności prywatnej środków produkcji i nawołuje do użycia siły w walce z proletariatem: „...państwo winno otoczyć prywatną własność opieką prawa, a warstwy ludowe, do których wdarło się pożądanie własności cudzej, utrzymać w granicach obowiązku... Niech więc wystąpi władza państwowa, a okiełznawszy wicherzenia, niech zabezpieczy dusze robotników przed zgubnymi wpływami, właścicieli zaś przed niebezpieczeństwem...”

Nic więc dziwnego, że Watykan broniąc wyzysku kapitalistycznego popiera wszelkie ruchy reakcyjne, antyrewolucyjne, antyludowe. Watykan popierał i popiera ruch faszystowski. Papież Pius XI szcharakteryzował Mussoliniego jako „wysłańca opatrności” i przyczynił się do umocnienia dyktatury faszystowskiej we Włoszech. Watykan był pierwszym na świecie państwem, które uznało rządy Hitlera. Papiestwo popierało moralnie i materialnie generała Franco podczas wojny domowej w Hiszpanii. W okresie międzywojennym i podczas ostatniej wojny Watykan pokładał wielkie nadzieje w działalności Hitlera, liczył na rozgromienie Związku Radzieckiego i wprowadzenie dyktatury faszystowskiej w całej Europie. Działalność Watykanu po II wojnie światowej całkowicie podporządkowana została planom imperialistycznych podżegaczy wojen-

nych, planom amerykańskich monopolistów. Świadczy o tym chociażby działalność partii chrześcijańsko - demokratycznych inspirowana przez Watykan, procesy dostojników kościelnych, np. w Polsce — krakowskiej kurii metropolitalnej, biskupa Kaczmarka itp.

• • •

Religia uczy swych wyznawców niesprzeciwiania się złu, przyjmowania z pokorą „woli najwyższego”, który „sam wie”, czy należy doświadczać ludzkość smutkiem czy radością.

Jednakże coraz więcej ludzi pracy nie zgadza się z tym biernym stosunkiem do świata, do zła i wyzysku, nie zgadzają się z nim również ludzie wierzący, którzy coraz bardziej aktywnie włączają się w nurt budownictwa socjalistycznego w krajach demokracji ludowej lub walki rewolucyjnej w krajach kapitalistycznych. Dzieje się tak pod wpływem przodującej w społeczeństwie klasy robotniczej i jej partii. Konsekwentnymi, nie wahającymi się bojownikami i budowniczymi nowego, lepszego świata, mogą być tylko ludzie kierujący się zasadami naukowego, materialistycznego poglądu na świat. Dlatego przed proletariatem i jego organizacjami stoi bardzo poważne zadanie szerzenia tego poglądu wśród mas. W naszych warunkach wygłaszanie odczytów i prowadzenie dyskusji o właściwościach materii, o budowie wszechświata, o podstawach biologii, o prawach rozwoju społeczeństwa — to bardzo poważny czynnik zrywający zasłonę z oczu zdumionego człowieka, kształtujący u niego naukowy światopogląd, który głosi w oparciu o naukę, że świat jest poznawalny, że powstał nie jako wynik woli boga, że można go zmieniać.

Nie wolno jednak przy tym zapominać, że istnienie religii we współczesnym społeczeństwie jest jak najściślej związane z ustrojem klasowym. Religia zaniknie, gdy zlikwidowane zostaną jej źródła społeczne oraz strach przed siłami przyrody. Dlatego walka z przesadami religijnymi wiąże się nierozdzielnie z walką klasy robotniczej o socjalizm, z wychowaniem nowego człowieka, z coraz śmielszym ujarzmianiem żywiołów natury. Dopiero wówczas, gdy człowiek staje się panem samego siebie, gdy jak mówi Engels, dokonuje skoku z królestwa konieczności w królestwo wolności — przesady

religijne giną, gdyż giną przyczyny ich istnienia.

Stale aktualne są wskazania Lenina, który uczył, że książkami i kazaniami nie można oświecić klasy robotniczej, jeśli nie nauczy jej naukowego spojrzenia na świat walka przeciwko kapitalizmowi. I dlatego — jak pisze Włodzimierz Iljicz — „jedność klasy uciskanej w tej rzeczywistości rewolucyjnej walce o stworzeniu raju na ziemi jest dla nas rzeczą ważniejszą, niż jedność poglądów proletariatu co do raju w niebie” — („Socjalizm a religia”, Dzieła, t. X, str. 68—69, czwarte wydanie rosyjskie).

Wszelkie awanturnictwo antyreligijne jest szkodliwe, gdyż wysuwając na pierwsze miejsce walkę z wiarą w siły nadprzyrodzone, osłabia siły mas w walce klasowej i szkodzi budownictwu socjalistycznemu. Nasuwa się pytanie, komu zależy na tym, aby przez rozbudzenie wąśni religijnych powstrzymać rozwój społeczny. Na pytanie to odpowiedział Lenin w cytowanej poprzednio pracy, wskazując, iż właśnie burżuazji zależy na tym, aby poprzez szerzenie nienawiści religijnej odwrócić uwagę mas od niezwykle ważnych kwestii politycznych i ekonomicznych.

Ludzie kierujący się zasadami rzeczywistości naukowego, proletariackiego światopoglądu obo-

wiązani są więc nie tylko do szerzenia marksistowskiego poglądu na świat, lecz również do zdecydowanego zwalczania burżuazyjnego awanturnictwa, starającego się przekonać wszystkich, że głównym wrogiem postępu jest religia.

„Światopogląd naukowy — pisze Lenin — będziemy głosić zawsze... ale nie znaczy to wcale, że mamy wysuwać kwestię religijną na pierwsze miejsce, wcale jej nie należy, że mamy dopuszczać rozdrabnianie sił rzeczywistości rewolucyjnej walki ekonomicznej i politycznej z powodu trzeciorzędnych poglądów i bredni, szybko tracących wszelkie znaczenie polityczne, szybko wyrzucanych do rupieciarni przez sam bieg rozwoju ekonomicznego („Socjalizm a religia”, Dzieła, tom. X, str. 69, czwarte wydanie rosyjskie).

Nasz naród budujący socjalizm jednoczy się pod przewodnictwem partii i klasy robotniczej w ramach Frontu Narodowego. Należą do niego wszyscy uczciwi Polacy niezależnie od tego, czy wierzą w istnienie sił nadprzyrodzonych, czy też nie wierzą. Dlatego, jak głosi Konstytucja PRL, „szerzenie nienawiści lub pogardy, wywoływanie wąśni albo poniżanie człowieka ze względu na różnice narodowości, rasy czy wyznania, jest zakazane”.

Lesław Tokarski

WIĘCEJ TROSKI O PRACĘ ORGANIZACJI HARCERSKIEJ (Dokończenie ze str. 39).

Warto więc chyba zrobić naradę z przewodniczącymi tych kół, ocenić pracę kół w zakresie pomocy dla drużyn harcerskich i omówić najważniejsze zadania.

Drugie — to **praca z kołami i grupami ZMP młodych nauczycieli**. Na terenie województwa kieleckiego istnieje około 200 kół i grup zetempowskich młodych nauczycieli, które skupiają ponad 1100 członków. Ten stan zorganizowania młodych nauczycieli nie jest zadowalający, gdyż pokaźna jeszcze ilość nauczycieli zetempowców nie należy do tych kół czy grup zetempowskich. Praca tych organizacji jest słaba, wiele z nich nie odbywa nawet zebrania. Zarządy powiatowe na ogół słabo interesują się ich pracą. Świadczy o tym dyskusja na wojewódzkiej naradzie przewodniczących kół i grup młodych nauczycieli, w której dyskutanci krytykowali mocno zarzą-

dy powiatowe za brak troski o organizację nauczycielskie.

Zarządy powiatowe nie zdają sobie chyba sprawy, że właściwe pokierowanie pracą tysięcznej rzeszy młodych nauczycieli-zetempowców i niezorganizowanych właśnie poprzez pracę kół i grup ZMP, ma doniosłe znaczenie dla wychowawczej pracy wśród młodzieży szkolnej.

* * *

Oto niektóre niedomagania i braki naszej pracy z harcerską organizacją. Wynikają one stąd, że nie zawsze umieliśmy wykazać zarządom powiatowym wielką wagę pracy wśród dzieci, pokazać praktyczne zadania i środki ich realizacji. Zaniedbania musimy nadrobić w krótkim czasie. Musimy wykorzystać wszystkie możliwości, aby rozwinąć szeroką działalność wśród dzieci — wychowywać dzieci na ofiarnych i oddanych zetempowców, przyszłych budowniczych komunizmu.

FRAGMENT Z OPOWIEŚCI HOWARDA FASTA
PT. „DUMNI I WOLNI”

...Gdy w jakąś godzinę po zachodzie słońca powróciłem do baraku, zastałem tam nastrój przypominający już zupełnie kwaterę armii będącej w pełnej akcji. Wytrzaśnięto skądś świece i dwie lampy — więc pokój tonął w jasności. Za stołem siedziało pięciu członków Komitetu Sierżantów, każdy zajęty jakąś specjalnie powierzoną mu funkcją, a do baraku nieprzerwanym strumieniem płynęli delegaci coraz to innych pułków. Gońcy przynosili wiadomości i odchodzili szybko z odpowiedzią. Zajmowano się także zaopatrzeniem w żywność; pryczne zapchane już były worami mąki, kukurydzą oraz zamrożonymi polciami wieprzowiny i baraniny.

Większość zapasów pochodziła z głównej spiżarni wojskowej, gdyż tamtejsi strażnicy byli po naszej stronie i wynosili wszystko, co się dało, bez wzbudzania podejrzeń wśród oficerów. Wiadomość o powstaniu jakoś doszła już jednak do okolicznych drobnych chłopów i mięso było darem od nich. Ogromnie to nas podniosło na duchu, gdyż większość spośród nas była cudzoziemcami, a poza tym nawet rodowici Amerykanie pochodzili przecież z zupełnie innych stron kraju. Długa wojna, jaką toczyliśmy przez szereg lat na terenie Jersey, wyniszczyła dużą część kraju, a cierpieli na tym najbardziej chłopci i czynszownicy. Nienawidzili oni wojska, było więc rzeczą niezwykłą, że po-

trafili teraz rozróżnić, czym była szlachta, a czym my, i że pomagali nam zamiast zdradzić nas przed oficerami.

Musiałem się siłą wcisnąć do baraku, który na pierwszy rzut oka wyglądał jak dom wariatów. Dopiero przyjrzaawszy się sytuacji z bliska, można było rozeznaczyć się w tych wszystkich poczynaniach. Wielki, jasnowłosy Niemiec wrzeszczał na Levy'ego, który nie zwracając nań najmniejszej uwagi mówił coś do Murzyna Holta i Prukisza. Ten ostatni stał nachylony nad stołem, trzymając w każdej ręce pistolet. Delegacja kobiet chciała wiedzieć, co Jack Maloney zamierza robić z dziećmi, on zaś usiłował dać odpowiedź jakiemuś łącznikowi, który spieszył się z odejściem. Od czasu do czasu słychać było Bowzara, który ryczał nakazując ciszę, a Sean O'Toole darł się wciąż na Levy'ego swoim cienkim fałsetem:

— Ty przeklęty Żydzie, jeśli mi nie dasz przepustki dla moich dwóch chłopców stajennych, to jakim cudem mam zdobyć konie? Mam przecież zabrać te cztery działa, na których położyłem już łapę. Stoją jak na talerzu i diabli je zaraz wezmą.

Jako akompaniament do tego wszystkiego, rozlegało się na dodatek wściekłe walenie jakby młotem, dobywające się z mojej własnej przy-
czy. Leżał tam związany jak prosie, zniena-



„DUMNI I WOLNI“ — opowieść Howarda Fasta, laureata międzynarodowej stalinowskiej nagrody pokoju ukazała się jesienią 1950 r., wkrótce po wyjściu autora z więzienia, do którego rząd Stanów Zjednoczonych wtrącił go za niezłomną walkę o pokój.

Dzieło to — owoc wielu lat pracy i studiów — stanowi wolną i dumną odpowiedź postępowego pisarza i działacza na nikczemne prześladowania, stanowi gniewny protest na brutalne dławienie elementarnych swobód demokratycznych i wyraz umiłowania wolności przez ludzi pracy w Stanach Zjednoczonych. „Dumni i wolni“ — to historyczna opowieść o Brygadach Cudzoziemskich amerykańskiej armii rewolucyjnej.

W drugiej połowie XVIII wieku ludność angielskich kolonii w Ameryce Północnej powstała przeciwko panowaniu angielskiemu. Powstanie rozpoczęte w 1775 r. zakończyło się zwycięstwem narodu amerykańskiego i utworzeniem niepodległego państwa — Stanów Zjednoczonych Ameryki. W tej sprawiedliwej wojnie z Anglią w szeregach armii amerykańskiej bohatersko walczyli ochotnicy różnych narodów, uchodźcy z różnych krajów świata. Z nich utworzono Brygady Cudzoziemskie, które stanowiły najbardziej rewolucyjną część armii amerykańskiej. 1 stycznia 1781 r. wybuchło w Brygadach Cudzoziemskich powstanie.

Opowieść Fasta jest właśnie poświęcona temu powstaniu. Autor z wielką siłą wydobywa w swoim dziele sprzeczności klasowe, nurtujące ówczesne społeczeństwo amerykańskie, wskazuje na to, że już wówczas, w okresie wyzwolenczej wojny narodu amerykańskiego, istniała głęboka przepaść między interesami klasowymi burżuazji a interesami mas ludowych Ameryki.

Niżej drukujemy fragment opowieści Fasta — „Dumni i wolni“ wydanej w ubiegłym roku przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik“, w tłumaczeniu M. Michalowskiej.

widzony przez wszystkich kapitan Jack Auden — nie mógłbym zliczyć ilości cięgów, jakie sam od niego dostałem. Gębę miał wepchniętą w polec boczku, a obcasami walił jak szalony w ścianę. Gdy go tak zobaczyłem, coś się we mnie przełamało i stojąc w drzwiach, zacząłem się tak gwałtownie śmiać, że aż brzuch mnie rozboleł,

— Stul pysk, irlandzki śmieciarzu! — ryknął Jack Maloney na O'Toole'a. — Niech diabli wezmą twoich pacholków stajennych,

A potem do mnie:

— Jamie, Jamie, czyś ty zwiariował? A może upiłeś się obiecaną porcją rumu? Chodźże tu zaraz i gadaj!

— O jest Jamie! — krzyknął Billy Bowzar. — Stulcie pyski na jedną chwilę, bo każę was wszystkich wyrzucić!

Lecz za mną cisnęło się już trzech żołnierzy, którzy domagali się rozmowy z Connelem. — Przysłano nas do Connella — nalegali — i nie ruszymy się z miejsca. Nikt nam tu nie będzie rozkazywał, a tym bardziej jakiś czarny diabeł. Chcemy się widzieć z Connellem, a inaczej niech was cholera weźmie razem z całym waszym powstaniem.

— Widzisz, co tu się dzieje, Jamie — powiedział Billy Bowzar, gdy nareszcie docisnąłem się do niego. — Żydzi i Murzyni, protestanci i katolicy, wszyscy skaczą sobie wzajemnie do gardła. A tu do rozpoczęcia powstania zostało zaledwie dwie godziny.

Nie spał już przez dwie noce i na jego szerokiej, płaskiej twarzy malowało się ogromne zmęczenie. Mimo to ruda kręcona broda i łysinka na szczycie czaszki w jakiś niewyjaśniony sposób nadawała mu pozór wesołości. Zdradzał ukryte podniecenie, coś raczej niezwykłego u tak spokojnego człowieka. Niewiedomo skąd wziął wielki, srebrny zegarek (zdumiewające, jakie rozmaite rzeczy zdobyliśmy w tym krótkim czasie), który leżał teraz przed nim na stole, tykając głośno. Obok zegarka widniał duży arkusz papieru z wypisanym tytułem:

„ROZKAZY DLA WSZYSTKICH ODDZIAŁÓW NA NOC PIERWSZEGO STYCZNIA“

— Składaj sprawozdanie, Jamie — powiedział. — Cóż, odwiedziłeś wszystkie baraki?

Hałas nieco scichł. Tacy już byliśmy, fala pewności siebie zmieniała się w falę lęku, byliśmy pełni ufności we własne siły, i nagle

ogarniało nas przerażenie. Zbyt długo żyliśmy w jarzmie, zbyt długo znosiliśmy głód i poniżenie. Nie wiedzieliśmy, czy jesteśmy bogatcami, szaleńcami, czy awanturnikami — wstąpiliśmy na drogę, którą nikt jeszcze nigdy nie kroczył. Toteż nie wyobrażajcie sobie, że wszyscy zgadzaliśmy się z sobą, i że nie było między nami różnic i waśni.

— Gadaj, Jamie! Gdzie jest Mac Grath?

— Poszedł do Piątego i Dziewiątego Pułku i tam na pewno będą kłopoty, zobaczycie. Oficerowie wzięli Murzyna Kabanę, bo jak kazali mu czyścić buty majorowi Quenton i Quenon butów nie zdjął, lecz krzyknął: „Na kolana, ty czarny psie“, Kabanka odpowiedział: „Tego nie zrobię i nie pozwolę, żeby mnie ktoś nazywał „czarnym psem“. Toteż aresztowali go, a Mac Grath poszedł tam teraz zobaczyć, jak się sprawy mają.

— A niech ich szlag trafi z tą ich dumą — mruknął Maloney. — Czy zadzierają nosa?

— Tak, w tych dwóch pułkach — odpowiedziałem. — Wyrzucił tam wszystkich poruczników, łązą z chałupy do chałupy i są wściekli, że nie zalewają się razem z resztą. A jak tylko ktoś z jakiegoś innego pułku zbliża się do nich, każą mu się wynosić. Angus poszedł, żeby zrobić tam trochę porządku. Co do innych brygad, to możemy być ich pewni o tyle, o ile to możliwe po jednodniowej akcji. Chłopaki siedzą ze spakowanymi plecakami i z bagnetami na muszkietach. Nie wszyscy są jednakowej myśli, lecz nasi są górą we wszystkich dyskusjach. Powiadam wam, spieszcie się, na miły Bóg, bo ludzie powariują z tego czekania.

— Chciałeś przedtem jeszcze dłużej czekać.

— Zmieniłem zdanie.

— Spiesz mu się na szubienicę i kark go śwędzi... — wtrącił jakiś ospowaty żołnierz.

— Och! Stulcież wreszcie pyski — wrzasnął Danny Connel. — Rób powstanie z taką bandą!

— Nigdy jeszcze nie widziałem Irlandczyka, który by nie był specjalistą od powstań! — krzyknąłem ze złością. — Lecz mimo to kraj twój wciąż jeszcze siedzi pod brytyjskim obcasem. Mam dosyć tego pustego gadania jak na wizycie. Wy tu siedzicie, a ja przez cały dzień ganiam w mróz po barakach...

— Uspokój się Jamie.

— Ganiam po barakach, a tu jeden chce żołdu, drugi chce wracać do domu, trzeci żąda premii, czwarty pyta, czy Billy Bowzar będzie ją teraz wypłacać i czy Żyd Levy dostanie pie-

niądze od bogatych Żydów z Filadelfii, a każdy ma dość wojny i chcą zaraz wracać do domu. Są tacy, co słyszeli, że mamy Murzynów w Komitecie i powiadają, że nie zgodzą się, żeby im czarni dawali rozkazy... a wy tu siedzicie, jak gdyby Jezus miał zaraz zstąpić na ziemię i dokonać cudów.

Słyszeli to jednak wszyscy, bo właśnie zamilkli na chwilę. W ciszy tej Levy przyglądał mi się uważnie i badawczo, ciemnymi, przenikliwymi oczami. Wreszcie powiedział:

— Posłuchaj Jamie, jesteś młody i niecierpliwy i chcesz odpowiedzi na pytania, na które odpowiedzi nie ma. Ale od niepamiętnych czasów ludzie powstawali, jak my powstajemy dziś, by zerwać kajdany i zdobyć wolność.

— Ale po barakach mówią, że zawsze istniała szlachta i panowie i że zawsze byli ludzie, którzy im służyli. Czy Billy Bowzar będzie teraz naszym panem? A może Żyd Levy czy Murzyn Holt?

— Nie.

— No to jak będzie?

— Nie wiem — odpowiedział Levy. — Być może Bóg to wie i oświeci nas w swoim czasie, wskaże, co mamy robić. A może nie. Ale w każdym razie pragniemy walczyć o nasze prawa i przegnać tych, którzy sobie kpiny urządzają z nas i naszych marzeń. Nie możemy zawrócić z obranej drogi, bo gdybyśmy to zrobili...

— Zabierz się do roboty, Jamie — Billy Bowzar odezwał się sucho i stanowczym tonem — i przestań się bawić w przepowiednie, bo żadnemu Szkotowi się to jeszcze nie udało. Mamy już mało czasu, więc idź na dwór, na mróz, co dobrze zrobi twojej rozpalonej głowie, i zbierz swoją Gwardię. Każdemu, kto jest z nami, każ zawiązać białą szmatę na lewym ramieniu nad łokciem. A kiedy rozlegnie się pobudka obozowa, każ, żeby wszyscy żołnierze ustawili się przed barakami w pełnym szyku, z tornistrami i bagnetami na bronі. Nie mam nic przeciwko temu, by ładowali muszkiety, ale niech ci wariaci lepiej nie sypią prochu na panewki. Nie chcę, żeby zaczęli od zabijania oficerów, Jamie, i to odnosi się także do was.

Bowzar wstał i spojrzał po kolei każdemu w oczy,

Dokończenie na str. 64

NOWOŚCI WYDAWNICZE

MARKSIZM — LENINIZM

Bardzo cenną pozycją w literaturze marksistowsko-leninowskiej jest wydane ostatnio przez „Książkę i Wiedzę” zbiór materiałów dotyczących Polski i polskiego ruchu rewolucyjnego, pt.: **„LENIN O POLSCE I POLSKIM RUCHU ROBOTNICZYM — Artykuły, przemówienia, dokumenty, listy”**.

Wyd. „KiW”, str. 594, cena 10,30 zł.



Okres działalności Lenina w Krakowie, stosunek Lenina do polskiego ruchu robotniczego omawia **Walentyna Najdus** w swej pracy pt.: **„LENIN W POLSCE”**.

Wyd. „KiW”.



Wypowiedzi wybitnych przywódców międzynarodowego ruchu robotniczego, pisarzy, artystów, poetów, ludzi nauki i postępu — o Leninie zawiera bogaty tom materiałów historycznych, zatytułowany: **„O Leninie”**.

Wyd. „KiW”, str. 445, cena 5,70 zł.



Bardzo cenną pozycją w literaturze marksistowsko-leninowskiej jest **I tom „DZIEŁ WYBRANYCH” Mao Tse-Tunga**, zawierający szereg prac rozmieszczonych w porządku chronologicznym, odpowiednio do okresów historii KPCh, a mianowicie: Pierwszej Rewolucyjnej Wojnie Domowej (1926 — 1927), Drugiej Rewolucyjnej Wojnie Domowej (1928—1936) i częściowo okresu Antyjapońskiej Wojny Narodowo-Rewolucyjnej (1936 — 1937). Poza tym tom zawiera szereg prac teoretycznych (np. „Obrona strategiczna”) wzbogacających założenia teoretyczne marksizmu-leninizmu w dziedzinie walki wyzwoleniejszej narodów zależnych i kolonialnych, oraz prace filozoficzne (np. „O związku poznania z praktyką — związku wiedzy z działaniem”) zwrócone przeciwko dogmatycznemu wypaczeniom marksizmu.

Wyd. „KiW”, str. 423, cena 12 zł.

LITERATURA PIĘKNA

Na lata 1890 — 1904 przypada najciekawszy okres w twórczości Marii Konopnickiej. Jej wiersze z tego okresu należą do neref naszej literatury na przełomie wieku XIX i XX. Są one jednocześnie wyrazem ówczesnej, postępo-

wej myśli polskiej. Ostatnio ukazały się **„OBRAZKI I OPOWIADANIA” M. Konopnickiej**. W zbiorze wydanym pod tym tytułem znalazły się najbardziej typowe dla owego okresu wiersze „Moi znajomi”, „Na drodze”, „Nowele”, „Ludzie i rzeczy” i „Na normandzkim brzegu”. Wiersze M. Konopnickiej zawarte w zbiorze „Obrazki i opowiadania” są gorącym protestem przeciw wszelakiej formie wyzysku oraz niesprawiedliwości społecznej. Dzięki bogatej i różnorodnej problematyce zapoznają czytelnika z ówczesnymi stosunkami społecznymi, uczą wiary w lud i umiłowania walki o sprawiedliwość społeczną. „Obrazki i opowiadania” poprzedziła obszernym wstępem A. Brodzka.

Wyd. „Czytelnik”, str. 213, cena 5 zł.



Drugim wznowieniem, którym młodzież powinna się szeroko zainteresować, jest **„WYBÓR PISM” Władysława Orkana**, poprzedzony dłuższą przedmową J. Błońskiego informującą czytelnika o życiu i twórczości pisarza. W „Wyborze pism” znajdujemy najcenniejsze utwory Orkana z okresu 1875 — 1930, wśród nich: nowele, dwie powieści, dwa dramaty („Franek Rakoczy” i „Skąpany świat”), wybór poezji i listów ze wsi, obszernie przypisy i słowniczek gwarowy. Najszerzej reprezentowany w „Wyborze pism” jest początkowy okres twórczości Orkana, w którym Orkan jako pisarz chłopski, realista, opisuje niedolę podhalańskiego ludu i stara się wykręć przyczyny tej niedoli.

Wyd. „Wydawnictwo literackie” — str. 555, cena 35 zł.



„RĘCE I KAMIEŃ” — to ciekawy tom opowiadań **Jana Brzozy**, napisany z dużą znajomością zagadnień polskiej wsi w Zagłębiu Śląskim. Pierwszą część tomu stanowią opowiadania z okresu międzywojennego, druga, opowiadania współczesne. Uwagę pisarza zajmuje specjalnie problem człowieka bezrobotnego w ustroju kapitalistycznym. Opisuje głodową śmierć drwali (w opow. „Drwale”), solidarność haldziarzy w strajku („Worek węgla”). W szczyrych i głęboko prawdziwych opowiadaniach znalazło odbicie wiele przeżyć autora, który w czasach sanacji sam był bezrobotnym. Druga część pokazuje drogę wsi i miasta do socjalizmu, trudności z przeprowadzeniem reformy rolnej („arkusz papieru”), z rozszerzeniem ruchu racjonalizatorskiego („Ręce i kamienie”) itp. Autor z wielką sympatią kreśli sylwetki zetempowców, wskazując rolę młodzieży w budownictwie socjalizmu.

Wyd. „Wydawnictwo literackie” str. 218. cena 6.30 zł.

Pozycją literacką również zdecydowanie i odważnie poruszającą najbardziej aktualne problemy walki klasowej na wsi jest zbiorek opowiadań Jacka Bocheńskiego pt. „ZGODNIE Z PRAWEM”. Wznowienie opowiadań J. Bocheńskiego świadczy o ich poczytności wśród szerokich warstw społeczeństwa. Pokazują one jak w walce klasowej na wsi wyrastają nowi ludzie, jak kształtuje się socjalistyczna moralność. Odsłaniają wielkie perspektywy stojące przed całą polską w socjalizmie i uczą rewolucyjnej czujności oraz przestrzegają przed zawrotem głowy od sukcesów.

Wyd. „Czytelnik”, str. 181, cena 6 zł.

LITERATURA RADZIECKA

Ostatnio „Iskry” wydały drugie, poprawione wydanie powieści Fiodora Gładkowa pt.: „CEMENT”. W powieści tej Gładkow przedstawia proces przechodzenia od walki zbrojnej do budowy fundamentów nowego porządku w oparciu o wychowanie młodego człowieka. Akcja powieści jest bardzo żywa i interesująca. Fabułę jej stanowi odbudowa cementowni w jednym

z miast nadmorskich ZSRR. „Cement” staje się symbolem wznagań i wysiłków — wiążącym zrebry nowego życia, nowego socjalistycznego społeczeństwa. Książkę poprzedza obszerna przedmowa analizująca jej ideologiczne wartości.

Wyd. „Iskry” — str. 547, cena 8,50 zł.

Drugą powieścią Gładkowa, która ukazała się w grudniu ub. roku jest „WOLNICA”. Powieść ta jest częścią składową dużego cyklu mającego stworzyć epicki obraz życia narodu rosyjskiego. Dotychczas w ramach tego cyklu ukazały się dwie powieści: „Opowieść o dzieciństwie” i „Wolnica”, za które Gładkow otrzymał Nagrody Stalinowskie w r. 1950 i 1951. Treścią „Wolnicy”, będącej powieścią autobiograficzną, są losy chłopców opuszczających wieś w poszukiwaniu pracy w okresie poprzedzającym rewolucję socjalistyczną. Malując w „Wolnicy” narastanie sprzeczności społecznych wiodących do walki rewolucyjnej Gładkow plastycznie pokazuje tych, którzy będą trzonem bojowym nadchodzącej rewolucji.

Wyd. „Czytelnik”, str. 487, cena 23 zł.

STEP WZYWA (Dokończenie ze str. 47).

Nikita zmieszał się, wyprostował i zamrugał oczyma.

— Cóż tak oczy wytrzeszczasz braciszku? Czym się tak zdziwiłeś? — huczał Baszlyk. — Wszystko jest jasne: dosyć mamy pracy po starciu. Nowe zadania, nowe kierownictwo. A jak inaczej? Między innymi, ten towarzysz też z miasta, również przybył na własne żądanie. Inżynier-mechanik! A widziałeś cegłę na stacji? Na pewno pomyślałeś: znowu dla fabryki. Zgadłem? Widzisz? A ona dla nas! Na nowe warsztaty, na garaże, na dwa domy, na klub i tak dalej, i tak dalej.

— A wiesz ile u nas teraz traktorów? — wtrącił Zgurowiec. — Siedemdziesiąt sztuk samych tylko gąsiennicowych! A kombajnów!...

— Będzie robótka, Nikita! — przerwał mu Baszlyk. — Nie przejmuj się! I dla ciebie ona się znajdzie i dla innych, którzy zapragną do nas powrócić. No, popatrzcie: ale nie wpadnijcie nosem w błoto...

Był to akurat moment, kiedy komisyjnie przekazywano gospodarstwo MTS nowemu dyrektorowi. Trudno byłoby pomyśleć o lepszej okazji dla zapoznania się ze wszystkimi sprawami MTS. Nikita zostawił walizkę w warsztacie i poszedł z komisją.

Wieczorem tego samego dnia wysłał do żony telegram:

„Nie przejmuj się kochana, przyjęty zostałem dobrze, nawet lepiej niż dobrze. Kulika zdjęto! Wyjeżdżaj, step wzywa i ciebie. Całuję. Czekam. Twój były i obecny brygadzysta Nikita Szeleś”.

(Przekład z nr 11/1952 czasopisma

„Młody Kółkożnik”)

Tłum. J. Majecki

„DUMNI I WOLNI” (Dokończenie ze str. 61).

— Żeby mi nie było zabijania i morderstw. Komitet ten jest zarazem sądem wojskowym i każde przestępstwo zostanie ukarane. Jutro, w ciągu dnia, ustalona zostanie przez nas dyscyplina nowej armii, a tymczasem będziemy wymierzać sprawiedliwość w sposób jasny i prosty, który każdy potrafi zrozumieć. Gdy oficerowie przybędą tutaj, odtrąćcie ich, odegnajcie. Powiedźcie im, że nie chcemy ich tu widzieć. Ale nikt nie ma prawa odpowiadać ani przemawiać bez upoważnienia ze strony Komitetu. Posłuchaj, Jamie. Nie będziemy bandą buntowników, lecz Armią ludu, przynoszącą zaszczyt wszystkim uczciwym mieszkańcom tego kraju. Jeżeli zdarzą się jakieś rzeczy niegodne, to pamiętaj, że ty będziesz za to odpowiadał.

— Rozkaz — powiedziałem salutując. Po raz pierwszy od powstania Komitetu Sierżantów zasalutowano jednemu z jego członków.

WALKA MŁODYCH

K a ż d y
aktywista zetempowski
czyta i prenumeruje
»WALKĘ MŁODYCH«

▣ Przedpłaty na prenumeratę zleconą, pocztową przyjmują listonosze, agencje i urzędy pocztowe w terminie do dnia 10 każdego miesiąca.

▣ Wpłaty na prenumeratę zakładową, zbiorową przyjmują kolporterzy zakładowi i rozdzielnie PPK „RUCH” w terminie do dnia 20 każdego miesiąca.

▣ Regularne i terminowe otrzymywanie pisma zapewnia prenumerata okresowa — roczna, półroczna lub kwartalna.

Warunki prenumeraty:

Roczna	14,40 zł	Półroczna	7,20 zł
Kwartalna	3,60 zł	Miesięczna	1,20 zł